100 STRON O WARSZAWIE

Nr 5 (205) MAJ 2026
cena **19,90 zł** (w tym 8% VAT)

SKARPA WARSZAWSKA





PLAKAT DWUSTRONNY

BIELANY
MIĘDZY TRADYCJĄ A ZMIANĄ

Partner wydania:

Warszawa Bielany

ISSN 2084-4220 nr indeksu 284440

100 LAT ZDOBYCZY ROBOTNICZEJ



SIŁA WSPÓLNOTY



ZAMACH MAJOWY



prasa.pl 158d6666aa

Filharmonia Narodowa

2025/2026

repertuar **5**

KONCERTY SYMFONICZNE

8.05
piątek / 19:30

9.05
sobota / 18:00
Sala Koncertowa

Orkiestra Filharmonii Narodowej
Krzysztof Urbański – dyrygent
Alexandra Dariescu – fortepian

Lutosławski, Grieg, Czajkowski

Na koncerty zaprasza Mecenas Roku Filharmonii Narodowej

15.05
piątek / 19:30
Sala Koncertowa

Orkiestra Filharmonii Poznańskiej im. Tadeusza Szeligowskiego
Łukasz Borowicz – dyrygent
Anastasia Kobekina – wiolonczela

Gulda, Debussy, Roussel

16.05
sobota / 18:00
Sala Koncertowa

Polska Orkiestra Sinfonia Iuventus im. Jerzego Semkowa
Ana Maria Patiño-Osorio – dyrygent
Wojciech Niedziółka – skrzypce
Antoni Wrona – wiolonczela
Mateusz Dubiel – fortepian

Ligeti, Beethoven, Dvořák

23.05
sobota / 18:00
Sala Koncertowa

Sinfonia Varsovia
Kristiina Poska – dyrygent
Lucas Debargue – fortepian

Hallik, Saint-Saëns, Mendelsohn-Bartholdy

29.05
piątek / 19:30

30.05
sobota / 18:00
Sala Koncertowa

Zakończenie sezonu artystycznego 2025/2026

Orkiestra i Chór Filharmonii Narodowej
Krzysztof Urbański – dyrygent
Garrick Ohlsson – fortepian
Bartosz Nowak – tenor
Łukasz Kocur – bas
Bartosz Michałowski – dyrektor chóru

Tormis, Szymanowski, Strawiński

KONCERTY KAMERALNE

17.05
niedziela / 18:00
Sala Koncertowa

Recital fortepianowy
Piotr Anderszewski

Brahms, Beethoven

19.05
wtorek / 19:00
Sala Kameralna

Genesis Piano Trio:
Jakub Jakowicz – skrzypce
Marcin Zdunik – wiolonczela
Szymon Nehring – fortepian

Zdunik, Brahms, Beethoven

22.05
piątek / 19:30
Sala Koncertowa

Wieczór arii i pieśni

Jakub Józef Orliński – kontratenor
Michał Biel – fortepian

Händel, Baird, Purcell, Karłowicz

26.05
wtorek / 19:00
Sala Kameralna

współorganizacja MKiDN, Narodowy Instytut Muzyki i Tańca

Scena Muzyki Polskiej

Adrian Nowak – harfa

Gelbrun, Bogusławski, Haubenstock-Ramati, Szalonek

KONCERTY CZWARTKOWE

14.05
czwartek / 19:00
Sala Koncertowa

Sceny miłosne

prowadzenie: **Agata Kwiecińska**

Chór i Muzycy Orkiestry Filharmonii Narodowej
Bartosz Michałowski – dyrygent, dyrektor chóru
Sylwia Olszyńska – sopran
Bartosz Nowak – tenor
Martyna Jankowska – skrzypce
Gabriela Machowska – fortepian

Whitacre, Orff

KONCERTY DLA DZIECI

niedziela
11:00 / 14:00

Na koncerty zaprasza Mecenas Roku Filharmonii Narodowej

10.05
Sala Koncertowa

W świecie legend i baśni

17.05
Sala Kameralna

Baletowa uczta

31.05
Sala Kameralna

Viva Italia!

---

filharmonia.pl

Filharmonia Narodowa ul. Jasna 5 / 00-950 Warszawa

Organizator MKiDN

Strategiczny Mecenas Bank Polski

Mecenas PGE

Partnerzy CAROLINA TOYOTA WOLA, Melon Catering 35 LAT WYDARZEŃ Z PASJĄ, PKP INTERCITY

Patron medialny Bilety24, dwójka Polskie Radio

eprasa.pl 158d6666aa



BIELANY: CZAS ZAPISANY W MURACH

Majowy numer Skarpy Warszawskiej prowadzi nas przez miejsca i historie, które składają się na nieoczywisty portret Bielan – dzielnicy, w której przeszłość nie jest zamknięta w archiwach, lecz wciąż rezonuje w przestrzeni, architekturze i pamięci mieszkańców. Od klasztornych murów kamedułów w Lesie Bielańskim, przez międzywojenne ambicje spółdzielczości, aż po powojenne przemiany społeczne i urbanistyczne – to opowieść o Warszawie widzianej z bliska, detalicznie i uważnie.

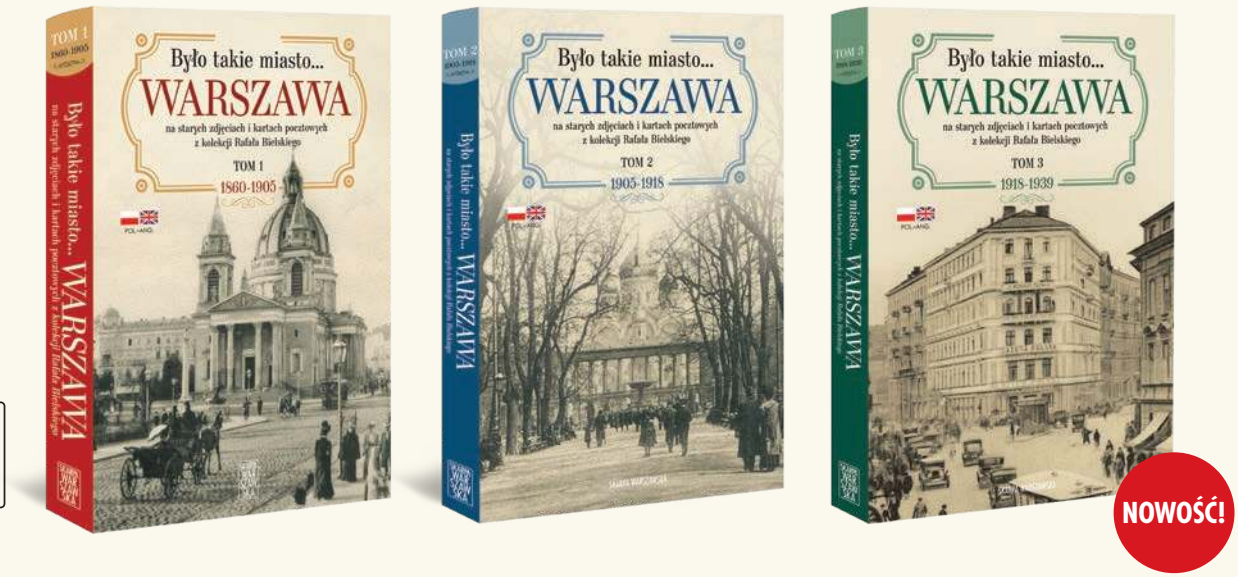
Nie brakuje także spojrzeń na codzienność – tę sprzed dekad i tę współczesną. W tekstach o Wawrzyszewie czy bielańskich ulicach odnajdujemy ślady kultury, sztuki i życia społecznego, które tworzą lokalną tożsamość. Warszawa jawi się tu jako organizm wielowarstwowy: miasto pamięci, ale też nieustannej zmiany, w której każdy fragment przestrzeni niesie własną historię.

Ważnym wątkiem numeru są także teksty poświęcone setnej rocznicy zamachu majowego – wydarzenia, które na trwałe zmieniło bieg historii II Rzeczypospolitej. Autorzy przyglądają się jego przebiegowi w warszawskiej przestrzeni oraz konsekwencjom politycznym i społecznym, jakie odczuwano przez kolejne dekady. To spojrzenie pozwala lepiej zrozumieć napięcia epoki i ich odbicie w życiu miasta.

Oddając w ręce czytelników ten numer, zapraszamy do uważnego spaceru – nie tylko po Bielanach, lecz także po czasie. To podróż, która pokazuje, że nawet w pozornie znanych miejscach kryją się opowieści warte odkrycia na nowo.

Z wyrazami szacunku,

Rafał Bielski
redaktor naczelny



PARTNERZY WYDANIA:
PATRONI MEDIALNI:
eprasa.pl 158d6666aa

SKARPA

Redaktor naczelny:
Rafał Bielski

Skład i łamanie:
Agnieszka Kielak
Zuzanna Pniewska

Korekta:
Bożena Sigismund
Janusz Sigismund

Stali współpracownicy:
Anna Bińkowska
Krzysztof Bochus
Przemysław Ciunowicz
Katarzyna Dzierzbicka
Jakub Jastrzębski
Grzegorz Kalinowski
Grzegorz Mika
Daniel Nalazek
Maria i Przemysław Pilichowie
Adam Podlewski
Aleksandra Stefaniak
Stefan Szczepłek
Adam Węgłowski
Piotr Wierzbicki
Ida Żmiejewska

Adres redakcji:
ul. K.K. Baczyńskiego 1 lok. 2
00-036 Warszawa

Kontakt: redakcja@skarpawarszawska. pl

Reklama: reklama@skarpawarszawska.pl

Wydawca: Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o. o.
ul. K.K. Baczyńskiego 1 lok. 2, 00-036 Warszawa

Księgarnie Wydawnictwa Skarpa Warszawska: inbook.pl:

1. Księgarnia Inbook.pl, **Warszawa**, ul. Ludwika Kondratowicza 4a (metro Bródno)
2. Księgarnia Inbook.pl, **Warszawa** Centrum, Galeria pod Rondem 40-latka, lok. 45-49
3. Księgarnia NIKE, **Warszawa**, Puławska 11
4. Księgarnia im. K.K. Baczyńskiego, **Warszawa**, ul. S. Żeromskiego 81

inbook.pl

Zdjęcie na okładce:
Kościół i klasztor marianów (dawny kamedułów) na Bielanach w Warszawie, 1925 r., źródło: NAC

Plakaty:

1. Leszno, widok w kierunku Woli, ok. 1908 roku, wyd. J.G., pocztówka ze zbiorów Rafała Bielskiego

2. Hale targowe na placu Witkowskiego, 1913 rok, wyd. nieznany, pocztówka ze zbiorów Rafała Bielskiego

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w publikowanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. © Wszystkie prawa zastrzeżone dla Agencji Wydawniczo-Reklamowej Skarpa Warszawska Sp. z o. o. Wszelkie kopiowanie, powielanie, tłumaczenie lub dokonywanie jakichkolwiek skrótów i przeróbek bez zgody Wydawcy zabronione.



6 str.

3 OD REDAKCJI

TEMAT NUMERU

6 Świątynia w Lesie Bielańskim
Szymon Patoka

14 Między historią a codziennością. Jak Bielany budują swoją tożsamość
Od cichociemnych i hutników po murale i komiksy dla młodych. Burmistrz Dzielnicy Bielany Grzegorz Pietruczuk pokazuje, jak samorząd może łączyć przeszłość z teraźniejszością i sprawić, by mieszkańcy naprawdę poczuli się u siebie.

20 100 lat zdobyczy robotniczej
Przemysław Ciunowicz

26 Kulturalne zakątki Wawrzyszewa
Mateusz Napieralski

36 Chomiczówka
Aleksandra Stefaniak

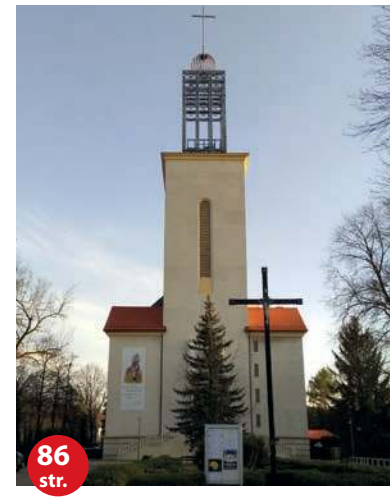
42 Wojownicy Północy. Sabotaż i walki powstańcze na Bielanach i Żoliborzu
Adam Podlewski



20 str.

eprasa.pl 158d6666aa


60 str.


86 str.

62 Przewrót, zamach czy wojna domowa
Krzysztof Drozdowski

70 Strzały za rogiem
Anna Bińkowska

WARSZAWA DETALICZNIE

60 Zamach majowy Warszawa areną walk
Jakub Jastrzębski

WARSZAWSKIE KLIMATY

54 Katastrofa Samolotu rumuńskiego księcia
Katarzyna Dzierzbicka


78 str.



26 str.

78 Piknik w ogrodzie
Maciej Sprzęgaj

82 Muzeum Plakatu W Wilanowie: nowy rozdział
Krzysztof Bochus

86 Kościół pw. Matki Bożej Królowej Korony Polskiej (w parafii św. Feliksa z Kantalicjo)
Maria i Przemysław Pilichowie

SKARPA LITERACKA

96 Miasto, które pamięta
Warszawa jako bohaterka, książki jako ratunek i historia, której nie da się zatrzymać. Magda Knedler opowiada o powieści, w której pamięć staje się ostatnią linią obrony przed zapomnieniem.

eprasa.pl 158d6666aa

ŚWIĄTYNIA W LESIE BIELAŃSKIM

TEKST: SZYMON PATOKA



Zespół klasztorny Kamedułów w Lesie Bielańskim w Warszawie, fot. LoMit



eprasa.pl 158d6666aa

Nikt już nie pamięta bielańskich kamedułów – w roku 1904 ostatni trzej, z rozkazu zaborcy, zostali wywiezieni do klasztoru w Nowym Mieście. Do dziś istnieją w Polsce dwa czynne kamedulskie eremy – na Bielanach krakowskich oraz w Bieniszewie koło Konina.

Pierwsi zakonnicy – Jan i Benedykt, uczniowie św. Romualda, zostali wysłani do Polski na prośbę Bolesława Chrobrego; wraz z polskimi nowicjuszami i kucharzem zostali jednak zamordowani w okolicach Międzyrzecza. Sam erem został zniszczony przez pogan w 1027 roku.

Na ziemiach polskich, wiele lat później, powstały jednak inne eremy: w roku 1605 marszałek nadworny koronny Mikołaj Wolski sprowadził kamedułów z Włoch, i ufundował klasztor na Bielanach pod Krakowem. Kolejny, w roku 1621, ufundował wojewoda krakowski, Jan Magnus Tęczyński, w Rytwianach koło Sandomierza. W roku 1639 pierwsze królewskie nadanie określiło granice przyszłej pustelni na Polkowej Górze pod Warszawą – drewniana świątynia wraz z eremitoriami powstać miały jako wotum za zwycięstwo w kampanii smoleńskiej. Pierwszy przywilej przyznawał kamedułom młyn Rudę, dawał także prawo połowu ryb w Wiśle i wyrębu lasu; kolejny, z roku 1641, rozszerzał nadanie na wieś Polków wraz z cegielniami. Dopiero w roku 1643 z udziałem króla zakonników uroczyście wprowadzono do ich leśnej pustelni; po kilku latach, w roku 1647 powstały pierwsze eremitoria murowane.



SZYMON PATOKA
Rocznik 1977, varsavianista, historyk architektury, od pokoleń związany z prawobrzeżną Warszawą, Społeczny Opiekun Zabytków.



Fasada kościoła w latach dwudziestych, źródło: Fotopolska

Po śmierci Władysława IV jego następca, zarazem młodszy, przyrodni brat Jan II Kazimierz utrzymał wcześniejsze przywileje, zaś w roku 1659 zainicjował budowę nowej, murowanej świątyni. Projekt wykonał włoski architekt, pochodzący z Valsoldy Isidoro Affaitati, działający na dworze królewskim od połowy XVII wieku. Prace nad budową ciągnęły się długo; 19 czerwca 1669, gdy na tron wstąpił Michał Korybut Wiśniowiecki poświęcono fundamenty, cztery lata później – mury prezbiterium wraz z wieżami. Gdy ukończono prace, w drugi dzień Zielonych Świąt 1673 roku, z kolegiaty św. Jana uroczyście przeniesiono obraz św. Brunona Benedykta. W tym samym roku zapoczątkowano tradycję corocznych odpustów, zaś Michał Korybut Wiśniowiecki polecił kamedułom ukończyć budowę, i w murach świątyni umieścić swoje serce.

Korpus nawowy, na starych fundamentach, powstał dopiero w latach 1733-58 na podstawie projektu Isidoro Affaitati, zmarłego w roku 1684; prace prowadził architekt Gaetano Chiaveri, który zaprojektował prawdopodobnie fasadę. Śmierć głównego projektanta zbiegła się w czasie

eprasa.pl 158d6666aa



Wnętrze kościoła, widok w stronę prezbiterium, fot. S. Patoka

z rozpoczęciem prac nad wystrojem wnętrza; w latach 1684–1696 wnętrza ozdobił freskami Michelangelo Palloni, sprowadzony na ziemie polskie przez rodzinę Paców. Jego freski przedstawiają Ofiarę Salomona oraz popiersia świętych Benedykta i Romualda z Camaldoli. Wkrótce prace przerwano w związku z wybuchem wojny północnej, niemniej w roku 1710 poświęcono ołtarz główny. Do roku 1758 ukończono prace nad korpusem nawowym; jako ostatnia, w trzeciej ćwierci XVIII wieku powstała fasada.

Jest ona wybitnym dziełem swych czasów, niejako spotkaniem późnego baroku i wczesnego klasycyzmu; jej centralna część ujęta jest w ryzalit zwieńczony tympanonem, wspieranym przez pary kompozytowych pilastrów i kolumn, posadowionych na ujmujących wejście do świątyni bazach. W bocznych partiach fasady, w narożach ujętych przez jońskie pilastry, znalazły się figury świętych Romualda i Benedykta z Nursji. Warto zwrócić uwagę na ich atrybuty; obaj ukazani zostali z pastorałem i mitrą – symbolami godności opackiej; św. Benedykt dzierży księgę i pęknięty kubek, z którego wyłania się wąż. Księga symbolizuje spisaną przez świętego Regułę, pęknięty kubek nawiązuje do historii opisanej w *Dialogach* św. Grzegorza Wielkiego – gdy niezadowoleni mnisi mieli podjąć próbę otrucia Benedykta zatrutym winem, kubek pękł mu w dłoni, ostrzegając go przed niebezpieczeństwem. Święty Romuald ukazany został w przepasanym habicie, ze szkaplerzem i różańcem, z trzymanym w dłoni modelem dwuwieżowego kościoła z eremitorium i dwoma drzewami – atrybut ten symbolizuje życie pustelnicze w harmonii z Bogiem i naturą. U stóp obu świętych przysiadły putta dzierżące mitrę oraz pastorał i księgę zakonnych konstytucji. Barokowe grupy nasycone są więc typową dla epoki symboliką i dynamiką. Inne symbole ukazane na fasadzie to para gołębi pijących z kielicha – symbol wspólnoty i równości zakonów benedyktynów i kamedułów. Drugi herb – trzy pagórki z krzyżem zwieńczone koroną i sześcioramienną gwiazdą, odnosi się do kongregacji Monte Corona – w roku 1520 reformator zakonu bł. Paweł Giustiniani, zakładając erem na górze Monte Corona, dał początek Kongregacji Eremitów Kamedułów Góry Koronnej. Na samym szczycie znalazł się herb Rzeczypospolitej zwieńczony *corona muralis* w otoczeniu liści akantu – to odniesienie do królewskiej fundacji świątyni.

Wnętrze kościoła jest jasne i przestronne; oglądając je, trzeba pamiętać, że prezbiterium powstało kilkadziesiąt lat wcześniej niż fasada. Zawsze powstawało jako pierwsze; wynika to z tradycyjnego odwrócenia porządków – to, co w metafizyce jest na początku, w świecie poznania odkrywamy na końcu. Podobnie prezbiterium, kryjące tabernakulum, budowano jako pierwsze, jako ostatni – fronton, który widzimy jako pierwszy przed wejściem do wnętrza. Owo prezbiterium, wydłużone i półkoliście zamknięte, kończy ośmioboczną nawę główną, przeciętą poprzeczną osią transeptu, tworzącego

eprasa.pl 158d6666aa

boczne kaplice powielające kształt prezbiterium. Tak samo ukształtowano przedsionek świątyni, co pozwoliło uzyskać kształt ośmioboku przeciętego krzyżem. Na osiach diagonalnych – pomiędzy ramionami krzyża, znalazły się cztery kaplice; całość nakryło sklepienie żeglaste z płytkimi lunetami. W jego podniebieniu znalazła się gołębica Ducha Świętego w barokowej glorii. Podziały architektoniczne nawy głównej wykonano w porządku korynckim, zastosowanym wcześniej w prezbiterium; pozwoliło to ukształtować jednolite stylowo wnętrze. Ponad dźwiganym przez pilastry belkowaniem znalazły się okna. Wszystkie kaplice – zarówno te w transepcie, i te położone diagonalnie połączyły wąskie przejścia, dzięki czemu stworzono obejście ośmiobocznej nawy głównej.

Późniejszym dodatkiem, na który warto zwrócić uwagę, jest umieszczony nad kruchtą chór, dodany w latach 1909-11 podczas prac prowadzonych przez Józefa Piusa Dziekońskiego. Ponieważ w świątyniach kamedulskich nie używa się organów ani śpiewów liturgicznych, nie budowano także chórów; również z okresu przebudowy pochodzą dwie secesyjne kropielnice dłuta Zygmunta

(...) gdy niezadowoleni mnisi mieli podjąć próbę otrucia Benedykta zatrutym winem, kubek pękł mu w dłoni, ostrzegając go przed niebezpieczeństwem.

Otto – umieszczono na nich inskrypcje „Matko, nie opuszczaj nas" oraz „Boże, zmiłuj się nad nami".

W kaplicach znajdują się liczne dzieła malarstwa historycznego; w Kaplicy Wniebowzięcia – obraz „Wniebowzięcie" z połowy XVIII wieku, przypisywany Franciszkowi Smuglewiczowi. Tam znajduje się również obraz *Ecce Homo* z drugiej połowy XVIII wieku, pędzla Szymona Mańkowskiego. W transepcie znajdują się dwa rokokowe ołtarze; po prawej – św. Jana Nepomucena, klęczącego przed objawiającą mu się Maryją. Na mensie ustawiono ołtarzyk Zamoyskich z malowanym na desce obrazem Matki Boskiej Śnieżnej. W kolejnym ołtarzu diagonalnym – w Kaplicy św. Józefa, znajduje się przedstawienie świętego pędzla Józefa Polkowskiego z 1846 roku. W prezbiterium znajduje się stiukowe retabulum – od łacińskich słów *reto tabulum*, za stołem – ma formę półkolistej wnęki ujętej przez zdwojone korynckie pilastry, w której pierwotnie znajdowała się figura Chrystusa obnażonego z szat. Z powodu złego stanu w początkach XX wieku została zastąpiona figurą matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia – zniszczoną podczas ostatniej wojny; jej miejsce zajmuje kopia wykona w roku 1953 przez Zofię Trzcińską-Kamińską. Kompozycja ujęta jest przez postaci starotestamentowych władców: Dawida i Salomona; nad nimi umieszczono dwa putta ze zwierciadłami. Wyżej, w polu tympanonu umieszczono przedstawienie Boga Ojca, poniżej gołębicę Ducha Świętego. W dolnej partii retabulum znajduje się owalna rama – obecnie, jak kiedyś, wypełniona ikoną Chrystusa Pantokratora. Pierwotna, prawdopodobnie zdobyta pod Smoleńskiem, zaginęła.

Ściany prezbiterium zdobią pochodzące z XVII wieku obrazy pięciu Braci Eremitów Męczenników; ponieśli oni śmierć na ziemiach polskich w 1003 roku. Benedykt, Izaak i Jan byli uczniami św. Romualda przybyłymi tu na zaproszenie Bolesława Chrobrego; dołączyli do nich dwaj Polacy – Mateusz i Krystyn. Ich męczeństwo znane jest dzięki relacji św. Brunona z Kwerfurtu; kult Braci Męczenników szerzył się od początków XVII wieku.

W prezbiterium znajdują się również obrazy apostołów – dar biskupa inflanckiego Konstantego Moszyńskiego, oraz malowane na blasze tablice kommemoracyjne królów Polski: Władysława IV, Jana Kazimierza oraz Michała Korybuta Wiśniowieckiego – za tą ostatnią znajduje się wnęka, w której umieszczono serce monarchy, zgodnie z jego ostatnią wolą.

Z prezbiterium sąsiaduje zakrystia, która zachowała pierwotny, barokowy charakter – pochodzi z pierwszej fazy budowy świątyni. Jej najcenniejszym



Zakład Marianów i Foresterium, 1916, źródło: Fotopolska

eprasa.pl 158d6666aa



Chrzecielnica projektu Zygmunta Otto, fot. S. Patoka

elementem są freski autorstwa Michelangelo Palloniego, datowane na lata 1684-96. Ujęte stiukowymi ramami, przedstawiają Ofiarę Salomona po zbudowaniu Świątyni Jerozolimskiej, oraz świętych Romualda i Benedykta. Zachował się również rokokowy lawaterz do obmywania dłoni oraz datowane na XVII wiek portrety świętych kamedułów – błogosławionego Michała oraz św. Piotra Orseoli. Dopełnieniem wyposażenia jest kredencja, barokowe gdańskie szafy oraz rokokowe relikwiarze.

Z zakrystii po kręconych schodach można dostać się do skarbca, gdzie mieści się niewielkie muzeum – można zapoznać się tam z historią bielańskiego eremu, historycznymi mapami okolicy, starymi fotografiami oraz zabytkowymi paramentami – sprzętami liturgicznymi z przełomu XIX i XX wieku. Po przeciwnej niż zakrystia stronie prezbiterium znajduje się dawny kapitularz, obecnie kaplica; ołtarz zdobi rzeźbiona w drewnie grupa Ukrzyżowania oraz obrazy św. Barbary, patronki dobrej śmierci, i Wszystkich Świętych adorujących Chrystusa. Dopełnieniem wnętrza są kaplice św. Antoniego, z obrazem św. Antoniego Padewskiego pędzla Józefa Polkowskiego, Matki Bożej Passawskiej z obrazem słynącym łaskami, oraz ołtarz świętych Benedykta i Romualda, stanowiący pendant dla wspomnianego ołtarza św. Jana Nepomucena.

Ołtarze kryją również zejścia do podziemnych krypt; tędy na miejsce ostatniego spoczynku odprowadzano zmarłych braci. Katakumby znajdują się pod zakrystią i kapitularzem; wiedzie do nich korytarz pod prezbiterium. Wejście do krypt prowadzi przez dwuskrzydłowe drzwi pokryte dekoracją wanitatywną; oba pomieszczenia mieszczą po cztery rzędy miejsc grzebalnych. Na zasklepionych otworach, w powstałej w ten sposób płycinie wypisywano imię zmarłego, jego wiek, liczbę lat spędzonych w zakonie i datę śmierci. Z czasem, gdy wszystkie miejsca bywały zapełnione, najstarsze pochówki przenoszono do wspólnego ossuarium. Dekoracja malarska, dość oszczędna, również zawiera treści wanitatywne; w krypcie pod kapitularzem wypisano na szarfie łaciński cytat z Księgi Hioba 19,21: „Miseremini, mei, miseremini mei, saltim vos amici mei" – „Zlitujcie się nade mną, zlitujcie się nade mną, przynajmniej wy, przyjaciele moi". W krypcie pod zakrystią można znaleźć podobny napis: „Tu eis Domine dona requiem – et locum indulgentiae" – „Ty, Panie, daj im odpoczynek, i miejsce przebaczenia".

Kamedulska pustelnia to jednak nie tylko świątynia; dla życia doczesnego przy jej murach wystawiono eremitoria – początkowo drewniane, w XVII i XVIII wieku zastąpione murowanymi. W każdym z nich zamieszkiwał jeden zakonnik; powstały też budynki wspólne. Eremy – wystawione w czterech rzędach, często miały fundatorów; do dziś zdobią je tablice erekcyjne.

W pierwszym rzędzie znajdują się eremy ufundowane przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Stefana Wydżgę, kanclerza wielkiego litewskiego Albrechta Stanisława Radziwiłła i skarbnika Wielkiego Księstwa Litewskiego Gedeona Michała Tryznę. Eremitoria w drugim rzędzie ufundowali kanclerz wieki koronny Jerzy Ossoliński, podkanclerz litewski Kazimierz

eprasa.pl 158d6666aa



Pochówki w krypcie, fot S. Patoka

Leon Sapieha, i biskup warmiński Krzysztof Szembek. W trzecim rzędzie znajduje się domek nieznanej fundacji, oraz kolejny – wystawiony przez biskupa poznańskiego Andrzeja Szołdarskiego, na którym znajduje się tablica upamiętniająca rekolekcje generała Józefa Hallera. W ostatnim rzędzie znajdują się eremitoria wystawione przez najświetniejszych donatorów; królów Władysława IV i Jana Kazimierza, prymasa Macieja Łubieńskiego, biskupa Karola Ferdynanda Wazę i opata oliwskiego Stefana Hackiego.

Do naszych czasów nie dotrwało natomiast foresterium – dom noclegowy dla gości eremu; po opuszczeniu eremu przez ostatnich kamedułów mieściło schronisko dla inwalidów wojennych rosyjskiego Czerwonego Krzyża. Działało, gdy w roku 1905 utworzono parafię zarządzaną przez księży diecezjalnych; dopiero po opuszczeniu Warszawy przez wojska rosyjskie – w roku 1915, inwalidów przeniesiono na Marymont, zaś na Bielanach umieszczono niemiecki szpital wojskowy. Wkrótce zabudowania przejęli księża marianie; utworzyli schronisko dla bezdomnych dzieci prowadzone przez siostry Najświętszego Imienia Jezus – działające do roku 1922, a także seminarium i ośmioklasowe filologiczne gimnazjum męskie.

W miejsce organizowanych przed wojną kościelnych odpustów i majówek, by stworzyć „nową, świecką tradycję" utworzono Park Kultury, gdzie organizowano niedzielne ludowe zabawy.

W latach 1923–1924 dawne foresterium znacznie rozbudowano na podstawie projektu Józefa Holewińskiego; prace ukończyli Tymoteusz M. Sawicki i Bruno Zborowski. Na podwyższonym o piętro gmachu zachowano dawne elementy wystroju, jedynie w środkowej partii, mieszczącej przejazd bramny, dodano wysoki, trójkątny szczyt. Wówczas powstał także zachowany do dziś budynek mieszkalny. Kompleks został częściowo uszkodzony już w roku 1939, spalony w 1944. Po wojnie, w latach 1952–54 świątynię odbudowano, jednak uniemożliwiono marianom kontynuację pracy edukacyjnej – w roku 1949 zlikwidowano gimnazjum, w 1954 seminarium. W miejsce organizowanych przed wojną kościelnych odpustów i majówek, by stworzyć „nową, świecką tradycję" utworzono Park Kultury, gdzie organizowano niedzielne ludowe zabawy. Była tam też karuzela, o której Maria Koterbska śpiewała w filmie „Irena do domu" z 1955; zabawy zwykle były udane, jednak trzeba pamiętać, że lansowano je jako konkurencję dla kościoła.

Po wojnie, w latach 1954-70 w ocalałej części mieszkali klerycy Seminarium Duchownego, pozostała część trwała w ruinie. W latach 1979-82 budynki te niestety zostały rozebrane; zważywszy na zachowanie murów osiemnastowiecznego foresterum, mimo wojennych zniszczeń decyzję tę wypada uznać za barbarzyńską. Znacznie obniżyło to walory zabytkowe kamedulskich Bielan, i zatarło pierwotny kontekst topograficzny. Do roku 1988 ukończono gmach Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego, projektu Leszka Klajnerta. Późno modernistyczna, skrajnie funkcjonalna architektura pozostaje w ogromnym dysonansie z zachowanym eremem kamedulskim – przysłaniające sylwetę świątyni budynki sprawiły, że niknie ona wśród współczesnych gmachów. ■

eprasa.pl 158d6666aa

Burmistrz Grzegorz Pietruczuk wraz z Radą i Zarządem Dzielnicy Bielany zapraszają

Noc Muzeów

u Kamedułów

16|05

ZWIEDZAJ NIEDOSTĘPNE NA CO DZIEŃ
ZAKAMARKI M.IN. EREM KRÓLEWSKI,
KRYPTĘ ZAKONNIKÓW, SKARBIEC KOŚCIOŁA.

OTWARTA PRZESTRZEŃ
DAWNEGO KLASZTORU
UL. DEWAJTIS 3
OD GODZ. 17.00 DO 21.00



PREMIERA SPACEROWNIKA

„Habity i korony" – odkryj historię miejsca na nowo.
Przyjdź i otrzymaj bezpłatny egzemplarz.

Warszawa Bielany

bielańska FOTOTEKA

dobre miejsce

Archutowski Publiczne Liceum Ogólnokształcące

eprasa.pl 158d6666aa

MIĘDZY HISTORIĄ A CODZIENNOŚCIĄ

Jak Bielany budują swoją tożsamość

Od cichociemnych i hutników po murale i komiksy dla młodych. Burmistrz Dzielnicy Bielany Grzegorz Pietruczuk pokazuje, jak samorząd może łączyć przeszłość z teraźniejszością i sprawić, by mieszkańcy naprawdę poczuli się u siebie.

Mateusz Kałan: Bielany to dzielnica z bardzo silną tożsamością. Z jednej strony mają swoją historię, z drugiej dynamicznie się zmieniają. Jak dziś rozumie Pan rolę samorządu w pielęgnowaniu lokalnej pamięci?

Grzegorz Pietruczuk: My jesteśmy od tego, żeby pielęgnować to, co materialne i historyczne. Mówimy tu o pomnikach, miejscach pamięci, zabytkach. Nie mamy ich niestety bardzo dużo, ale staramy się o nie dbać najlepiej, jak możemy. Choćby o kościół św. Marii Magdaleny, który jest najstarszym budynkiem na terenie naszej dzielnicy.

Jesteśmy też od tego, żeby pielęgnować tożsamość lokalną. A ta buduje się na historii. Dla mnie bardzo ważne jest, żebyśmy w pierwszej kolejności byli Bielańczykami, a dopiero potem Warszawiakami. Żebyśmy byli dumni z miejsca, w którym żyjemy, mieszkamy, gdzie urodziliśmy się, odprowadzamy dzieci do przedszkola czy wnuki do szkoły.

Każdy element lokalności jest ważny, bo oznacza też dbanie o najbliższą okolicę, o sąsiadów i bliskich. Ja pamiętam jeszcze końcówkę PRL-u. Ten czas był szarobury, ale miał też coś, czego brakuje dzisiaj – ludzie ze sobą rozmawiali i dbali o siebie dużo bardziej niż dziś. Bardzo chciałbym, żebyśmy do tego wrócili – żeby sąsiedzi mówili sobie dzień dobry, znali się po imieniu. Nie muszą to być wielkie znajomości, ale taka bliskość jest bardzo ważna, szczególnie w trudnych momentach.

Pamiętam, jak wyglądało to kiedyś na osiedlach, jak wielu sąsiadów się znało. Nas – dzieci i młodzieży – było dużo więcej niż teraz, ale też relacje były silniejsze. I to jest dla mnie bardzo ważny wymiar lokalnej wspólnoty.

Mateusz Kałan: Społeczeństwo musi się też gdzieś spotykać, a miejsca, w których się spotykamy, to coś więcej niż tylko punkty na mapie. Jakie przestrzenie uważa Pan za najważniejsze dla budowania bielańskiej tożsamości?

Grzegorz Pietruczuk: Takim głównym i wyjątkowym miejscem jest dla mnie teren dawnego klasztoru kamedułów przy ul. Dewajtis. Cały ten kompleks ma w sobie coś magicznego. Jest tam Las Bielański, pozostałość dawnej Puszczy Mazowieckiej. Parafia, kampus UKSW, Podziemia Kamedulskie, gdzie odbywają się koncerty, ogromna historia, nawiązania do Sienkiewicza, serce króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, grób Stanisława Staszica, rzeźby Józefa Wilkonia – to wszystko tworzy niezwykłą atmosferę.

To miejsce, do którego ludzie mogą przyjechać niezależnie od tego, jakie mają poglądy, czy są wierzący, czy niewierzący, z jakiego środowiska pochodzą. Tam każdy może się czuć dobrze i bezpiecznie. A dla mnie takie miejsca są absolutnie wyjątkowe.

W dzisiejszych czasach jesteśmy, jako społeczeństwo, przeciążeni ogromną ilością informacji, często zupełnie niepotrzebnych. Mamy smartfony, setki kanałów, platformy streamingowe, ciągły dostęp do treści, ale tracimy coś znacznie ważniejszego – możliwość rozmowy. Dlatego ja uwielbiam Dewajtis. To miejsce ma swój klimat, jest przestrzenią bezpieczną.

eprasa.pl 158d6666aa



Burmistrz Dzielnicy Bielany, Grzegorz Pietruczuk

eprasa.pl 158d6666aa

Chciałbym, żeby nasze Bielany właśnie takie były – żeby każdy czuł się tu bezpiecznie.

Oczywiście ważne jest, żeby było czysto, zielono, żeby były piękne place zabaw, zadbane parki i bezpieczne ulice. Chciałbym też, żeby elewacje nie były zniszczone przypadkowymi napisami. Ale równie ważne jest, żebyśmy pamiętali o ludziach, którzy tu żyli i tworzyli to miejsce.

Tak jak choćby dzięki konsekwencji jednego z mieszkańców przywracamy pamięć Adolfowi Pilchowi — kompletnie zapomnianej postaci cichociemnego, który zrobił wiele dla Polski. Był związany z Bielanami, tu walczył, tu walczyło jego zgrupowanie, tu mieszkali jego żołnierze. O takich ludziach musimy pamiętać.

Z Bielanami związanych było przecież mnóstwo osób: Krystyna Sienkiewicz, Kora, Anna Jantar, profesor Karol Modzelewski. To wszystko buduje naszą pamięć miejsca.

Mateusz Kałan: Czy ma Pan poczucie, że mieszkańcy Bielan, szczególnie młodsze pokolenia, chcą poznawać historię swojej dzielnicy? Jak do nich docierać, żeby historia nie kojarzyła się tylko z tablicą i pomnikami?

Grzegorz Pietruczuk: Staramy się docierać na wiele sposobów. Tworzymy choćby komiksy historyczne. W zeszłym roku wydaliśmy komiks o jednej z akcji Armii Krajowej na lotnisku bielańskim, a za chwilę wydajemy kolejny, który będzie odnosił się do Natalii Kukulskiej i jej rodziców — Anny Jantar i Jarosława Kukulskiego. Oni tutaj mieszkali i przy al. Reymonta tworzyli największe przeboje. Ja z Natalią chodziłem do jednej szkoły.

Staramy się docierać poprzez komiksy, konkursy, organizujemy spacery historyczne. I powiem uczciwie, że wiedza historyczna młodszych mieszkańców bywa często lepsza, podobnie jak wiedza ekologiczna, niż wśród pokolenia średniego, które jest bardzo zabiegane.

Pomagają też murale, które przypominają ważne postacie i wydarzenia.



Burmistrz Pietruczuk podczas spaceru historycznego po osiedlu Piaski

To jest forma bliższa młodemu pokoleniu. Będziemy realizować kolejne murale. Jeden powstanie już w maju, wspólnie z Centrum Kształcenia Medycznego CMKP, poświęcony m.in. prof. Halinie Szwarc. W tym roku na pewno powstanie też mural biegu Chomiczówki. Mamy już jego wizualizację i wiemy, gdzie zostanie namalowany.

Chcemy, żeby te murale nie tylko upiększały Bielany, ale też budowały lokalną tożsamość. Każdy z nich nawiązuje do konkretnej historii danego miejsca. To nie są przypadkowe realizacje. Każdy element ma swoją opowieść, którą chcemy mieszkańcom przekazać.

Jeśli chodzi o dzieci i młodzież, to naprawdę się o ich wiedzę nie martwię. Mamy wizyty w ratuszu, lekcje wychowania obywatelskiego, spotkania z przedszkolami i szkołami. Dzieci przychodzą, poznają, jak funkcjonuje urząd, jakie zapadają tu decyzje. To wszystko jest bardzo ważne, żeby uczyć lokalności i samorządności.

Uważam, że po 1989 roku najlepszą reformą, jaka nam się udała, była reforma samorządowa. I myślę, że tego, jak bardzo Polska się zmieniła przez ostatnie 35 lat, po prostu nie doceniamy.

Mateusz Kałan: Bielany to także historia zwykłych ludzi – mieszkańców, społeczników, lokalnych bohaterów. Czy takie małe historie są dziś równie ważne jak wielkie rocznice i oficjalne obchody?

Grzegorz Pietruczuk: Ważniejsze. Mamy naszych lokalnych bohaterów, naszych mieszkańców, ludzi, z których jesteśmy bardzo dumni. Wspomniałem już Karola Modzelewskiego, który mieszkał przy parku Herberta. Ale to też są ludzie niezwykli, którzy mieszkają tutaj na co dzień. Na przykład ponad 90-letni Adrian Gawerski, który od wielu lat wspiera nas w popularyzowaniu historii dzielnicy. Jego wspomnienia z dawnych czasów Bielan są bardzo przydatne.

Bardzo staramy się dbać o historię tych ludzi, żeby nie zaginęła. Mamy wiele nagrań naszych mieszkańców, staramy się zachować pamięć o każdym z nich, bo każda z tych historii jest jedyna w swoim rodzaju.

Mam zdjęcie z jednym z podchorążych Wacławem Gluth-Nowowiejskim ps. „Wacek" – to jedyny żołnierz dwóch plutonów AK, który przeżył rzeź Marymontu. Napisał świetną książkę. Miałem przyjemność z nim rozmawiać. Historia tej części Bielan

eprasa.pl 158d6666aa



Dzielnica Bielany od 5 lat organizuje spacery historyczne. Przez ten czas opracowano blisko 40 tras tematycznych

przetrwała właśnie dlatego, że on przeżył i mógł ją opowiedzieć.

Bardzo staramy się zbierać te okruchy historii. Dlatego powstał projekt Fototeki Bielańskiej. A docelowo powstanie Muzeum Bielan. To cel, który sobie założyliśmy. Mamy już wyznaczony budynek, na Wólce Węglowej. To jedyny budynek, który przetrwał z dawnej wsi Wólka. Stał pośrodku tej wsi, był też centrum dowodzenia i obrony we wrześniu 1939 roku. W jego okolicy zostali zamordowani polscy żołnierze wzięci do niewoli. Chcemy, żeby ta historia nie zaginęła.

Mateusz Kałan: W powojennej natomiast historii ważną częścią społeczeństwa bielan stanowią robotnicy Huty Warszawa, którzy również zostali docenieni przez dzielnicę. Przy modernizacji ul. Reymonta powstało rondo właśnie im. Hutników warszawskich.

Grzegorz Pietruczuk: W 2016 roku odbył się pierwszy „Marsz hutników warszawskich" z okazji Dnia Hutnika. Byli i obecni pracownicy zakładu wraz z mieszkańcami przemierzyli trasę, którą w latach 50. ubiegłego wieku pokonywali pierwsi pracownicy przedsiębiorstwa. W miejscu, gdzie znajduje się obecnie stacja metra Wawrzyszew i Rondo Hutników Warszawskich, bieg kończył autobus linii 132. Do bram huty trzeba było iść piechotą.

Warszawska huta to ważna część bielańskiej historii. Od początku istnienia zakładu przewinęło się przez niego aż 50 tysięcy pracowników. W większości to obecni mieszkańcy dzielnicy. Bez hutników i bez stali, którą produkują, nie byłoby wielu budowli i produktów, które ułatwiają nam codzienne funkcjonowanie. Huta „Warszawa" była także elementem miastotwórczym. Na polotniskowych nieużytkach zbudowano osiedle, które zamieszkali hutnicy.

W 2024 roku po raz pierwszy przemarsz na Bielanach został włączony do ogólnopolskich obchodów Dnia Hutnika, a uczestnikom przygrywała Orkiestra Dęta Huty Łabędy. Dodatkowo dzięki staraniom Muzeum Hutnictwa w Chorzowie przy współpracy m.in. ze naszymi stowarzyszeniami zrzeszających byłych hutników, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego podjęło decyzję o wpisaniu tradycji hutniczych i obchodów Dnia Hutnika na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego.

Huta funkcjonuje nadal. Daje miejsca pracy. Nasza współpraca układa się bardzo dobrze. Huta ArcelorMittal Warszawa ma bardzo dobre zasady korporacyjne współpracy lokalnej. Dbają o stowarzyszenie hutników. Dbają o pamięć. To jest element naszej historii. Tą pamięcią chcemy hutnikom podziękować, bo to była bardzo ciężka i niebezpieczna praca, związana z ogromnym obciążeniem dla zdrowia. Huta to teraz blisko tysiąc miejsc pracy. To jest zakład, który produkuje i płaci podatki. Wytwarza nasze PKB, więc ten rozwój zrównoważony też jest ważny. Z jednej strony musimy tworzyć piękne tereny zielone, o które mamy dbać, ale też muszą być miejsca pracy. Nie możemy być tylko sypialnią. Gdzieś to PKB musimy wytworzyć. Również ważne jest, by mieszkańcy mieli też blisko do pracy. Codzienne dalekie dojazdy sprawiają, że społeczeństwo ma mniej czasu dla rodziny, co jest też bardzo istotne. Dlatego też musimy racjonalnie gospodarować przestrzenią, żeby nie było uciążliwości dla mieszkańców, ale z drugiej strony, żeby tworzyć kolejne miejsca pracy.

Mateusz Kałan: Jak ważna jest dla Pana współpraca z lokalnymi instytucjami kultury, szkołami czy organizacjami społecznymi w dbaniu o pamięć miejsca?

Grzegorz Pietruczuk: Bardzo ważna. Codziennie odwiedzamy wybrane placówki albo spotykam się z organizacjami pozarządowymi.

Dla mnie trzeci sektor jest niesamowicie ważny, bo on buduje demokrację. Przy silnym trzecim sektorze trudno zbudować państwo autorytarne. To jest taki bezpiecznik — organizacje działają często tam, gdzie państwo czy samorząd nie może wejść albo ma trudności.

Poza tym organizacje pozarządowe wyczuwają puls dzielnicy. Wiedzą, czego potrzeba, jakie są problemy. Mamy Dzielnicową Komisję Dialogu Społecznego, regularne spotkania, organizujemy konkursy dofinansowujące działania społeczne na wiele milionów złotych. Dla mnie trzeci

eprasa.pl 158d6666aa

sektor to po prostu podstawa funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego.

Mateusz Kałan: Czy są takie miejsca albo historie na Bielanach, które Pana zdaniem wciąż są zbyt mało znane, a zasługują na większą uwagę mieszkańców?

Grzegorz Pietruczuk: Na pewno historia obrony Warszawy w 1939 roku. Bardzo niewiele osób wie, że na Cmentarzu Wawrzyszewskim spoczywają żołnierze polegli we wrześniu 1939 roku oraz powstańcy warszawscy. Znajduje się tam m.in. zbiorowa mogiła ok. 500 żołnierzy 30. Pułku Strzelców Kaniowskich, poległych w 1939 r., a także groby żołnierzy AK z 5. i 6. Kompanii 2. Batalionu zgrupowania „Obroża". W ubiegłym roku robiliśmy spacer historyczny po cmentarzu na Wawrzyszewie, przyszło ponad 150 osób.

Świadkowie tej historii odchodzą. Została ich garstka. Pamiętam, jak wyglądały nasze spotkania z kombatantami kilkanaście lat temu, a ilu zostało ich teraz. To są prawdziwi świadkowie historii.

To nie jest temat szczególnie „instagramowy", więc nie niesie się łatwo we współczesnych mediach. A ja bardzo chciałbym, żebyśmy nie zapomnieli, komu zawdzięczamy kraj, w którym żyjemy. Kraj, którego – jeszcze raz to podkreślę – wielu z nas nie docenia, a który jest jednym z lepszych miejsc do życia na świecie. To nasz ogromny sukces jako narodu.

Ja mieszkałem jako dziecko w Szwecji, dużo podróżuję po świecie i widzę, jak ludzie reagują, kiedy przyjeżdżają do Polski. Są zachwyceni tym, jak u nas się żyje. Mam wrażenie, że najmniej zadowoleni jesteśmy my sami. A przecież patrzymy dziś na czyste, zadbane ulice, piękne placówki oświatowe, bezpieczeństwo, drogi. Oczywiście nadal jest mnóstwo rzeczy do zrobienia, ale jeśli spojrzymy z perspektywy czasu, to ten skok jest ogromny. Ja pamiętam moment, kiedy jako dziecko wróciłem ze Szwecji



Marsz hutników warszawskich

do Polski i pierwsze moje wrażenie było takie: dlaczego tutaj jest tak szaro i smutno? To utkwiło we mnie do dziś. A teraz mogę z dumą powiedzieć: zapraszamy do nas. To zupełnie inne miejsce do życia.

I ja staram się, żeby nasza dzielnica była właśnie takim najlepszym miejscem do życia – z dobrą bazą oświatową, pięknym otoczeniem, parkami, bogatą historią, zaangażowanymi mieszkańcami, wolontariuszami i poczuciem wspólnoty.

Mateusz Kałan: Mam też na myśli jedno miejsce na Bielanach, które przetrwało II wojnę światową, a jest chyba dość mało znane wśród Polaków, Warszawiaków i Bielańczyków. Mam na myśli Pałac Brühla na Młocinach, często nazywany „Wilanowem północy". Nie został zniszczony tak jak ten ze Śródmieścia, ale czas sprawił, że jest dziś w trudnym stanie technicznym. Obecnie znajduje się chyba w rękach prywatnych. Czy są szanse, by ten zabytek odrestaurować i udostępnić go publicznie?

Grzegorz Pietruczuk: Bardzo żałuję, że kiedyś samorząd tego nie kupił. Wiele lat temu była taka szansa, żeby pałac wykupić i żeby stał się własnością miasta stołecznego Warszawy. Niestety wtedy były inne priorytety i pałac przeszedł w prywatne ręce.

Teraz jest już na ostatniej prostej do rewitalizacji, ponieważ ten teren będzie inaczej zagospodarowany, a cała okolica czeka duża przebudowa, zgodna z koncepcją konserwatora zabytków. Mają zostać odbudowane także oficyny, których dziś nie ma, a które kiedyś stały przed pałacem.

Liczę, że w ciągu dwóch–trzech lat pałac przejdzie metamorfozę i mimo że pozostanie w rękach prywatnych, będzie miejscem zadbanym. Właściciel jest zamożny, chce to przebudować, pozyskuje kolejne zgody i pozwolenia, a to wszystko będzie kosztować wiele milionów złotych. Mam nadzieję, że pałac wróci do swojej świetności, bo to miejsce jest magiczne — Las Młociński, Skarpa, Wisła.

W pobliżu Lasy Miejskie zbudowały przepiękne Centrum Edukacji Ekologicznej przy ulicy Papirusów. Dzieci i dorośli mają tam zajęcia praktycznie bez przerwy. Ta okolica, połączona z centrum, polaną, placami zabaw i całym tym kompleksem, to jedno z moich ulubionych miejsc do biegania. Cztery razy w tygodniu trenuję w lesie i to jest moja godzina dla siebie. Biegając po Lesie Młocińskim czy Lesie Nowa Warszawa, widzę też ślady historii – resztki kolejki prowadzącej do Palmir czy do składów amunicji. Każde z tych miejsc ma swoją historię.

eprasa.pl 158d6666aa

Podobnie jest z terenami dawnej bazy wojskowej przy Wójcickiego, które zmieniły się w piękny kampus. Trzymam kciuki i robię wszystko, żeby pomagać w rozbudowie kampusu AWF i UKSW, bo musimy mieć tu studentów. To przepiękne miejsce, żeby budować całe miasteczko studenckie. A Pałac Brühla – mam nadzieję – za kilka lat odzyska swój blask.

Mateusz Kałan: Czego chciałby Pan nauczyć młodych mieszkańców Bielan poprzez opowieść o historii tej dzielnicy?

Grzegorz Pietruczuk: Że nic nigdy nie jest dane raz na zawsze. To jest podstawa. Że trzeba cieszyć się z tego, co mamy i co osiągnęliśmy. Bo jeśli spojrzeć na historię ostatnich 400 lat, trzeba stwierdzić, że to nie była łatwa historia. Jesteśmy bardzo doświadczonym narodem i powinniśmy wyciągać z tego wnioski.

Jesteśmy pokoleniem, które ma niewiarygodne szczęście, bo żyjemy w wolnym, demokratycznym i zamożnym państwie. Niezależnie od tego, czy ktoś się z tego śmieje, czy nie, to po prostu jest fakt ekonomiczny. Polacy mają w sobie ambicję rozwoju i powinni cały czas iść do przodu.

Ja to widziałem także wśród naszych rodaków mieszkających za granicą. Ta chęć odniesienia sukcesu jest w nas bardzo silna. I to właśnie chciałbym uzmysłowić młodym ludziom: niech porównują swoje czasy z tym, jak żyły pokolenia 50, 100 czy 150 lat temu, w jakich warunkach funkcjonowały i z jakimi problemami się mierzyły. My żyjemy w zupełnie innej rzeczywistości i warto to docenić.

Mateusz Kałan: Czy w planach dzielnicy są kolejne działania, które pomogą lepiej opowiedzieć historię Bielan? Mam na myśli spacery historyczne, projekty edukacyjne, konkretne inicjatywy.

Grzegorz Pietruczuk: Tak, oczywiście. Każdy rok to kolejne projekty. Spacery historyczne są już właściwie obowiązkiem dzielnicowym. Projekty edukacyjne również. Mamy projekt Muzeum Bielan, budowę portalu historycznego, bo sama Bielańska Fototeka ma być dostępna także w internecie. Te tysiące zdjęć i filmów mają być dostępne online dla mieszkańców, żeby każdy mógł porównać, jak kiedyś wyglądały te miejsca, a jak wyglądają dziś. Chcemy też, żeby mieszkańcy dzielili się swoją historią. Każde rodzinne zdjęcie z okolic Bielan jest dla nas cenne.

Widać to zwłaszcza u mnie w mediach społecznościowych. Raz w tygodniu, w niedzielę, publikujemy stare fotografie – sprzed 50, 60, 100 lat, czasem sprzed 30 lat – i dyskusje, które się pod nimi toczą, są niesamowite. Ludzie piszą: tu chodziłem do szkoły, tu do przedszkola, tu był taki sklep. To znaczy, że ta pamięć wciąż żyje i mieszkańcy utożsamiają się z miejscem, w którym się urodzili, mieszkają i funkcjonują.

„Mój dom". Chciałbym, żeby każdy w pierwszej kolejności myślał o Bielanach właśnie w ten sposób. Ja tak myślę o Bielanach – to jest mój dom, moje miejsce na ziemi.

Mateusz Kałan: Jak chciałby Pan, żeby za kilkanaście lat mieszkańcy mówili o Bielanach? Nie tylko jako o miejscu do życia, ale też jako o wspólnocie z charakterem.

Grzegorz Pietruczuk: „Mój dom". Chciałbym, żeby każdy w pierwszej kolejności myślał o Bielanach właśnie w ten sposób. Ja tak myślę o Bielanach – to jest mój dom, moje miejsce na ziemi.

Bardzo lubię podróżować i dużo podróżuję, ale zawsze wracam tutaj i zawsze doceniam to, co mamy. Przywożę też pomysły. Zawsze powtarzam, że jeśli ktoś już coś dobrze wymyślił, to nie odkrywajmy tego od nowa. Trzeba się uczyć od innych. My, jako kraj, też wykonaliśmy ogromny skok cywilizacyjny i musimy to jeszcze sami w sobie docenić.

Chciałbym, żeby mieszkańcy po prostu dobrze myśleli o swoim miejscu, żeby czuli się tu bezpiecznie i dobrze. Żeby to było ich miejsce do życia.

Mateusz Kałan: Czy można powiedzieć, że troska o pamięć miejsca to dziś jedna z form odpowiedzialności za przyszłość dzielnicy?

Grzegorz Pietruczuk: Oczywiście, że tak. Jeśli zapominamy o historii, to nie ma przyszłości. Musimy pamiętać o ludziach i miejscach. A ponieważ kombatanci odchodzą, musimy tę pamięć wspierać innymi działaniami. Jednym z projektów, które bardzo lubię, jest Dzień Flagi organizowany w Szkole Podstawowej nr 209 im. Hanki Ordonówny. W tym roku odbędzie się już po raz dziesiąty. Bierze w nim udział 1200 dzieci. To bardzo patriotyczny apel, z roku na rok coraz bardziej rozbudowany. To jest lekcja mądrego, zdrowego patriotyzmu i budowania wspólnoty. Z kolei w Młodzieżowym Domu Kultury im. Marii Gwizdak od wielu lat organizowana jest „sztafeta Pokoleń" – to wymiana doświadczeń pomiędzy młodzieżą ze szkolnych klubów wolontariatu, a naszymi starszymi mieszkańcami m.in. powstańcami.

Bo tego właśnie najbardziej nam brakuje – wspólnoty. Ona jest podstawą. Jeśli jesteśmy, jako Polacy, zjednoczeni, bardzo trudno nas pokonać. Gdy się dzielimy, zawsze przegrywamy. To fundament, który powinniśmy budować. I mówię o tym zdrowym patriotyzmie celowo – żeby nikt nie wykorzystywał go politycznie do swoich gier, tylko żebyśmy po prostu razem dobrze czuli się w naszym wspólnym domu. ■

eprasa.pl 158d6666aa



100 LAT ZDOBYCZY ROBOTNICZEJ

TEKST: PRZEMYSŁAW CIUNOWICZ

Majowy numer „Skarpy Warszawskiej" został poświęcony Bielanom oraz setnej rocznicy przewrotu majowego, który miał miejsce w dniach 12–15 maja 1926 roku i dokonał trzęsienia ziemi na polskiej scenie politycznej młodego wciąż państwa.

eprasa.pl 158d6666aa



Widok z lotu ptaka na ul. Schroegera i pl. Konfederacji od strony ul. Przybyszewskiego w kierunku al. Zjednoczenia,1980, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



PRZEMYSŁAW CIUNOWICZ
Przewodnik w PoWarszawsku. Pasjonat historii oraz zmian zachodzących w Warszawie na przestrzeni wieków.

W cieniu wydarzeń odbywających się na wielkiej scenie, o których wówczas pisały pierwsze strony gazet, toczyło się normalne życie. Warszawa, która raptem dziesięć lat wcześniej ogromnie się poszerzyła, uzyskała nowe przestrzenie do zagospodarowania, z którymi stopniowo starała się oswoić. Ponad milionowa, gęsto zabudowana stolica Polski, do której ciągnęły tłumy ludzi w poszukiwaniu lepszych warunków życia i nowych możliwości zatrudnienia stanęła przed koniecznością stworzenia miejsc do zabudowy mieszkaniowej na swoich przedmieściach. Sprzyjał temu m.in. rozwijający się transport publiczny, który skrócił dystans między dzielnicami centralnymi a terenami położonymi na peryferiach.

O Zdobyczy Robotniczej już było. Pisałem o niej do „Skarpy Warszawskiej" w zeszłym roku. Postanowiłem jednak przy okazji numeru poświęconego m.in. Bielanom napisać o niej jeszcze raz, w nieco innym stylu, wszak okazja do tego trafiła się najlepsza z możliwych – setne urodziny! „Zdobycz Robotnicza" – to nazwa, która od blisko stu lat budzi w Warszawie mieszankę podziwu, nostalgii i refleksji nad losami międzywojennej spółdzielczości. Osiedle położone na terenie dzisiejszej dzielnicy Bielany (w obszarze MSI Stare Bielany), powstało w latach 1926–1935 jako jedno z najbardziej ambitnych przedsięwzięć mieszkaniowych II RP. Od początku związane było ściśle z Polską Partią Socjalistyczną. Już sama nazwa nacechowana była symbolicznie. W założeniu miała być „zdobyczą" klasy robotniczej – symbolem zwycięstwa nad biedą, przeludnieniem i warunkami życia w ciasnych czynszówkach centrum stolicy. W praktyce stało się przykładem nowatorskiego myślenia urbanistycznego, połączenia idei miasta ogrodu z polskim stylem dworkowym, a jednocześnie dramatyczną lekcją zderzenia idealizmu z twardą ekonomiczną rzeczywistością.

AMBITNE PLANY

Początki sięgają wiosny 1926 roku, kiedy to grupa prominentnych działaczy socjalistycznych – posłów i aktywistów PPS założyła Spółdzielnię Budowlano-Mieszkaniową „Zdobycz Robotnicza". Była to pierwsza spółdzielnia, która przystąpiła do zagospodarowania wyludnionych i wówczas nieużywanych pól bielańskich, na których wcześniej istniał m.in. carski poligon wojskowy. W kontekście dramatycznego kryzysu mieszkaniowego lat 20. XX wieku – Warszawa po odzyskaniu niepodległości liczyła już, jak to zostało wspomniane już wcześniej ponad milion mieszkańców. Znalezienie domostw dla setek tysięcy mieszkańców wydawało się projektem z jednej strony ideowym, a z drugiej cywilizacyjnym. Nowa ustawa o rozbudowie miast dała spółdzielniom szansę na korzystne kredyty państwowe, a działacze PPS postanowili wykorzystać tę okazję, tworząc modelową kolonię dla robotników i niższych warstw urzędniczych.

Spółdzielnia liczyła początkowo około 103 członków. Wbrew nazwie nie byli to wyłącznie robotnicy fizyczni. W jej szeregach znaleźli się także pracownicy umysłowi, przedstawiciele wolnych zawodów, drobni urzędnicy państwowi i inteligencja związana z ruchem socjalistycznym. Kluczową postacią był architekt Janusz Dzierżawski – jeden z założycieli i główny inicjator. To on wymyślił nowatorski, a zarazem kontrowersyjny system finansowania inwestycji. Zamiast polegać wyłącznie na kredytach bankowych, spółdzielnia postawiła na „nadnormową pracę udziałowców". Każdy członek zobowiązywał się do pracy na budowie własnych domów: za osiem godzin otrzymywał wynagrodzenie w gotówce, a za dwie dodatkowe godziny pracy – zapis na rachunek osobisty. Ten „nadnormowy" zarobek miał pokryć

eprasa.pl 158d6666aa



Budowa osiedla mieszkaniowego „Zdobycz Robotnicza", Ul. Chełmżyńska (ob. Płatnicza) 1927, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

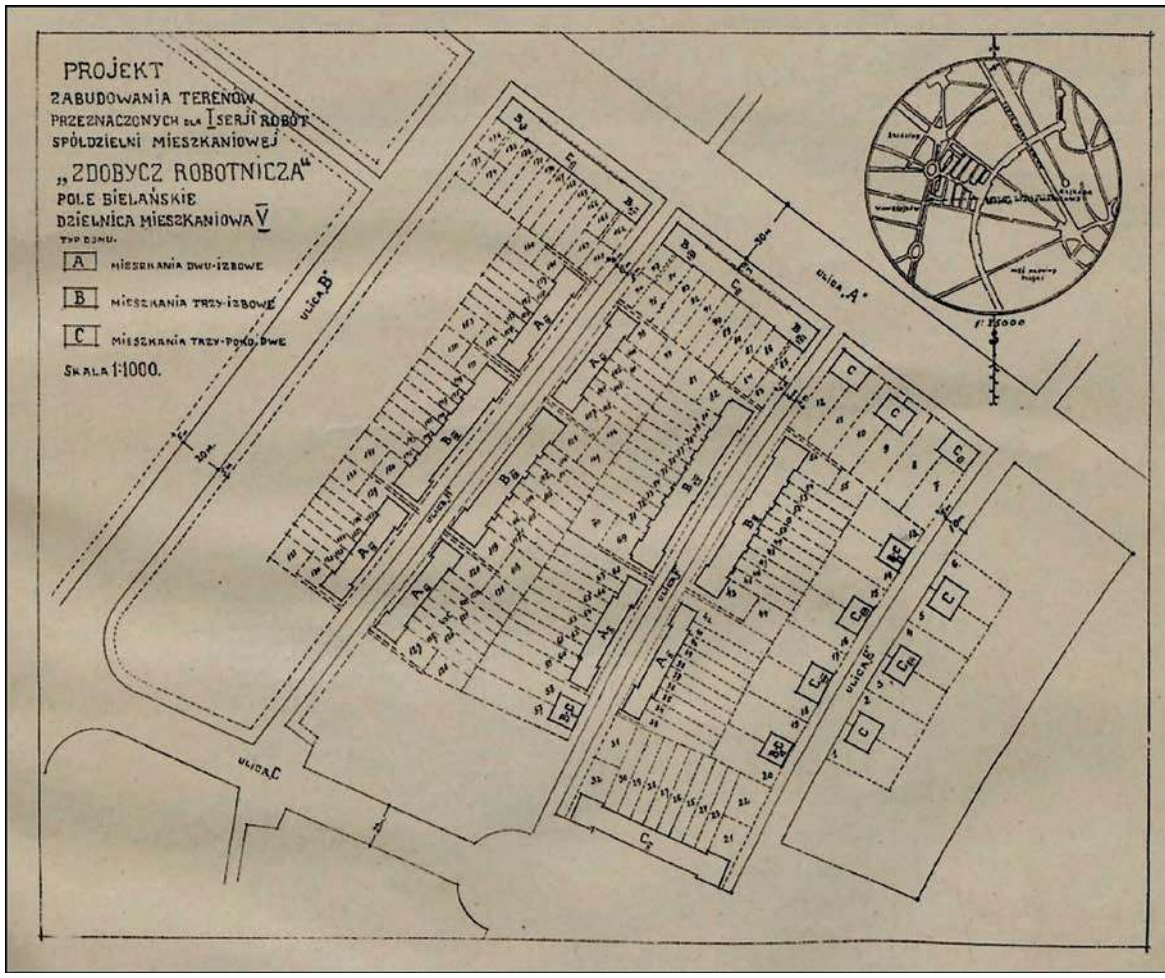
20-procentowy wkład własny w wartość mieszkania. System ten, choć początkowo chwalony w prasie spółdzielczej jako wzór organizacji pracy, w praktyce okazał się ryzykowny – wycena pracy była uznaniowa, a realne koszty budowy szybko przerosły oczekiwania.

Kamień węgielny pod budowę osiedla został położony w Nowy Rok – 1 stycznia 1927 roku. W pierwszej fazie prac wyrównano teren i wykopano trzy studnie artezyjskie, zapewniając zaopatrzenie w wodę. W 1928 roku na ulicach osiedla pojawiły się pierwsze zdjęcia dokumentujące postęp prac – widać na nich niską zabudowę wśród pól, zarysowujące się ogródki i młode drzewka. Osiedle miało być samowystarczalne: z ogrodami warzywnymi, przestrzenią dla dzieci, miejscami integracji. Mieszkańcy angażowali się osobiście – nie tylko w budowę, ale także w późniejsze utrzymanie terenu. Do lata 1928 roku wzniesiono już 29 domów – zarówno szeregowych, bliźniaczych, jak i wolnostojących. Rok wcześniej, w 1927 roku, odbyła się uroczysta ceremonia rozlosowania pierwszych mieszkań, co relacjonowano w prasie jako wielkie święto robotniczej społeczności. Mieszkańcy z dumą podkreślali, że osiedle powstaje „własnymi rękami", co miało wymiar symboliczny jako element walki o godne warunki życia.

Projekt urbanistyczny był rewolucyjny jak na owe czasy. Głównym projektantem był Zenon Dzierżawski (brat Janusza), choć Janusz Dzierżawski również aktywnie uczestniczył w pracach. Osiedle utrzymano w uproszczonym stylu dworkowym, nawiązującym do tradycji polskiej architektury dworskiej XIX wieku, ale dostosowanym do potrzeb klasy średniej i robotniczej. Domy, które były parterowe lub jednopiętrowe, charakteryzowały się dachami krytymi ceramiczną dachówką, facjatkami, kolumnami, gankami, blendami, wystawkami i powiększonymi dymnikami. Elewacje miały proste, geometryczne formy, duże okna zapewniające dostęp światła i powietrza. Każdy dom posiadał ogród – element kluczowy w koncepcji „miasta ogrodu", inspirowanej brytyjskimi i niemieckimi wzorcami Ebenezera Howarda, który był znanym propagatorem tworzenia osiedli mieszkaniowych na przedmieściach, które powinny czerpać jak najwięcej z połączenia tego, co najlepsze w zabudowie miejskiej i wiejskiej. Zabudowa obejmowała ulice Przybyszewskiego, Płatniczą (wówczas Chełmżyńską), Kleczewską, Lipińską, Schroegera oraz Plac Konfederacji. Szerokie ulice, zielone skwery i place miały sprzyjać integracji społeczności. Było to wyraźne przeciwieństwo ciasnych, ciemnych i wilgotnych kamienic Śródmieścia czy Woli.

Kluczową postacią był architekt Janusz Dzierżawski – jeden z założycieli i główny inicjator. To on wymyślił nowatorski, a zarazem kontrowersyjny system finansowania inwestycji.

eprasa.pl 158d6666aa



Plan osiedla „Zdobycz Robotnicza", 1928, źródło: Fotopolska

KRYZYS, WOJNA I INNE NIESZCZĘŚCIA

Jednak już pod koniec lat 20. dały o sobie znać poważne trudności. Wielki Kryzys gospodarczy (1929–1935) uderzył mocno w spółdzielnię. Wysokie raty kredytów, inflacja, rosnące koszty materiałów i robocizny spowodowały, że wypracowane „nadnormowo" kwoty nie pokrywały rzeczywistości. Spółdzielnia nie spłacała pożyczek, a nowi kredytodawcy odmawiali dalszego wsparcia. W 1931 roku Sąd Okręgowy w Warszawie, na wniosek jednego z wierzycieli – Związku Spółdzielni Spożywców RP – rozwiązał spółdzielnię i obłożył jej majątek. Budynki przejęli bardziej zamożni nabywcy, bo wysokie raty odstraszały pierwotnych robotników. W efekcie Zdobycz Robotnicza, choć zachowała nazwę, stała się osiedlem mieszanym – zamieszkanym przez urzędników, nauczycieli, drobnych przedsiębiorców, część inteligencji i tylko nielicznych robotników. Paradoksalnie, to właśnie ten mieszany charakter pozwolił osiedlu przetrwać – nowi właściciele inwestowali w domy i ogrody.

Lata 30. XX wieku to okres konsolidacji i stabilizacji. Mieszkańcy tworzyli lokalne stowarzyszenia, dbali o infrastrukturę, organizowali imprezy i pikniki. W 1934 roku uruchomiono linię autobusową z Placu Konfederacji na Plac Wilsona – początkowo oznaczoną nazwą „Zdobycz Robotnicza", później po prostu „Z". Osiedle stało się popularne wśród działaczy PPS, co nadawało mu lewicowy koloryt, ale w praktyce ewoluowało w kierunku klasy średniej. Architektura przetrwała próbę czasu – domy były solidne, z cegły, drewna, z nowoczesnymi jak na epokę rozwiązaniami sanitarnymi (wodociągi, kanalizacja). Wiele z nich miało indywidualne ogródki pełne kwiatów, warzyw i owoców – jabłonie, porzeczki, róże.

II wojna światowa przyniosła dramat. Podczas okupacji niemieckiej osiedle, leżące na obrzeżach Warszawy, blisko Lasu Bielańskiego, stało się schronieniem dla uciekinierów, Żydów ukrywających się w ogrodach i działaczy konspiracyjnych. Największe walki rozegrały się tu 3 sierpnia 1944 roku podczas Powstania Warszawskiego. Bitwa o Zdobycz

eprasa.pl 158d6666aa



Budowa osiedla mieszkaniowego „Zdobycz Robotnicza" na Bielanach w Warszawie. Widoczna komisja ankietowa. Sierpień 1927, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Robotniczą była jednym z największych starć na Bielanach. Mieszkańcy i żołnierze Armii Krajowej bronili osiedla przed Niemcami i jednostkami kolaboracyjnymi. Wspomnienia z tamtych dni opisują dramatyczne sceny: barykady, ostrzał, piwnice pełne żołnierzy, kaplicę polową, a nawet obecność księdza Wyszyńskiego (późniejszego prymasa Polski) i podpułkownika Mieczysława Niedzielskiego „Żywiciela". Część osiedla, zwłaszcza przy ul. Żeromskiego (w sąsiedztwie), uległa zniszczeniom – domy spalono, inne zaminowano. Wycofujący się w styczniu 1945 Niemcy planowali całkowite zniszczenie zabudowy, ale nie zdążyli z detonacją. Do dziś w fundamentach niektórych budynków odkrywa się zaślepione otwory po materiałach wybuchowych.

Po wojnie Zdobycz Robotnicza weszła w nowy, trudny etap. W okresie PRL-u osiedle uniknęło masowej zabudowy wielkiej płyty – dzięki niskiej skali, wartości historycznej i oporowi mieszkańców. Przeprowadzono modernizacje: remonty dachów, instalacje, ale zachowano oryginalny charakter. W latach 50. i 60. osiedle przyciągało inteligencję, artystów i naukowców – jego urok, bliskość lasu, cisza i dobry dojazd (komunikacja miejska) czyniły je atrakcyjnym.

ŻYWA HISTORIA

Współcześnie Zdobycz Robotnicza to ceniony zabytek architektury międzywojennej. Wiele budynków wpisano do rejestru zabytków lub gminnej ewidencji. Uliczki zachowały oryginalny układ, a domy – choć niektóre przebudowane lub rozbudowane o poddasza – nadal emanują przedwojennym wdziękiem. Wartość kulturowa osiedla jest bezcenna. Znaczenie osiedla wykracza daleko poza lokalną historię Bielan. Jest jednym z nielicznych przykładów udanej (choć nie w pełni) międzywojennej spółdzielni mieszkaniowej w skali makro – podobnej do Żoliborza Urzędniczego czy innych kolonii, ale z silniejszym akcentem robotniczym i socjalistycznym. Pokazuje, jak państwo, społeczeństwo obywatelskie i partie polityczne mogły wspólnie walczyć z kryzysem mieszkaniowym. Burzliwe dzieje – entuzjastyczny start w 1926, dynamiczna budowa w latach 1927–1928, bankructwo w 1931, wojenne zniszczenia, powojenna odbudowa i dzisiejsze odzyskiwanie renomy – uczą o sile wspólnoty, ale też o kruchości idealistycznych projektów wobec realiów ekonomicznych, inflacji i zmian społecznych.

Dziś, przemieszczając się uliczkami Zdobyczy Robotniczej, czuje się wyjątkową atmosferę. Niska zabudowa kontrastuje z nowoczesnymi blokami w innych częściach dzielnicy. Ogródki kwitną wiosną i latem, drzewa rzucają cień na chodniki, a domy opowiadają historie. Dom przy Kasprowicza 57 należał niegdyś do Janusza Dzierżawskiego. Przy Płatniczej (Chełmżyńskiej) wciąż widać ślady dawnych prac budowlanych z 1928 roku. Plac Konfederacji wciąż pełni rolę swoistego centrum dla lokalnej społeczności. W czasach gdy Warszawa zmaga się z, wydawać by się mogło, miejscami niekontrolowaną rozbudową, nadmierną zabudową i utratą zieleni, Zdobycz Robotnicza przypomina o alternatywie: ludzkiej skali urbanistyki, harmonii z naturą i wspólnocie lokalnej.

eprasa.pl 158d6666aa



Widok zabudowań ulicy Kasprowcza w kierunku północno-zachodnim, listopad 1932, źródło: Fotopolska

Historia osiedla to nie tylko mury i ogrody – to przede wszystkim ludzie. Robotnicy, którzy własnymi rękami wznosili ściany za „nadnormowe" godziny, socjaliści marzący o równości i godności, rodziny, które przetrwały wojnę, okupację i komunizm, potomkowie, którzy dziś pielęgnują spuściznę. To opowieść o polskim marzeniu o lepszym życiu w odrodzonej ojczyźnie – marzeniu, które tylko częściowo się spełniło, ale zostawiło trwały ślad w krajobrazie stolicy. Zdobycz Robotnicza pozostaje żywym pomnikiem międzywojennej Polski: jej ambicji, błędów, heroizmu i trwałości.

Nie sposób pominąć roli osiedla w kształtowaniu tożsamości całej dzielnicy Bielany. Leżąc na styku dawnych pól i Lasu Bielańskiego, stanowi pomost między historią wojskową carskiej Rosji, międzywojennym optymizmem niepodległej Polski, dramatem Powstania Warszawskiego a współczesną metropolią. Warto też zwrócić uwagę na aspekty społeczne. Początkowo spółdzielnia promowała równość – mieszkania losowano, wkład opierano na pracy, nie tylko na kapitale. W praktyce zderzenie z kryzysem pokazało granice takiego modelu: robotnicy często tracili szanse na własne cztery kąty, a osiedle „zdobywali" ci, którzy mieli większe możliwości finansowe. To lekcja o tym, jak idee społeczne ewoluują pod wpływem gospodarki. Mimo wszystko Zdobycz Robotnicza zachowała ducha wspólnoty – wielu sąsiadów nadal zna się po imieniu, dbają oni o wspólne przestrzenie, organizują wydarzenia.

W kontekście szerszej historii Warszawy osiedle wpisuje się w falę międzywojennych spółdzielni: obok Kolonii Staszica, Żoliborza czy Mokotowa. Ale wyróżnia je silny akcent robotniczy i socjalistyczny na starcie, połączony z estetyką tradycyjną, a nie awangardową. Nie był to modernizm w czystej formie, lecz reinterpretacja tradycji – „trzecia droga" w architekturze, jak określają ją badacze. Dzisiejsze wyzwania? Ochrona przed nadmierną rozbudową, zachowanie zieleni, rewitalizacja bez utraty charakteru. Mieszkańcy walczą o status zabytkowy całych ulic, o ograniczenie ruchu kołowego, o utrzymanie ogrodów. Organizacje lokalne, varsavianistyczne portale i gazety bielańskie regularnie przypominają dzieje osiedla.

Zdobycz Robotnicza to miejsce, gdzie historia nie jest suchym faktem w księdze, lecz żyje w codzienności: w zapachu kwitnących jabłoni, w cieniu starych lip, w fasadach, które pamiętają losowanie kluczy w 1927 roku i bitwę w 1944. To dowód, że nawet w najtrudniejszych czasach Polacy potrafili budować coś trwałego – nie tylko domy z cegły i drewna, ale całą społeczność opartą na pracy, marzeniach i solidarności. Osiedle przetrwało wojny, kryzysy i zmiany ustrojowe, stając się jednym z najurokliwszych zakątków Warszawy. W erze wielkich blokowisk i szybkiej urbanizacji przypomina o wartościach, które warto pielęgnować: ludzkiej skali, kontakcie z naturą, pamięci pokoleń i szacunku dla przeszłości.

Spacer po Zdobyczy Robotniczej to podróż w czasie. Z Placu Konfederacji, przez Kleczewską z jej niskimi domami, po Płatniczą, gdzie w 1928 roku trwały intensywne prace – wszędzie czuć ducha tamtej epoki. To nie muzeum, lecz żyjące osiedle, gdzie dzieci bawią się w ogrodach, a starsi mieszkańcy opowiadają anegdoty o „starych czasach". W czasach gdy wiele przedwojennych dzielnic Warszawy uległo transformacji lub zniszczeniu, Zdobycz Robotnicza stoi jako świadectwo odporności i piękna prostoty. Jest skarbem Bielan, skarbem Warszawy i ważną częścią polskiej historii społecznej XX wieku. ■

eprasa.pl 158d6666aa



Mural na bloku przy Al. Reymonta 21. Fot. Sylwester Korzeniewski

KULTURALNE ZAKĄTKI WAWRZYSZEWA

TEKST: MATEUSZ NAPIERALSKI

14 maja o godz. 18:00 w sali widowiskowej Urzędu Dzielnicy Bielany przy ul. Żeromskiego 29 odbędzie się premiera komiksu „Wawrzyszew. Życia mała garść. Historia Anny Jantar i Jarosława Kukulskiego" – poruszającej opowieści o dwojgu artystach, których życie i twórczość na trwałe zapisały się w historii polskiej muzyki. W towarzyszącym publikacji tekście Mateusz Napieralski, popularyzator dziejów Bielan, przybliża także bogate i wielowątkowe dziedzictwo kulturalne Wawrzyszewa – od jego przemiany z dawnej wsi w nowoczesne osiedle, przez związki z wybitnymi twórcami, po rozwój życia artystycznego skupionego wokół domów kultury, koncertów, wystaw i legendarnego studia Tonpress. To opowieść o miejscu, które przez dekady tętniło kulturą i do dziś pozostaje ważnym punktem na mapie kulturalnej Bielan.

eprasa.pl 158d6666aa



Koncert przed Dzielnicowym Centrum Kultury Robotniczej przy ul. Goldoniego 1, 1980 r. Fot. Archiwum Bielańskiego Ośrodka Kultury

„Następna stacja: Wawrzyszew", zapowiada lektor, gdy ruszamy metrem z Młocin w stronę centrum albo ze Starych Bielan w kierunku Młocin. Wawrzyszew został przyłączony do stolicy 75 lat temu, a w czasach gierkowskich przeszedł metamorfozę: z wsi o średniowiecznych korzeniach przeistoczył się w wielkie osiedle Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Generalnym projektantem osiedla Wawrszyszew był Ryszard Tomicki. Budowa rozpoczęła się w połowie 1973 roku. Niebawem okoliczny krajobraz zdominowały sylwetki dziewięciu długich bloków, usytuowanych równolegle względem siebie na osi północ–południe. Na ich ostatnich piętrach miały zostać zlokalizowane „pracownie plastyczne, pralnie, suszarnie". Obok tych gmachów stanęło kilka krótszych klatkowców i kilkanaście punktowców.

Na osiedlu, ograniczonym ulicami Kasprowicza, Sokratesa, Wólczyńską i aleją Reymonta, miało zamieszkać 20 tysięcy mieszkańców – tyle, co w przeciętnym mieście powiatowym. Nowe, wewnętrzne ulice otrzymały imiona klasyków światowej literatury: Horacego, Wergiliusza, Williama Szekspira, Antoniego Czechowa, Honoriusza Balzaka, Lwa Tołstoja, Carla Goldoniego, Hansa Christiana Andersena, Dantego Alighieri i Sándora Petőfiego. Nasz noblista Władysław Reymont został patronem alei na Wawrzyszewie wcześniej, już w 1961 roku (jego imię nadano dawnej alei Konstytucji).

ADRES ARTYSTÓW

Pierwszy blok, Reymonta 21, oddano do użytku w 1974 roku. Polska Kronika Filmowa nakręciła o nim reportaż *Antymister Warszawy*, nawiązując w tytule do popularnego architektonicznego konkursu „Życia Warszawy". Ukazany w kronice budynek ma jeszcze surową, nieotynkowaną elewację, wokół panuje bałagan po budowie, a zza kadru słychać zaniepokojoną mieszkankę wyliczającą wady mieszkania przekazanego przez spółdzielnię. W tym właśnie bloku w połowie lat 70. zamieszkali państwo Kukulscy: mieszkanie numer 334 na trzecim piętrze, w ostatniej klatce patrząc od ul. Wólczyńskiej. Przeprowadzili się tam z ciasnej kawalerki przy ul.

eprasa.pl 158d6666aa

Nieopodal, przy ul. Andersena 3, miał siedzibę Fan Klub „Bursztyn" im. Anny Jantar. W listopadzie 1984 roku fani zorganizowali w klubie Stodoła wystawę Anna Jantar, krok pierwszy – krok ostatni, na której zaprezentowano fotografie piosenkarki z występów i życia codziennego, kostiumy sceniczne, pamiątki rodzinne oraz nagrody, w tym dwie złote płyty.

Słowackiego 27/33. *Gdy Ania otrzymała kontrakt w niemieckiej rewii Friedrichstadtpalast, kupiłem czteropokojowe lokum przy Reymonta. Trzeba było je urządzić, kupić meble i mieć jeszcze pieniądze, na przykład na ubrania. Chciałem też, byśmy mieli przynajmniej małego fiata, bo jeździliśmy taksówkami i tramwajami* – wyznał po latach Jarosław Kukulski. Mieszkanie piosenkarka urządziła według własnego pomysłu. Była lubianą sąsiadką. *Wielu jej sąsiadów z domu przy Reymonta 21 i dzieci z pobliskich szkół wspominają uczynność, przystępność* – napisał w pożegnaniu artystki ksiądz Józef Misiak, wikariusz wawrzyszewskiej parafi i św. Marii Magdaleny i przyjaciel rodziny Kukulskich.

W podobnym czasie w tym samym bloku zamieszkali także autor tekstów piosenek Marek Dutkiewicz oraz kompozytor Wojciech Trzciński. Obaj przyjaźnili się z artystycznym małżeństwem i z nim współpracowali. Pierwszy napisał dla Anny Jantar teksty *Nie ma piwa w niebie*, *Chłopcy, gola* i *Tak dobrze mi w białym*, drugi skomponował muzykę do śpiewanych przez nią piosenek *Jaki jesteś, jeszcze nie wiem*, *Nastanie dzień*, *Staruszek świat* i *Biały wiersz od ciebie* (współautorem ostatniej był mąż piosenkarki).

Konstrukcja budynku, gdzie wszystkie klatki połączone były strychem tasiemcem, pomogła przetrwać niewesołe noce stanu wojennego. Mogliśmy kursować do siebie, przemykając górą […] bez potrzeby legitymowania się podejrzliwym patrolom – wspominał Marek Dutkiewicz – *Okna wychodziły na sąsiedni, równie piękny, niekrótki blok, krajobraz zachęcał, aby*



Targowisko Wolumen, w tle widoczny ekran kina „Przy Lasku", ok. 1975 r. Fot. Tadeusz Matwijczyk/Bielańska Fototeka

eprasa.pl 158d6666aa



Koncert nad Stawami Brustmana. Fot. Sylwester Korzeniewski

go uwiecznić jakąś ponurą frazą. To w jego oknach zobaczył on „szyby niebieskie od telewizorów" i tak narodził się tekst *Szklanej pogody* – przeboju grupy Lombard z 1983 roku, śpiewanego przez Małgorzatę Ostrowską. Jest wizją „ogromnej betonowej wsi", w której ludzie żyją odizolowani, wpatrzeni w ekrany i… pijący? W pierwotnej wersji refrenu pada nawet wprost: „Szkło już rozlane/Pachnie w mieszkaniu".

Szczytową ścianę bloku przy Reymonta 21 od strony ul. Wólczyńskiej zdobi mural wyobrażający Annę Jantar i Jarosława Kukulskiego na płycie gramofonowej, który zaprojektował Adam Żebrowski, autor plakatów spektakli Teatru Wielkiego i Opery Narodowej oraz okładek płyt Natalii Kukulskiej. Grafika, w której wykorzystano wykonane w połowie lat 70. zdjęcie pary artystów, pochodzi z okładki CD/DVD z zapisem koncertu Życia mała garść (Opole, czerwiec 2012 roku), poświęconego ich pamięci. Mural symbolicznie odsłonięto z udziałem Natalii Kukulskiej 11 kwietnia 2023 roku – w dniu 52. rocznicy ślubu jej rodziców. Piotr Kostrzewa, rocznik 1966, kotlista Orkiestry Sinfonia Varsovia i wykładowca Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina, wspominał: *Pana Jarka Kukulskiego poznałem w latach siedemdziesiątych, kiedy sprowadził się z panią Anią Jantar do bielańskiego mrówkowca. Zamieszkaliśmy w jednej klatce. Oczywiście jako sąsiedzi nieraz sobie pomagaliśmy pchać samochód czy pożyczać kable do rozruchu. Miał, pamiętam, dużego fiata. Ale również zdarzyło mi się wciągać wózek, i pomagać przy wniesieniu, z małą Natalią. Niedługo potem odkryliśmy, że jesteśmy w jednym zawodzie, to znaczy mamy dwa pianina w tej klatce i słyszeliśmy własne granie. Jak zostałem perkusistą, to nieraz pan Jarek zwracał się do mnie o pożyczenie jakichś instrumentów perkusyjnych do nagrań.*

Nieopodal, przy ul. Andersena 3, miał siedzibę Fan Klub „Bursztyn" im. Anny Jantar. W listopadzie 1984 roku

W wawrzyszewskim centrum zawiązały się amatorskie zespoły teatralne i muzyczne oraz dyskusyjny klub filmowy. Szeroką ofertę kulturalną dostosowano do różnych grup wiekowych.

eprasa.pl 158d6666aa

fani zorganizowali w klubie Stodoła wystawę Anna Jantar, krok pierwszy – krok ostatni, na której zaprezentowano fotografie piosenkarki z występów i życia codziennego, kostiumy sceniczne, pamiątki rodzinne oraz nagrody, w tym dwie złote płyty.

Ów blok przy Reymonta, jak stwierdził kiedyś Marek Dutkiewicz, *to był artystyczny kwiatek na tej betonowej pustyni*. Z biegiem lat Wawrzyszew stopniowo tracił swój pustynny charakter.

Z innych klimatów muzycznych wspomnieć należy Papa Dance (pierwsza płyta nagrana w 1985 roku) oraz Annę Jurksztowicz („ejtisowy", synthpopowy album Dziękuję, nie tańczę z 1986 roku). Wymienione longplaye i single to oczywiście tylko fragment pokaźnego katalogu płyt zrealizowanych na Wawrzyszewie. Temat wciąż czeka na swojego historyka.

KULTURA DLA MŁODSZYCH I STARSZYCH

Osiedle otrzymało trzy bliźniacze dwupoziomowe pawilony, w których oprócz sklepów i punktów usługowych ulokowano również instytucje kulturalne. Do pawilonu przy ul. Andersena 4 jesienią 1978 roku wprowadził się Młodzieżowy Dom Kultury, przeniesiony z ul. Gdańskiej 2 na Żoliborzu. Od początku, czyli od października 1958 roku, zarządzała nim Maria Gwizdak, charyzmatyczna animatorka życia kulturalnego, z wykształcenia pedagog i nauczycielka. W lepszych warunkach lokalowych placówka rozwijała program wypracowany w poprzedniej siedzibie: w latach 80. obejmował on spektakle teatralne (w tym lalkowe), pokazy filmowe, koncerty organizowane we współpracy z Warszawskim Towarzystwem Muzycznym, wystawy, plenery i konkursy plastyczne. Prężnie działał Teatr Licealisty pod kierunkiem Małgorzaty Komorowskiej i Lidii Rybotyckiej. *Jeśli dodać do tego zaangażowanie personelu, to obraz niemal idealnego Domu Kultury mamy gotowy* – zachwalano w „Expressie Wieczornym". Pani Maria kierowała placówką aż do końca życia w maju 2002 roku. W licznych prasowych nekrologach podkreślanojej skromność, szlachetność i życzliwość. Niedługo później wawrzyszewski „Emdek" przyjął imię Marii Gwizdak.



Blok przy Alei Reymonta 21 fot. M. Piechotka

eprasa.pl 158d6666aa



Zdjęcie lotnicze Wawrzyszewa, 2002 rok, fot. Z. Dubiel

W drugim pawilonie, przy ul. Goldoniego 1, pierwszego dnia marca 1980 roku otwarto Dzielnicowe Centrum Kultury Robotniczej (DCKR) „Bielany", związane z Hutą „Warszawa". Oddano mu do dyspozycji kilka sal, w tym widowiskową na dwieście osób, dwa pomieszczenia przeznaczono na stałą galerię i czytelnię. Pierwszym dyrektorem instytucji była Mieczysława Jagodzińska, później zastąpiła ją Hanna Karbowiak-Szerszeń. Plenerową fi lią ośrodka został funkcjonujący od 1950 roku. Park Kultury w Lesie Bielańskim. DCKR przyjęło pod swoje skrzydła założony rok wcześniej Robotniczy Klub Pracy Twórczej, zrzeszający rzeźbiarzy, malarzy, rysowników i twórców literatury ze stołecznej huty i innych zakładów przemysłowych. W wawrzyszewskim centrum zawiązały się amatorskie zespoły teatralne i muzyczne oraz dyskusyjny klub filmowy. Szeroką ofertę kulturalną dostosowano do różnych grup wiekowych.

DCKR ściągało znanych artystów. W latach 80. występowali tam Janusz Gajos, Krzysztof Daukszewicz, John Porter, Maciej Zembaty i Tadeusz Drozda. Swoje prace wystawiali zarówno amatorzy, jak i profesjonaliści, na przykład fotograf Siegfried Wittenburg i plakacista Wiktor Sadowski. Przyjeżdżały warszawskie teatry dla dzieci: Baj, Guliwer i Fraszka. W 1987 roku Centrum przemianowano na Dzielnicowy Dom Kultury, który osiem lat później stał się Bielańskim Ośrodkiem Kultury i pod tą nazwą działa do dziś.

STUDIO WAWRZYSZEW

W trzecim pawilonie, pod adresem Petőfiego 3, na początku lat 80. wydawnictwo płytowe Tonpress otworzyło własne studio nagraniowe, którego produkcje trwale zapisały się w historii polskiej muzyki. Zajmowało część parteru i piwnicę budynku, a wejście miało od strony południowej, pod schodami. Zostało wyposażone w najnowszy, znakomitej jakości sprzęt. Grzegorz Kaźmierczak z zespołu Variété tak wspominał emocje towarzyszące realizacji tam debiutanckiego singla: *Stała tam wspaniała konsoleta firmy Neve, analogowy wieloślad na dwucalową taśmę etc. Czuliśmy się tam tak, jakbyśmy właśnie mieli wystartować w kosmos. To było bardzo*

eprasa.pl 158d6666aa

znamienne doświadczenie.

Pierwszym zespołem, który nagrał materiał w wawrzyszewskim studiu, a zarazem je przetestował, była Brygada Kryzys, założona latem 1981 roku przez Roberta Brylewskiego (z Kryzysu) i Tomasza Lipińskiego (z Tiltu). Muzycy rozpoczęli pracę na ul. Petőfi ego w lutym 1982 roku, w pierwszych miesiącach stanu wojennego, otrzymawszy specjalne przepustki umożliwiające swobodne przemieszczanie się w godzinach wieczornych. Wszystko załatwił menedżer zespołu Jacek Olechowski. *Stwarzało to komfortowe warunki, mieliśmy prawie dwa miesiące do dyspozycji. Dopiero po latach dowiedziałem się, że Krajowa Agencja Wydawnicza, do której należał Tonpress, podlegała PZPR, a pani Kępa, szefowa KAW-u, to żona „tego" Kępy ze złotej piętnastki partyjnych oficjeli* – powiedział Robert Brylewski w wywiadzie-rzece Rafałowi Księżykowi. Brygada we współpracy z realizatorem dźwięku Kubą Nowakowskim nagrała kilkanaście utworów po polsku i angielsku, z których dziewięć znalazło się na przełomowym „czarnym albumie". Wśród nich była pulsująca, mantryczna *Centrala* i jednominutowa, lapidarna krytyka monotonii wielkich osiedli pod wymownym tytułem *Radioaktywny blok. O brzmieniu Czarnej Brygady w pewnej mierze zadecydował przypadek, ale przede wszystkim dobra wibracja, którą zawdzięczaliśmy Kubie – przyznał wokalista.* Brygada rozformowała się niedługo po tych sesjach, ale Robert Brylewski już w następnym roku wrócił do studia, tym razem z zespołem Izrael, by nagrać tam płytę *Biada, biada, biada* (realizator: Włodzimierz Kowalczyk).



Pawilon przy ul. Petofiego 3, gdzie mieściło się studio Tonpress fot. W. Artyniew

Petőfiego 3 to swoiste laboratorium polskiego punk rocka, post punku, nowej i zimnej fali – nurtów oddziałujących na siebie i przenikających się wzajemnie. Na Wawrzyszewie dwukrotnie pracowała Republika, realizując albumy *Nowe sytuacje* (1982 r.) i *Nieustanne tango* (1984 r.). W marcu 1984 roku swoją pierwszą płytę nagrał tam nowofalowy zespół Klaus Mitffoch. Pod koniec 1985 roku Lech Janerka, który po odejściu z Klausa rozpoczął solową działalność, nagrywał album *Historia podwodna*, mijając się w studiu z puławską Siekierą, która w swojej nowofalowej odsłonie rejestrowała *Nową Aleksandrię*. W 1986 roku Tonpress wydał kompilację zatytułowaną *Jak punk to punk*, z utworami m.in. zespołów Dezerter, TZN Xenna i Armia, nagranymi w wawrzyszewskim studiu w poprzednich latach. Rok 1987 przyniósł wydanie trzech debiutów: albumów *Europa i Azja* (Sztywny Pal Azji) i *Sztuka jest skarpetką kulawego* (Kobranocka) oraz singla *Aguirre* (Armia).

Z innych klimatów muzycznych wspomnieć należy Papa Dance (pierwsza płyta nagrana w 1985 roku) oraz Annę Jurksztowicz („ejtisowy", synthpopowy album *Dziękuję, nie tańczę* z 1986 roku). Wymienione longplaye i single to oczywiście tylko fragment pokaźnego katalogu płyt zrealizowanych na Wawrzyszewie. Temat wciąż czeka na swojego historyka.

W ramach studia działał Klub Muzyki Mechanicznej, czyli

Sam Wawrzyszew również zagościł na wielkim ekranie. W scenerii osiedla toczy się akcja komedii* Filip z konopi *Józefa Gębskiego, prezentującej dzień z życia mieszkańców jednego bloku. Film nakręcono w 1981 roku, lecz premierę kinową miał dopiero dwa lata później. Główne role grają w nim Jerzy Bończak, Magdalena Wołłejko, Wiesław Gołas, Bożena Dykiel, Bronisław Pawlik, Kazimierz Brusikiewicz i Janusz Kłosiński, gościnnie występuje kabaret Tey.

eprasa.pl 158d6666aa



Stawy Brustmana położone są w samym sercu osiedla Wawrzyszew, fot. archiwum UD Bielany

odtwarzanej z urządzeń. Klub zresztą powstał nieco wcześniej niż samo studio. Był miejscem spotkań pasjonatów jazzu i rocka. Słuchano płyt i kaset magnetofonowych, oglądano filmy dokumentalne i fabularne z udziałem ikon muzyki (jak słynny *Więzienny rock*), teledyski i nagrania z koncertów. Pod koniec lat 80. w klubie prezentowano twórczość legend takich jak The Doors, Jimi Hendrix, Miles Davis, Elvis Presley, John Lennon, Sex Pistols, The Cure, U2 czy Sting. Wydarzeniom towarzyszyły prelekcje dziennikarzy muzycznych i dyskusje. Dźwięki płynęły nie tylko z odtwarzaczy, czasem organizowano kameralne koncerty na żywo: w maju 1989 roku w cyklu „Bliżej jazzu" wystąpili trębacze Henryk i Robert Majewscy, ojciec i syn, którzy w przerwach pomiędzy utworami opowiadali o swojej pasji.

Na początku lat 90. kompozytor Antoni Kopff odkupił sprzęt od Tonpressu i założył w tym lokalu studio Manta 2, którego kierowniczką została jego żona Danuta Dobrzyńska. *Na powierzchni 1500 m kw. znajdują się właściwie trzy studia – dwa do nagrywania muzyki […] oraz jedno do realizacji widowisk telewizyjnych, z trzema kamerami. W nim powstają „Kabareciki" Olgi Lipińskiej […]. Jest to najtańsze studio w Warszawie – cena za godzinę wynosi 150 tys. zł + VAT. Osobno trzeba zapłacić realizatorom* – pisało „Życie Warszawy" pod koniec 1993 roku W studiu Manta 2 nagrywali m.in. Tadeusz Nalepa, Tomasz „Kciuk" Jaworski, Kult, Post Regiment, EKT Gdynia, Werchowyna i Atrakcyjny Kazimierz.

Skądinąd budynek ten „zagrał" w teledysku do utworu Shazzy *Bierz co chcesz* z 1995 roku. Piosenkarka wciela się w pracowniczkę piekarni – dziś w tym miejscu działa sklep pewnej ogólnopolskiej sieci. Studio Manta 2 zakończyło działalność około roku 2000.

WIELKI EKRAN

Niebagatelny wpływ na muzyczne zainteresowania punkowych i nowofalowych kapel z lat 80. miała giełda płytowa na targowisku przy ul. Wolumen. Gdy w następnych dekadach czarne krążki i kasety magnetofonowe zostały wyparte przez płyty kompaktowe, wawrzyszewski bazar zalały pirackie kopie. Zjawisko nielegalnego kopiowania nośników CD i DVD odeszło do lamusa historii wraz z samymi nośnikami. A skoro mowa o Wolumenie, warto przypomnieć zapomniane kino letnie „Przy Lasku", działające przy targowisku w drugiej połowie lat 70. Było to drugie po „Jutrzence" kino plenerowe w Warszawie. Pokazy odbywały się codziennie w godzinach wieczornych. Duży ekran rozpięty na rusztowaniu umożliwiał wyświetlanie filmów panoramicznych. Kabina projekcyjna znajdowała się w barakowozie. Widzowie siedzieli na ławkach lub – po amerykańsku – w samochodach.

Inauguracyjny seans rozpoczął się w sobotę 5 lipca 1975 roku o 20.15. Wyświetlono horror klasy B *Wążżżż (*w oryginale *Sssssss*, USA) z 1973

eprasa.pl 158d6666aa

roku w reżyserii Bernarda L. Kowalskiego. Z czasem repertuar wzbogacił się o ambitniejsze produkcje, takie jak *Ojciec chrzestny, Wielki Gatsby, Dzień szakala, Mściciel, Morderstwo w Orient Expressie* czy *Godzina grozy*. Co ciekawe, kino przy Wolumenie proponowało niemal wyłącznie filmy zagraniczne – zgodnie ze złotą zasadą inżyniera Mamonia – i do tego pochodzące spoza bloku wschodniego: ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Danii, a nawet Japonii. Jednak frekwencja nie zadowalała decydentów ze Stołecznego Zarządu Kin. W podsumowaniu pierwszego sezonu kina odnotowano, że na projekcje przychodziło średnio trzysta osób, czyli mniej więcej połowa pojemności widowni. Już w 1978 roku „bazarowy" iluzjon zniknął z prasowych repertuarów. „Express Wieczorny" wyjaśniał, że *[...] istnienie [kina] kolidowało z targowiskiem. Prócz tego frekwencja była fatalna. Ostatnio na seanse przychodziło najwyżej 30 osób i kino trzeba było zlikwidować.*

Sam Wawrzyszew również zagościł na wielkim ekranie. W scenerii osiedla toczy się akcja komedii *Filip z konopi* Józefa Gębskiego, prezentującej dzień z życia mieszkańców jednego bloku. Film nakręcono w 1981 roku, lecz premierę kinową miał dopiero dwa lata później. Główne role grają w nim Jerzy Bończak, Magdalena Wołłejko, Wiesław Gołas, Bożena Dykiel, Bronisław Pawlik, Kazimierz Brusikiewicz i Janusz Kłosiński, gościnnie występuje kabaret Tey. Dialogi napisała Maria Czubaszek. Reżyser – będący zarazem scenarzystą – sportretował swój własny blok przy ul. Czechowa 2, której to ulicy nieprzypadkowo zmienił patrona na Nikołaja Gogola. W niejednej scenie współczesność przenika się z wiejską przeszłością tej okolicy. Widzimy dziewiętnastowieczną kapliczkę maryjną na rogu ulic Aspekt i Wólczyńskiej, cmentarz i szesnastowieczny kościół św. Marii Magdaleny, pasącą się krowę, drewnianą stodołę, a także handlarza warzywami i jajkami, który przyjeżdża na osiedle furmanką i na uwagi gospodarza domu (Janusz Kłosiński) rzuca: *Panie, ja tu sprzedawałem wtedy, kiedy pan jeszcze nie był dozorcą!*

Krytyczki filmowe Bożena Janicka i Małgorzata Dipont przyjęły obraz Józefa Gębskiego chłodno. Zarzucały, że komedia nie śmieszy i właściwie brak jej scenariusza – jest jedynie ciągiem luźno powiązanych skeczy. Film faktycznie może nie bawi jak dzieła Stanisława Barei, ale broni się w warstwie dokumentalnej. Ukazuje problemy uniformizacji życia oraz społecznej atomizacji na wielkich osiedlach gierkowskiej „drugiej Polski". *Wieczorem nad domem i całym osiedlem unosi się niebieskawa poświata. Zapatrzeni w szklane ekrany nawet wiosennych grzmotów nie usłyszą, chyba że gruchnie w telewizorze. Ostatni akt standaryzacji* – podsumował Bogdan Zagroba w czasopiśmie „Film". Obserwacje peerelowskiej rzeczywistości ze *Szklanej pogody*, *Radioaktywnego bloku* i *Filipa z konopi*, choć wyrażone różnymi środkami, mają wiele wspólnego.

Dzielnica Bielany kryje jeszcze mnóstwo innych fascynujących miejsc i wątków z dziejów szeroko pojętej kultury. Wspólnie odkrywamy i przekazujemy tę historię dalej poprzez spacery, książki, albumy, wystawy, filmy i spotkania z artystami.

MUZYKA ZNAD STAWÓW

Większość opracowań poświęconych historii Bielan podaje, że Stawy Brustmana – położone w centrum osiedla – zostały wykopane po 1819 roku w związku z melioracją terenów należących do marymonckiego Instytutu Agronomicznego. Przyglądając się mapom z końca XVIII w., twierdzę jednak, że wawrzyszewskie akweny są co najmniej ćwierć wieku starsze i mogą nawet stanowić pozostałość podmiejskiej rezydencji z czasów stanisławowskich, założonej przez księcia prymasa Gabriela Podoskiego. Ich nazwa jest dużo późniejsza, pochodzi od nazwiska Adama Brustmana, właściciela tutejszych dóbr ziemskich przed 1945 rokiem. Zabytkowe stawy zaadaptowano na ozdobę osiedlowego parku, w którym od dwóch dekad odbywają się letnie koncerty.

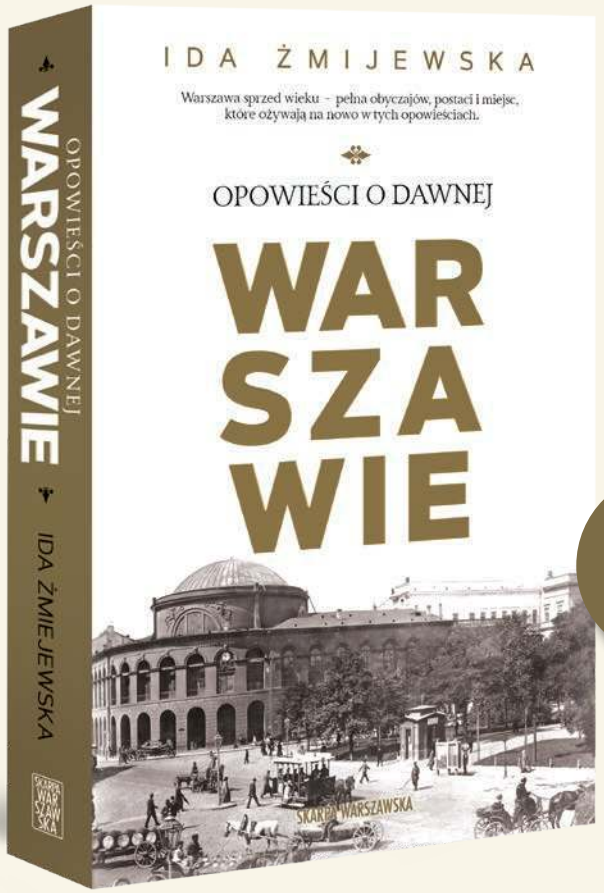
Podczas pierwszej edycji Pikniku Bielańskiego w czerwcu 2009 roku nad stawami grał zespół Vavamuffin. W utworze *Poland Story* muzycy składają hołd prekursorom nadwiślańskiego reggae, w tym „weteranom" wawrzyszewskiego studia. Na kolejnych edycjach koncertu występowali m.in. Pablopavo i Ludziki, EastWest Rockers, Eldo, Pezet i Małolat, Volver, José Torres, Warszawska Orkiestra Sentymentalna oraz Ania Rusowicz. Druga cykliczna impreza w parku to Muzyka na wodzie, organizowana nieprzerwanie od 2016 roku. W wakacyjne piątki między blokami płyną dźwięki z różnych stron świata.

Dzielnica Bielany kryje jeszcze mnóstwo innych fascynujących miejsc i wątków z dziejów szeroko pojętej kultury. Wspólnie odkrywamy i przekazujemy tę historię dalej poprzez spacery, książki, albumy, wystawy, filmy i spotkania z artystami. ■

eprasa.pl 158d6666aa

WARSZAWA SPRZED WIEKU

PEŁNA OBYCZAJÓW, POSTACI I MIEJSC, KTÓRE OŻYWAJĄ NA NOWO W TYCH OPOWIEŚCIACH.



PREMIERA: 20.05.

Dziewiętnastowieczna Warszawa była miastem codziennych spraw i wielkich uroczystości. Żyła własnym rytmem – wyznaczanym przez święta, bale, rodzinne wydarzenia, letnie wyjazdy oraz ostatnie pożegnania, niejednokrotnie gromadzące prawdziwe tłumy. W tym rytmie mieścił się i turkot dorożek na bruku, i eleganckie przyjęcia, i niedzielne nabożeństwa, i spokojne rozmowy prowadzone przy herbacie z samowara.

Tamten świat zniknął. Ulice zmieniły bieg, niektóre budowle zburzono, a dawne obyczaje popadły w zapomnienie. Zostały tylko okruchy: stare ryciny, zapiski, wspomnienia… i historie, które wciąż można opowiedzieć na nowo.

Opowieści o dawnej Warszawie to zbiór felietonów, w których dawna stolica powraca jako miasto pełne życia. Autorka prowadzi nas zarówno przez miejsca dobrze znane, jak Łazienki czy Wilanów, jak i te, których nie odnajdziemy już na współczesnej mapie – Pałac Teppera czy Dworzec Wiedeński. Przywołuje dawne obyczaje: przypomina, jak obchodzono święta, jak wyglądał karnawał, jak celebrowano rodzinne uroczystości i jak żegnano zmarłych. Pisze również o ludziach – tych zasłużonych, jak Stanisław Kostka Potocki, i tych niemal zapomnianych, jak Pelagia Dąbrowska czy Aleksandra Jentysówna – którzy współtworzyli atmosferę epoki.

Ta książka to zaproszenie do podróży w czasie – wyprawa do miasta, którego już nie ma, ale którego głos nadal można usłyszeć, jeśli tylko zechcemy się w niego wsłuchać.

SKARPA WARSZAWSKA
skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska inbook.pl

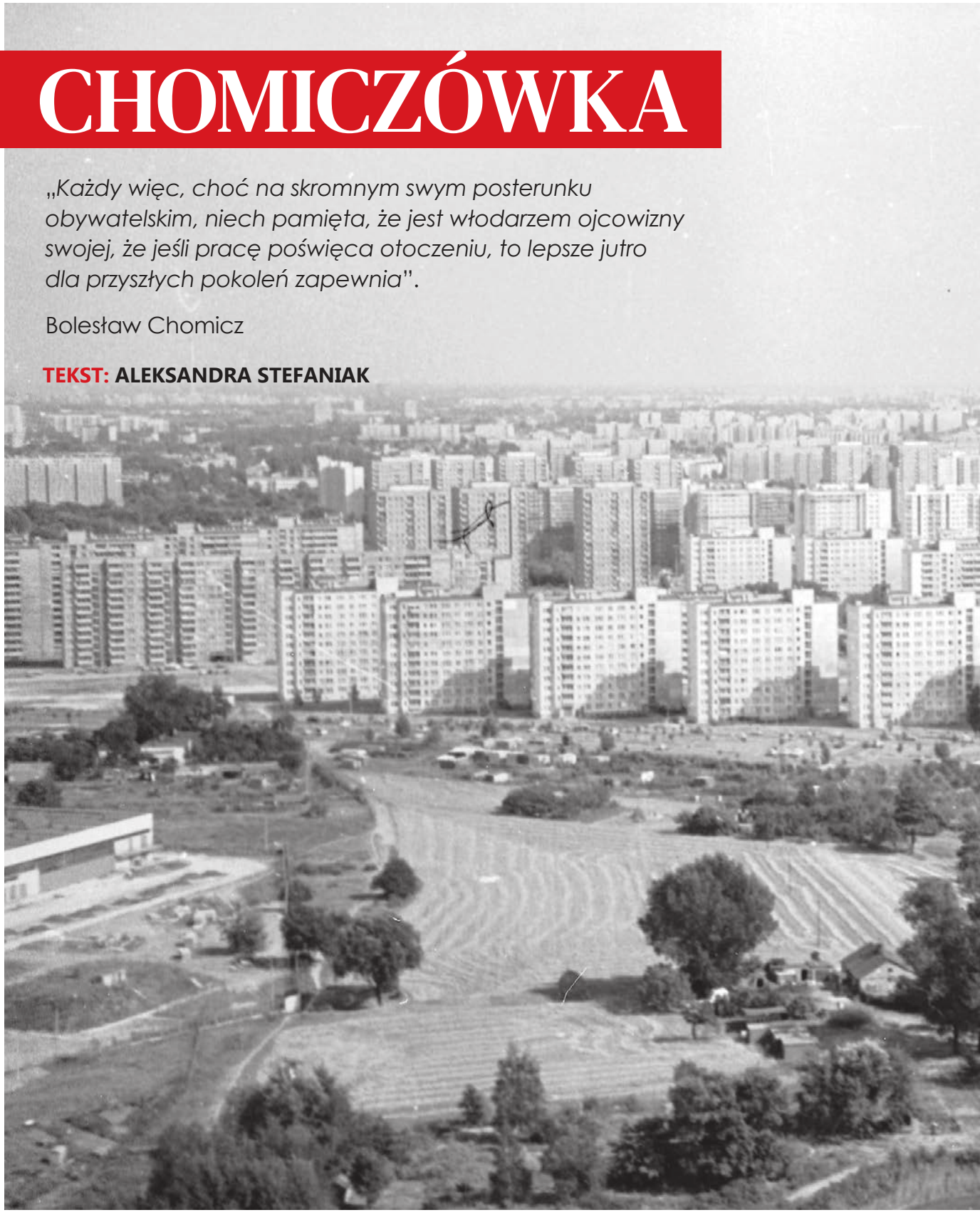
eprasa.pl 158d6666aa

CHOMICZÓWKA

„Każdy więc, choć na skromnym swym posterunku obywatelskim, niech pamięta, że jest włodarzem ojcowizny swojej, że jeśli pracę poświęca otoczeniu, to lepsze jutro dla przyszłych pokoleń zapewnia".

Bolesław Chomicz

TEKST: ALEKSANDRA STEFANIAK



eprasa.pl 158d6666aa



Widok osiedla Chomiczówka z lotu ptaka od strony ul. Bogusławskiego, 1980, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

eprasa.pl 158d6666aa

Mijamy domy, tablice, miejsca pamięci, zastanawiamy się, kim byli ludzie, po których została informacja z nazwiskiem i datą śmierci. Jedna z takich tablic znajduje się przy ul. Górczewskiej 45, na elewacji przedwojennej kamienicy. Jest upamiętnieniem wydarzeń, jakie rozegrały się na początku Powstania Warszawskiego na warszawskiej Woli. Skromna, modernistyczna kamienica do wybuchu wojny nie została wykończona – jej elewacje, jeszcze wiele lat później, wyróżniały się barwą surowej cegły. Fasada liczy zaledwie trzy osi; wszystkie okna, trójkwaterowe, zespolone były z wyjściami na balkony o skromnych balustradach, zestawionych z poziomych wstęg. Po wojnie balkony te zerwano, wyjścia zamurowano, przekształcając je w zwykle trójosiowe okna. Dom otrzymał też tynki. W 1939 roku właścicielem posesji był Rywen Boruchowicz.

W drugim dniu Powstania Warszawskiego, gdy mieszkańcy miasta pełni nadziei i entuzjazmu stanęli do walki, jeszcze nie wiedzieli, że za 3 dni rozpocznie się niemiecka akcja pacyfikacji ludności cywilnej, nazwana potem „rzezią Woli". Przy skrzyżowaniu ulic Sokołowskiej i Górczewskiej, pod numerem 47 znajdował się dom,



Bolesław Chomicz, prezes Głównego Związku Straży Pożarnych, 1924, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

przy którym 2 sierpnia 1944 roku rozegrały się tragiczne wydarzenia. Zginęli powstańcy. Wśród nich bardzo młodzi mężczyźni, między innymi członek rodziny Chomiczów, ppor. Juliusz Chomicz. To od nazwiska jego rodziny pochodzi nazwa osiedla w dzielnicy Bielany – Chomiczówka. Jego nazwisko zostało wymienione na tablicy przy Górczewskiej 45, a po śmierci został odznaczony Krzyżem Walecznych. Na stronie Archiwum Historii Mówionej możemy przeczytać wspomnienia Stanisława Potemskiego:

(...) dowódca wyznaczył patrol, który ma stwierdzić, czy będzie możliwość przedostania się przez Górczewską poza miasto do tej Puszczy Kampinoskiej. Niestety, to się zakończyło bardzo tragicznie, bo dowódcą tego plutonu, był kolega Juliusz Chomicz, miał numer 1046, który nas wprowadził do NOW, on prowadził ten oddział i to się skończyło tragicznie, bo chłopcy byli w ogóle nie obeznani, on był podchorążym piechoty, on się orientował co i jak, ale ci chłopcy broń dostali, ale nie dużo, ale nie przeszkoleni... To było okropne, bo ośmiu czy dziewięciu... nie pamiętam, zginęło. Wystawiliśmy taką tablicę na Górczewskiej 45, jest tablica pamiątkowa, że tylu zginęło od razu 2 sierpnia, czyli drugiego dnia Powstania. Kilku się uratowało, jednemu udało się jakoś przedostać, myśleliśmy, że zginął, a on dopiero



ALEKSANDRA STEFANIAK
Absolwentka Wydziału Polonistyki UW, absolwentka studiów podyplomowych Wydziału Prawa i Administracji UW, Społeczny Opiekun Zabytków, z zamiłowania varsavianistka, założycielka stron na portalu społecznościowym: Historia Warszawy cegłą pisana i Szalom Warszawo

eprasa.pl 158d6666aa

po wojnie, że on jakoś przeszedł pod torami nad Górczewską, i dostał się chyba do Kampinosu. (...)

Rodzina Chomiczów mieszkała w okolicach Nowogrodu. Najstarszymi udokumentowanymi przedstawicielami rodu byli Iwan i Teodor Chomiczowie. Rodzina posiadała majątek Jatwież koło miasteczka Zdzięcioł, a następnie między innymi w Jaroszówku. Prawdopodobnie nosząc się z zamiarem utworzenia rodzinnej firmy, Chomiczowie pojawili się w okolicy Warszawy, co gwarantowało duży rynek zbytu. Wybór padł na podmiejski Wawrzyszew i tutaj na początku XX wieku rozpoczyna się nowy rozdział w historii tego rodu. Dzieje współczesnej Chomiczówki zaczynają się w 1909 roku; wówczas na skutek parcelacji folwarku Wawrzyszew grunty po południowej stronie dzisiejszej ulicy Wólczyńskiej trafiły w ręce rodziny Chomiczów. Jednocześnie powstała słynna firma ogrodnicza „Bracia Chomicz" – choć biuro i serce firmy mieściło się w centrum Warszawy, produkcyjną bazę stanowiły pola Wawrzyszewa.

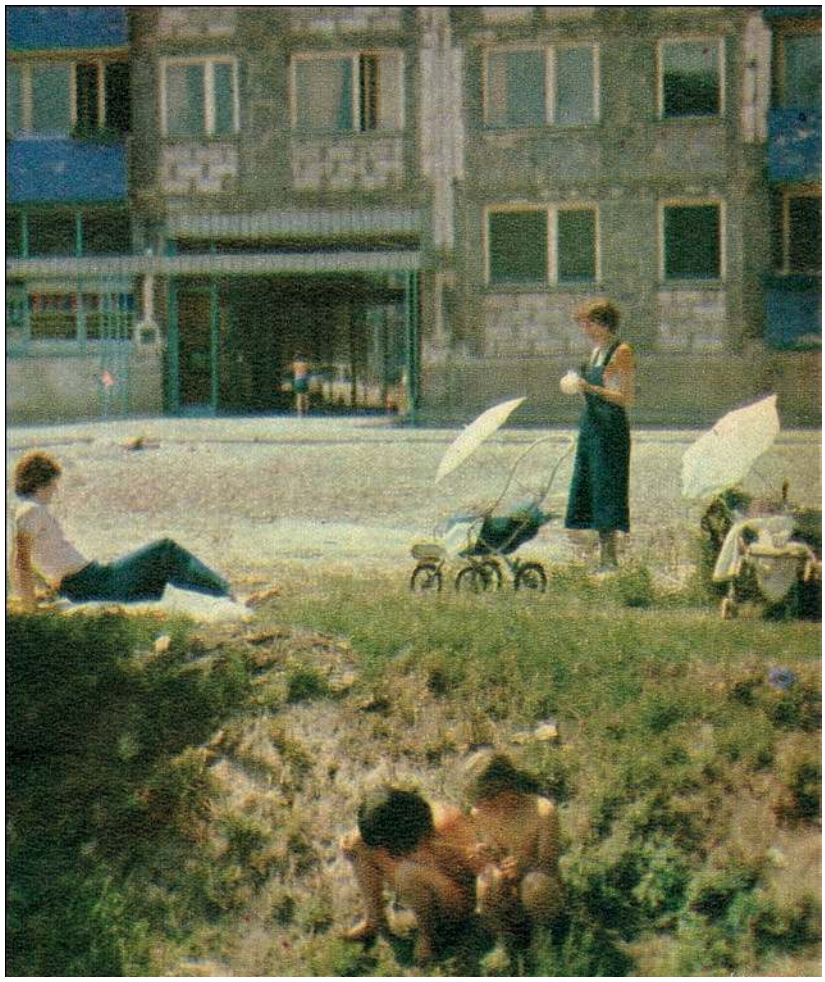
By zrozumieć, skąd na tych terenach pojawiła się rodzina Chomiczów, trzeba cofnąć się do wspomnianej parcelacji dawnego folwarku Wawrzyszew. Były to dobra przekazane w darze od cara, w 1868 roku otrzymał je gen. A. Patkul. Po ich podziale nowymi właścicielami zostali między innymi Pruszyńscy, Potoccy, Żbikowscy i Chomiczowie. W 1909 roku Józef i Jan Chomiczowie założyli firmę „Nasiona ogrodnicze. Bracia Chomicz"; jej siedziba znajdowała się w narożnej, wówczas nowo wybudowanej kamienicy pod adresem Jasna 2 róg Zgoda 8 róg Przeskok 6. Została zbudowana na rozparcelowanym terenie należącym wcześniej do Szpitala Dzieciątka Jezus. Dom powstał dla kupca Michała Kleinmana, właściciela domu handlowego z ulicy Granicznej, handlującego solą i wyrobami metalowymi. Michał Kleinman zmarł w roku 1912; kamienicę odziedziczyła jego żona Helena, która zmarła w roku 1934.Wybudowana na narożnej, trójbocznej posesji kamienica w narożach otrzymała bliźniacze, głębokie loggie; eklektyczny wystrój domu zawierał w sobie neoklasyczne i neobarokowe reminiscencje.

Józef Chomicz (1883–1945) herbu Poraj urodził się w Jaroszówku; ukończył studia przyrodnicze. W 1909 roku rozpoczął półroczną praktykę w firmie Bracia Dippe w Quedlinburg w Saksonii i jeszcze w tym samym roku założył firmę o nazwie Dom Rolniczo- Ogrodniczy „Bracia Chomicz". Zakład specjalizował się w sadownictwie oraz imporcie nasion, warzyw i kwiatów. Na Chomiczówce wyhodowane zostały wówczas nowe odmiany pomidorów o nazwach „Gloria" i „Unia". Po kilku latach działalności firma zdobyła nagrody na wystawach ogrodniczych, między innymi w Warszawie, Petersburgu i Krakowie. W 1912 roku Józef Chomicz poślubił Julię z Drohomireckich. W 1920 roku urodził się ich wspomniany wcześniej syn – Juliusz Chomicz. Następnie do firmy dołączyli kolejni bracia Chomicz: Bolesław, Paulin, Leonard (synowie Mojżesza Alberta Adalberta Chomicza (i Idalii Jakubowskiej), oraz przyrodni brat, Kalikst (1859–1927) syna Mojżesza Chomicza z pierwszego małżeństwa z Franciszką z domu Parafiemicz. Mojżesz Albert Adalbert Chomicz zawarł drugi związek małżeński ok. 1870 roku. W tygodniku „Stolica" z lat siedemdziesiątych można przeczytać ciekawostkę, mianowicie Julia Chomicz, żona Józefa obiecała mężowi, że urodzi mu syna, jeśli w pobliżu gospodarstwa Chomiczów kupi jej letni dom z ogrodem. Jeszcze na fotoplanie z 1951 roku odnaleźć można ten dom – wybudowany na planie kwadratu, przestronny, nakryty wielopołaciowym dachem. Jak się wydaje, z planu można wnosić, że obszerne gospodarstwo zlokalizowane było pomiędzy dzisiejszymi ulicami Aspekt i Kwitnącą. Większość budynków gospodarstwa znajdowała się bliżej tej pierwszej ulicy. Na planie z 1945 roku można natomiast odnaleźć ich nikłe relikty – zostały zniszczone w czasie działań wojennych. Ulica Aspekt nosiła wówczas nazwę Powązkowska; w roku 1920 Józef Chomicz podzielił swoje gospodarstwo, i rozpoczął sprzedaż pierwszych placów budowlanych za nieduże jak na ówczesne czasy kwoty. Mniej więcej w tym samym czasie nastąpił podział Wawrzyszewa na trzy kolonie: Stary Wawrzyszew (Włościański),



Ulica Josepha Conrada na Chomiczówce, 1977, źródło: Fotopolska

eprasa.pl 158d6666aa



Bloki przy Josepha Conrada na Chomiczówce, jeszcze z niewykończoną elewacją, 1977, źródło: Fotopolska

Nowy Wawrzyszew i Wawrzyszew. W tym ostatnim znajdowały się osady: Żbikowianka, Przylesie i oczywiście Chomiczówka.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych narodził się pomysł częściowej parcelacji areału Chomiczów i utworzenia osiedla Przylesie – teren przeznaczony na planowaną inwestycję liczył 15 hektarów. Szybko zaczęto używać nazwy Chomiczówka – dziś ważnej, pamiątkowej, mówiącej o historii tego miejsca. Pierwsza Chomiczówka miała około trzech tysięcy mieszkańców; w większości robotników z zakładów na Woli i na Forcie Bema.

W ówczesnych realiach – długo przed budową huty, powstaniem lotniska i wysypiska, przedmiejskie grunty jawiły się bardzo atrakcyjnie. Planowane osiedle nazwano „Przylesiem" – od lasu otaczającego Osiedle Łączności, obecne Boernerowo. Po bliższe informacje można było udać się do sklepu „Agrotechnika" przy ul. Zgoda; bardzo tanie parcele Chomiczowie sprzedawali na raty lub kredyt udzielony przez BGK. Powstał szereg ulic; Okrzei – dziś Mistrzowska, Narutowicza – dziś Brązownicza, Bielańska – dziś Kwitnąca itd; po wojnie, po przyłączeniu Chomiczówki do Warszawy, nazwy te zmieniono, ponieważ się dublowały. Do wybuchu wojny na osiedlu Przylesie powstało około 60 domów – coraz częściej w miejsce oficjalnej nazwy używano określenia Chomiczówka; z czasem pierwotna nazwa – Przylesie, wyszła z użycia i uległa zapomnieniu. Osiedle było samowystarczalne; miało rolne płody, trzy piekarnie. W roku 1946 na Chomiczówce istniało 146 posesji, przeważnie posiadających zabudowę. W tym samym roku przeprowadzono elektryfikację kolonii, w 1951 przyłączono ją do Warszawy.

W cenniku nasion Braci Chomicz z 1928 roku można odnaleźć bardzo ciekawe odmiany warzyw; fasola szparagowa karłowata była dostępna jako Tryumf angielska, Olbrzymia Hinricha, Murzynka i Chevriera. Natomiast w asortymencie nasion kalafiorów można było wybierać wśród następujących odmian: kalafiory Erfurckie, Śnieżne, Targowe, Duńskie i Franfurckie. W Obwieszczeniu Publicznym nr 72 z 9 września 1931 roku możemy przeczytać o zmianach, jakie dokonały się w zarządzie spółki. Zarząd stanowili wówczas Bolesław Chomicz i Tadeusz Konrad Chomicz, a dyrektorem zarządzającym został Wacław Tański (1874–1943). Był z zawodu architektem-ogrodnikiem. W 1915 r. został powołany na stanowisko Głównego Ogrodnika Łazienek Królewskich w Warszawie. Brał udział w konkursach planistycznych i wystawach. Był także profesorem Wyższej Szkoły Ogrodniczej przy Towarzystwie Kursów Naukowych w Warszawie. Należał również do Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego i był członkiem założycielem Koła Planistów przy tym Towarzystwie, a potem również jego prezesem. Napisał książkę pt. Świat roślin.

Bolesław Chomicz (1878–1959) należał nie tylko do zarządu spółki, ale był również adwokatem i działaczem społecznym. Po ukończeniu studiów prawniczych w Kijowie pracował w Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych Budowli od Ognia w Królestwie Polskim. Za próbę wprowadzenia języka polskiego do administracji został skazany na karę więzienia. Po jej odbyciu pracował w Łodzi. Jednak i tutaj

eprasa.pl 158d6666aa

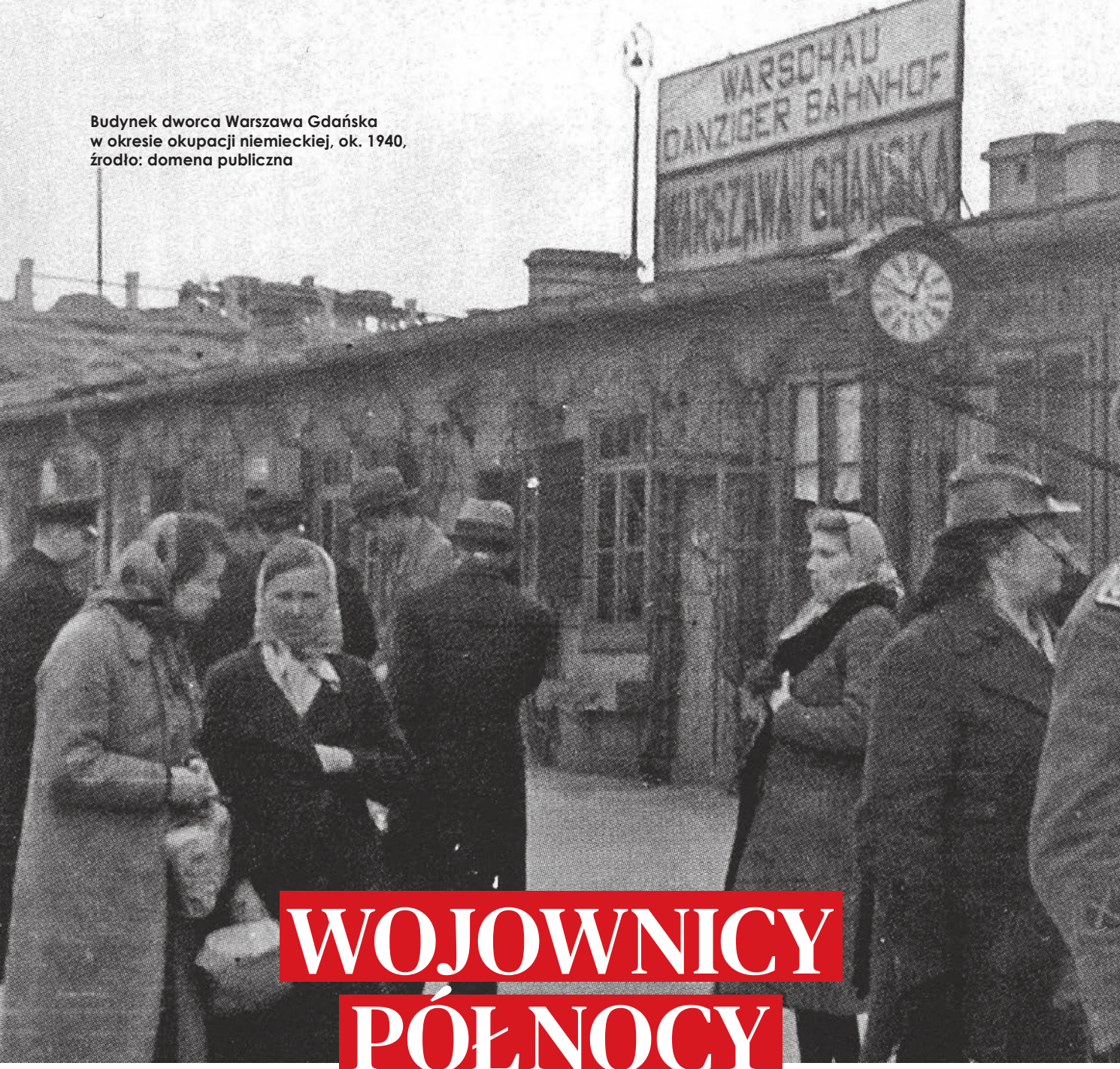
Intencją projektantów było zachowanie dużych terenów zielonych wewnątrz osiedla, i powiązanie ich z zabudową. (...) Wszystkie mieszkania na osiedlu miały liczyć od 50 do 60 metrów, i posiadać widne kuchnie; budynki wyposażono w szybkobieżne windy.

spotkały go represje; na skutek nakazu władz musiał zrezygnować z dotychczasowej pracy. Powrócił do Warszawy i rozpoczął pracę w Warszawskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych. Następnie odbył studia uzupełniające na wydziale Asekuracyjno-Pożarniczym Politechniki w Akwizgranie w Niemczech. Bolesław Chomicz interesował się pożarnictwem; w 1912 roku wraz z Józefem Tuliszkowskim rozpoczął wydawanie i redagowanie „Przeglądu Pożarniczego". Było to czasopismo wydawane przez Główny Związek Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej. W 1915 roku Bolesław Chomicz uzyskał zezwolenie na założenie w Królestwie Polskim stowarzyszenia pod nazwą „Towarzystwo Świętego Floriana", czyli organizacji skupiającej wszystkie straże pożarne w Królestwie Polskim. Był twórcą systemu budownictwa ogniotrwałego: zapobiegania pożarom i ubezpieczeń od nich; badał też same pożary rozumiane jako szerokie zagadnienie. Pełnił również funkcję prezesa Głównego Związku Straży Pożarnych RP. We wrześniu 1939 r. Bolesław Chomicz został ranny podczas walk w obronie Warszawy. Następnie brał udział we współtworzeniu Strażackiego Ruchu Oporu „Skała", który funkcjonował w latach 1939–1943. Był również dowódcą organizacji konspiracyjnej pod pseudonimem „Dziadek" okręgu Warszawsko-Lubelsko-Białostockiego. W czasie okupacji angażował się w organizowanie pomocy dla osób przebywających w getcie, a następnie ukrywał ich na terenie majątku Chomiczów. W czasie wojny kilkukrotnie Niemcy przejmowali dom Chomiczów na kwatery dla oficerów. Gdy reaktywowano Związek Straży Pożarnych RP, Bolesław Chomicz stanął na czele jego Zarządu Przymusowego; ostatecznie po śmierci braci poświęcił się wyłącznie ogrodnictwu i założył plantacje ogrodnicze w Mysiadle. Bolesław Chomicz zmarł 15 maja 1959 i został pochowany na Powązkach w grobie rodzinnym. Rodzina Chomiczów została przymusowo wywłaszczona ze swojego majątku na Chomiczówce w 1974 roku – jego kres związany był z budową nowych osiedli. Dziś, kiedy przejdziemy się po Chomiczówce, napotkamy jeszcze pojedyncze, zachowane drzewa owocowe; jeszcze w latach osiemdziesiątych było ich o wiele więcej. Przy ul. Księżycowej odnajdziemy stary bruk, a niedaleko miejsca, gdzie stał dom Chomiczów, znajduje się pamiątkowy kamień. Strażnikiem i nośnikiem pamięci jest zabytkowa, przydrożna kapliczka z figurą Maryi, znajdująca się przy ul. Wólczyńskiej, pochodząca z 1852 roku. To jedna z najstarszych bielańskich kapliczek; wzniesiona sumptem okolicznych mieszkańców w podziękowaniu Opatrzności za uratowanie przed epidemią cholery, która wówczas szalała. Na kamiennej tablicy wyryto napis: „Na podziękowanie Bogu, że nas przy życiu zachował wśród grasującej cholery w miesiącu sierpniu 1852". Była zatem świadkiem wielu wydarzeń; stanowi relikt dawnej wsi Wawrzyszew.

Osiedle Chomiczówka zostało zaprojektowane przez arch. Halinę Drewiczewską z KBM „Północ" na podstawie projektu konkursowego arch. Bogusława Chylińskiego i Jerzego Skrzypczaka. Montaż pierwszych bloków rozpoczął Kombinat „Północ" w marcu 1975 roku, a pierwszy dom kolonii I był gotowy do zasiedlenia w styczniu 1976 r. Każda kolonia miała składać się z bloków o zróżnicowanej wysokości – od 9 do 13 kondygnacji, w drugim etapie budowy zaplanowano budowę dwóch wieżowców 16-kondygnacyjnych. I kolonia powstała pomiędzy ulicami Josepha Conrada i Pabla Nerudy, II – przy ulicy Marii Dąbrowskiej, III i IV – pomiędzy ulicami Wojciecha Bogusławskiego a Kwitnącą, V – przy ulicy Renesansowej, VI – pomiędzy Brązowniczą i Żółwią, VII – przy ulicy Aspekt. Intencją projektantów było zachowanie dużych terenów zielonych wewnątrz osiedla, i powiązanie ich z zabudową. Jako dopełnienie osiedla zaprojektowano cztery dwukondygnacyjne pawilony handlowo – usługowe, trzy przedszkola o zabudowie parterowej, szkoła powszechna, ogólnokształcąca i szkoły zawodowe. Szkołę ogólnokształcącą i zawodową zaplanowano w południowej części pasa zieleni, pomiędzy ulicami Nowopowązkowską i Sokratesa. Wspomniane pawilony miały mieścić sklep spożywczy SAM, sklep przemysłowy, kantor pralni, punkt naprawy RTV, kiosk „Ruch", Klub WSM, fryzjer damski oraz małe punkty usługowe: bieliźniarski, gorseciarski, szewski, usług gazowniczych, pracownię tapicerską, pocztę, kawiarnię, bar mleczny i aptekę. Wszystkie mieszkania na osiedlu miały liczyć od 50 do 60 metrów, i posiadać widne kuchnie; budynki wyposażono w szybkobieżne windy.

Dziś przedwojenne domy osiedla „Przylesie" odnajdziemy w okolicach ulic Żółwiowej, Księżycowej, Sieciechowskiej i Słonecznikowej. ■

eprasa.pl 158d6666aa



Budynek dworca Warszawa Gdańska w okresie okupacji niemieckiej, ok. 1940, źrodło: domena publiczna

WOJOWNICY PÓŁNOCY

SABOTAŻ I WALKI POWSTAŃCZE NA BIELANACH I ŻOLIBORZU

TEKST: ADAM PODLEWSKI

eprasa.pl 158d6666aa





ADAM PODLEWSKI
Historyk, filozof. Autor licznych opowiadań i powieści historycznych „Honor i zbrodnia", „Zakon Świętego Brutusa", „Dzień sznura" oraz „Marymonckie młyny".

Charakter dzielnicy, wysoka zwartość społeczna, kontakty towarzyskie i wysoki kapitał zaufania, który mieli żoliborzanie wobec siebie, spowodowały, że względnie szybko zaczęły rozwijać się w północnej Warszawie różnorakie struktury konspiracyjne.

Żoliborz przez długi czas rozwijał się w sposób odmienny niż reszta Warszawy, co sprawiło, że zyskał opinię dzielnicy nieco „na uboczu", o własnej tożsamości i charakterze. Na początku był to obszar o wyraźnie podmiejskim charakterze. Dominowały tam tereny zielone, ogrody, pola oraz nieliczne rezydencje należące do zamożniejszych mieszkańców. W przeciwieństwie do gęsto zabudowanego Śródmieścia, Żoliborz przypominał raczej spokojną enklawę – miejsce odpoczynku niż intensywnego życia miejskiego. Już wtedy tworzyła się jego odrębność przestrzenna i społeczna.

Przełomowym momentem była budowa Cytadeli Warszawskiej w XIX wieku przez władze rosyjskie. Twierdza ta nie tylko miała znaczenie militarne i polityczne (kontrola nad miastem po powstaniach), ale też fizycznie odgrodziła Żoliborz od reszty Warszawy. Dodatkowo rozwój infrastruktury kolejowej – linie torów i nasypy – jeszcze bardziej utrudnił swobodną komunikację z centrum. W efekcie dzielnica stała się niejako „odcięta", zarówno symbolicznie, jak i praktycznie. W dodatku „dzikość" części Żoliborza i Bielan wynikała z uwarunkowań geograficznych. Rzeki i cieki wodne (w tym Rudawka, rzeka słynna z zasilania marymonckich młynów), a także ogólna podmokłość terenu, wyróżniały go od dzielnic na południe od linii odwodowej.

W okresie międzywojennym nastąpiła jednak istotna zmiana. Dzięki działalności ruchu spółdzielczego, zwłaszcza Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Żoliborz stał się jednym z najważniejszych ośrodków

eprasa.pl 158d6666aa

nowoczesnego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. Powstawały funkcjonalne, dobrze zaprojektowane osiedla, inspirowane ideami modernizmu. Był to prawdziwy boom urbanistyczny, który przyciągał inteligencję, urzędników i środowiska polityczne, głównie te związane z PPS-em. Wyjątkową enklawą była też spółdzielnia mieszkaniowa, stworzona przez oficerów Wojska Polskiego, do której należał także Józef Piłsudski.

Mimo intensywnej zabudowy, Żoliborz nie utracił swojej specyfiki. Układ urbanistyczny, dużo zieleni, kameralna skala budynków oraz silne więzi społeczne sprawiały, że dzielnica funkcjonowała jak swoisty „mikrokosmos". Mieszkańcy często identyfikowali się bardziej z Żoliborzem niż z całą Warszawą, a lokalne instytucje, place i podwórka tworzyły spójną tkankę społeczną.

Podsumowując, odrębność Żoliborza wynikała zarówno z uwarunkowań przestrzennych (zieleń, Cytadela, kolej), jak i społeczno-historycznych (ruch spółdzielczy, specyficzna struktura mieszkańców). To właśnie połączenie fizycznej izolacji i świadomego kształtowania przestrzeni sprawiło, że dzielnica ta przez długi czas pozostawała „miastem w mieście". W pewien sposób ten podział był wciąż wyraźny podczas okupacji i Powstania.

Przygotowania do budowy getta oraz umieszczenie służb policyjnych i innych agend okupacyjnego terroru w tak zwanej dzielnicy policyjnej, spowodowały, że pilne oko najeźdźcy na razie skupiało się na innych częściach miasta.

SĄSIEDZKA KONSPIRACJA

Charakter dzielnicy, wysoka zwartość społeczna, kontakty towarzyskie i wysoki kapitał zaufania, który mieli żoliborzanie wobec siebie, spowodowały, że względnie szybko zaczęły rozwijać się w północnej Warszawie różnorakie struktury konspiracyjne. Na Żoliborzu powstała i rozwijała się aktywnie choćby Tajna Armia Polski, organizacja zrzeszająca oficerów, w tym rotmistrza Witolda Pileckiego, a także inne mniejsze konspiracje, oparte na przedwojennych stowarzyszeniach społecznych, czy grupach znajomych wojskowych.

Proces ten ułatwiało tymczasowe skupienie Niemców na innych częściach stolicy. Przygotowania do budowy getta oraz umieszczenie służb policyjnych i innych agend okupacyjnego terroru w tak zwanej dzielnicy policyjnej, spowodowały, że pilne oko najeźdźcy na razie skupiało się na innych częściach miasta.



Widok z terenu stacji Dworzec Gdański, w kierunku nowo otwartego wiaduktu żoliborskiego, 1937, źródło: domena publiczna

eprasa.pl 158d6666aa



Kolonia Oficerska na Żoliborzu, lata 1930–1935, źródło: Fotopolska

Z drugiej strony Żoliborz był wciśnięty miedzy dwa bastiony militarnej obecności okupanta: kompleks wojskowy obejmujący cytadelę oraz ufortyfikowany Dworzec Gdański, a coraz silniej obsadzone lotnisko bielańskie i jego zaplecze.

BITWY O LOTNISKO

Trudno o najbardziej znanej akcji sabotażu, dokonanej przez Armię Krajowa mówić bez przypomnienia krótkiej historii najważniejszego militarnego obiektu na Bielanach, po którym do dziś nie pozostał żaden ślad. O tym zaginionym lotnisku pisałem już na łamach „Skarpy Warszawskiej" w zeszłym roku (nr 5 [193] maj 2025). Pokrótce przypomnę jednak, co kryje dzisiejsze osiedle Wrzeciono oraz fragmenty Wawrzyszewa i Lasku Bielańskiego.

Teren dawnego carskiego poligonu na Wawrzyszewie należał do państwa, co umożliwiło rozpoczęcie prac przygotowawczych w 1937 roku. Sama idea budowy niewielkiego lotniska sięgała jeszcze 1918 roku. W odrodzonej Polsce planowano podział funkcji między różne lotniska. Okęcie



Płk. Mieczysław Niedzielski „Żywiciel" dowódca oddziałów AK na Żoliborzu w trakcie Powstania Warszawskiego, zdjęcie sprzed 1939 roku, źródło: domena publiczna

miało pełnić rolę zaplecza wojskowego i ośrodka eksperymentalnego dla utworzonych w 1928 roku Państwowych Zakładów Lotniczych. Ruch pasażerski miał natomiast obsługiwać port lotniczy na Gocławiu, planowany jako część „strefy międzynarodowej" stolicy, wraz z terenami przeznaczonymi pod wystawy światowe. Śladem tych zamierzeń są do dziś „międzynarodowe" nazwy ulic na Saskiej Kępie. Władze Warszawy planowały także trzecie lotnisko (cywilne, przeznaczone dla aeroklubu), które miało powstać na Bielanach.

Projektowane pole wzlotów miało formę elipsy o powierzchni około 180 hektarów. Trawiasty pas startowy wystarczał dla samolotów sportowych i lekkich maszyn pasażerskich, choć głównym przeznaczeniem lotniska była obsługa najlżejszych statków powietrznych, o masie startowej poniżej jednej tony. Wiosną 1939 roku rozpoczęto budowę trzech hangarów, jednak wybuch wojny przerwał realizację inwestycji.

Wybór tej peryferyjnej lokalizacji nie był przypadkowy. Zadecydowała o nim niewielka gęstość zabudowy oraz brak przeszkód terenowych. Warszawa na początku XX wieku była miastem o stosunkowo niskiej zabudowie, co wynikało m.in. z ograniczeń narzuconych przez władze carskie. Jak już zauważyliśmy, szczególnie północne dzielnice rozwijały się wolniej

eprasa.pl 158d6666aa



Róg ulic Mickiewicza i gen. Zajączka tuż po wojnie, 1946, źródło: Fotopolska

– wpływ miały na to budowa Cytadeli, infrastruktury kolejowej przy Dworcu Gdańskim oraz zaplecza przemysłowego. Dzięki temu Bielany i Żoliborz zachowały otwarty charakter, sprzyjający funkcjonowaniu lotniska.

Polacy nie zdążyli jednak w pełni wykorzystać tego obiektu. Lotnisko nie nadawało się do obsługi cięższych samolotów wojskowych, było też zbyt blisko miasta, aby być skuteczną bazą dla obrony myśliwskiej stolicy. Bielany nie odegrały więc znaczącej roli w kampanii wrześniowej 1939 roku. Częściowo ukończoną infrastrukturę przejęli natomiast Niemcy.

Jeszcze w 1939 roku okupanci zajęli część zabudowań klasztornych, przekształcając je w zaplecze wojskowe dla lotniska bielańskiego. Pas startowy został utwardzony, a teren otoczono zabezpieczeniami. Powstały bunkry i stanowiska karabinów maszynowych. Te zabezpieczenia okazały się jednak zbyt słabe.

W nocy z 3 na 4 maja 1944 oddział specjalny Kierownictwa Dywersji AK „Osjan" zniszczył 5 samolotów Ju-52/3m, po czym wycofał się bez strat. Był to wyczyn na tyle brawurowy, że Niemcy początkowo uwierzyli (a potem ową interpretację podtrzymywali z powodów propagandowych), że zniszczenie transportowców było wynikiem nalotu, nie akcji polskiego podziemia. Niedługo potem okupanci wzmocnili obsadę lotniska, w tym stanowiska na terenie klasztornym i od strony Wólki Węglowej. Będzie to miało tragiczne konsekwencje w sierpniu roku 1944.



Zabudowania dworca Warszawa Gdańska, 1940, źródło: Fotopolska

Ostatecznie kompleks wojskowy wokół lotniska obejmował m.in. baraki oficerskie przy ul. Marymonckiej, zajęte budynki Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego, umocnienia i strażnice, część klasztoru Marianów oraz obóz dla robotników w Wawrzyszewie. Dziś jedynym śladem dawnego lotniska jest niewielki fragment niezabudowanego terenu z ogrodzeniem widocznym od ul. Marymonckiej. Po pasie startowym nie pozostały żadne ślady. Okoliczne stawy przypominają o podmokłej przeszłości tego miejsca – i pokazują, że lotnisko na Bielanach było skazane na trudności, jeśli nie z powodu działalności człowieka, to przez samą naturę.

eprasa.pl 158d6666aa

GODZINA „W” I SIERPNIOWA TRAGEDIA

Sytuacją determinującą strategiczną słabość sił powstańczych, było rozdzielenie ognisk oporu. Północ Warszawy, Żoliborz, Bielany i przebywające tam elementy zgrupowań kampinoskich, walczyły oddzielnie od Starego i Nowego Miasta, tak jak Stare i Nowe Miasto walczyło oddzielnie od Śródmieścia, Mokotowa i innych teatrów miejskiej bitwy. Komunikację między Żoliborzem a resztą stolicy zapewniały kanały, co wielokrotnie opisywaliśmy na tych łamach (choćby w artykule Metro przed metrem, czyli Warszawa podziemna w „Skarpie Warszawskiej” nr 6 [194] 2025). Niestety ta droga komunikacji była jedyną dostępną w czasie przygotowania ataku na dworzec Gdański 20 sierpnia, jednego z najtragiczniejszych epizodów Powstania, o czym nieco później. Jednak już na samym początku zrywu tereny Żoliborza i Bielan zrosiła krew.

Powstańcze ataki na lotnisko bielańskie miały miejsce 1 i 2 sierpnia 1944 roku, na początku Powstania Warszawskiego. Lotnisko było silnie ufortyfikowaną niemiecką bazą, obsadzoną liczną załogą i wyposażoną w bunkry, stanowiska ogniowe oraz artylerię przeciwlotniczą. Zdobycie obiektu było ważnym celem dla sił powstańczych, ponieważ umożliwiłoby przyjmowanie wsparcia lotniczego, m.in. zrzutów i ewentualny przerzut żołnierzy. Tak przynajmniej widziało to część dowództwa Armii Krajowej i znaczna cześć warszawiaków. O tym, dlaczego pomoc 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej dla stolicy nie była możliwa, pisałem już na tych łamach (Spadochrony nad Warszawą, „Skarpa Warszawska” nr 8 [184] sierpień 2024). Niezależnie od prawdopodobieństwa odsieczy z powietrza zdobycie lotniska z pewnością podniosłoby morale walczących i ułatwiło zbieranie zrzutów zaopatrzenia.

Do ataku skierowano oddziały z rejonu Puszczy Kampinoskiej oraz Żoliborza. Pierwsze natarcie 1 sierpnia zakończyło się niepowodzeniem – powstańcy byli słabo przygotowani i nieliczni, a Niemcy szybko otworzyli silny ogień, zadając straty i zatrzymując atak.

Drugą próbę podjęto w nocy z 1 na 2 sierpnia, jednak również zakończyła się ona klęską. Niemcy byli przygotowani, a dodatkowo wsparli się lotnictwem i bronią pancerną. Polskie oddziały poniosły duże straty, a ich dowódca (kapitan Józef Stanisław Krzyczkowski, ps. Szymon) został ciężko ranny, co zmusiło je do odwrotu do Puszczy Kampinoskiej (ta kontrowersyjna decyzja zasługuje na omówienie w oddzielnym tekście). Ostatecznie lotnisko pozostało w rękach niemieckich, a nieudane natarcia stały się jedną z pierwszych i najbardziej kosztownych porażek powstańców na początku walk w Warszawie.



eprasa.pl 158d6666



Pomnik żołnierzy AK poległych w natarciach na Dworzec Gdański, w Warszawie, fot. Jolanta Dyr

PRZEKLĘTY DWORZEC

Natarcia na Dworzec Gdański w nocy z 20 na 21 oraz 21 na 22 sierpnia zakończyły się porażką powstańców. Były jednak świadectwem niezwykłego braterstwa broni, współpracy żołnierzy z Żoliborza i Bielan z partyzantami z Kampinosu oraz tymi atakującymi od strony Muranowa.

Same natarcia, choć wielokrotnie opisywane w literaturze przedmiotu, nadal budzą kontrowersje. Barwny opis z *Rapsodii żoliborskiej* Stanisława Podlewskiego, przytaczany w wielu opracowaniach wydaje się nieścisły. Wszystkie jednak świadectwa zwracają uwagę na dobre przygotowanie Niemców oraz brak możliwości koordynacji dwóch kierunków natarcia. Łączne straty zabitych i rannych (z których część została potem dobita przez Niemców) przekroczyły 500 osób, a może nawet zbliżyły się do 600.

Brak sukcesu, straty osobowe i trudności w koordynacji ataku z dwóch stron odbiły się na morale powstańców, tak tych z północy, jak i poddanego coraz silniejszej presji Starego Miasta. Pojawiły się nawet oskarżenia o bierność wobec Żoliborzan i samego „Żywiciela", choć niedoszłe rozliczenia przerwał upadek Starówki niedługo później.

PAMIĘĆ

Samym natarciom przyjrzymy się przy innej okazji. Warto w tym miejscu zauważyć, że militarnym porażkom powstańców z Żoliborza towarzyszyły zwycięstwa innej natury. Samo istnienie tak zwanej Rzeczpospolitej Żoliborskiej, działającego niemal dwa miesiące tworu wojskowego, cywilnego i kulturalnego, stanowi niezwykły epizod w historii II wojny światowej. Także pamięć o ofiarach, w tym poległych podczas szturmu na dworzec, stanowi ważny element pamięci historycznej miasta. Tablica pamiątkowa przy skrzyżowaniu ulic Zajączka i Mickiewicza została odsłonięta 29 września 1957 roku. Był to jeden z pierwszych monumentów poświęconych powstańcom (a nie tylko ofiarom cywilnym Powstania) i świadectwo determinacji, jaką Żoliborzanie okazali w upamiętnieniu bliskich.

Miejsce pamięci zostało uzupełnione w roku 1974 ceramiczną rzeźbą Ireny Nadachowskiej. Lamentująca kobieta symbolizowała stratę żołnierzy, a także ból matek, sióstr i żon poległych i zaginionych. W listopadzie 1983 w niewyjaśnionych okolicznościach pomnik został poważnie uszkodzony, ale wierna oryginałowi kopia posągu została odlana w brązie w Zakładach Mechanicznych im. Nowotki i odsłonięta w dniu 18 marca 1988.

Dziś ten mało znany monument, ukryty przy wiadukcie Mickiewicza znajduje się pod opieką uczniów pobliskiego zespołu szkół technicznych. Ucząca się tam młodzież nie zapomina o lokalnych bohaterach, czego piszący te słowa był wielokrotnie świadkiem, prowadząc spacery edukacyjne po powstańczym Żoliborzu. ■

eprasa.pl 158d6666aa



SKARPA WARSZAWSKA

eprasa.pl 158d6666aa


Warszawa. Ul. Leszno.

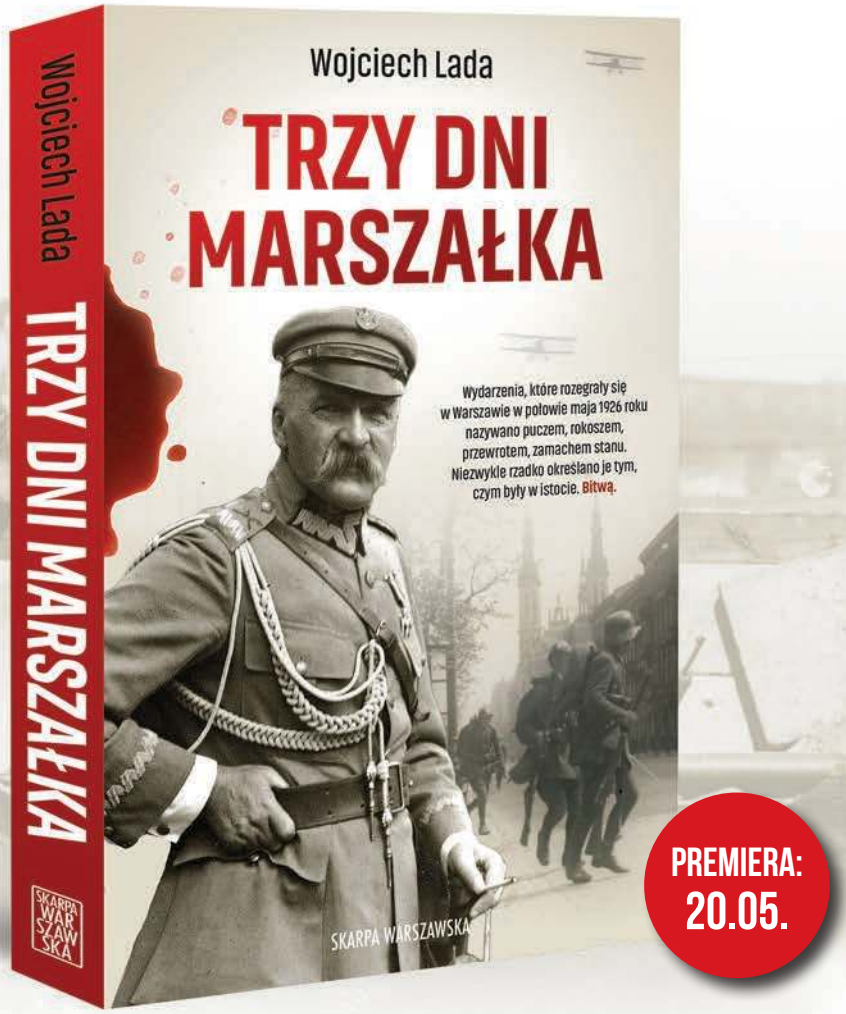


SKARPA WARSZAWSKA

eprasa.pl 158d6636aa


Warszawa, Halla na pl. Witkowskim.

WYDARZENIA, KTÓRE ROZEGRAŁY SIĘ W WARSZAWIE W POŁOWIE MAJA 1926 ROKU NAZYWANO PUCZEM, ROKOSZEM, PRZEWROTEM, ZAMACHEM STANU. NIEZWYKLE RZADKO OKREŚLANO JE TYM, CZYM BYŁY W ISTOCIE. BITWĄ.



PREMIERA: 20.05.

Zginęło blisko czterysta osób, ale to tylko dane oficjalne. Nie podano choćby tego, ilu zmarło później w wyniku odniesionych ran, a rannych zostało niemal tysiąc osób – spora część z pewnością ciężko. Wydarzenia, które rozegrały się w Warszawie w połowie maja 1926 roku nazywano puczem, rokoszem, przewrotem, zamachem stanu. Niezwykle rzadko określano je tym, czym były w istocie. Bitwą.

„Strzelać raczej za dużo niż za mało" – zalecał major Bolesław Schwarcenberg-Czerny. W ciągu trzech dni Warszawa ostrzeliwana była z ciężkiej broni maszynowej i dział. Na ulicach i w mieszkaniach wybuchały granaty wrzucane tam przez otwarte okna, a ściany kamienic pękały pod ostrzałem prowadzonym przez jeżdżące ulicami czołgi. Na miastem latały samoloty, z których nie tylko strzelano, ale też zrzucano bomby. Śródmiejskie ulice przeorały okopy i barykady. Nikt nie podliczył zniszczeń, jakich doznało w tych dniach miasto. Powstanie 1944 roku przyniosło ich nieporównywalnie więcej, podobnie jak strat w ludziach. Wtedy jednak walczono z brutalną okupacją nazistowskiego mocarstwa, a celem była wolność. W maju 1926 roku to jedni Polacy walczyli przeciwko drugim, a celem było zaspokojenie ambicji jednego człowieka, **Józefa Piłsudskiego.**

„Nie będę wdawał się w dyskusje nad wypadkami majowymi. Zdecydowałem się na nie sam, w zgodzie z własnym sumieniem i nie widzę potrzeby, żeby się z tego tłumaczyć" – powiedział później. Nie musiał. To on pisał historię.

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska inbook.pl

eprasa.pl 158d6666aa



Książę Cantacuzino podczas akrobacji powietrznych w Niderlandach w maszynie Bücker Bü 133, 1952, źródło: domena publiczna

KATASTROFA SAMOLOTU RUMUŃSKIEGO KSIĘCIA

TEKST: KATARZYNA DZIERZBICKA

Rok 1934 był tragiczny dla warszawskich lotników. W krótkim czasie wydarzyły się trzy poważne wypadki, które szeroko relacjonowała stołeczna prasa. Ostatni z nich miał nawet wydźwięk międzynarodowy.

eprasa.pl 158d6666aa

WYPADKI PODCZAS ĆWICZEŃ WOJSKOWYCH

23 kwietnia o godzinie 11.10 samoloty zderzyły się w powietrzu na wysokości około 300 metrów. Tego dnia siedmiu pilotów ze 114. Eskadry Myśliwskiej wystartowało maszynami PWS10 z lotniska na Okęciu na loty ćwiczebne. Natomiast samolot myśliwski PZL-XI pilotowany przez kaprala Leonarda Haberę z 1. Pułku Lotniczego leciał od strony Rembertowa, wprost na maszyny eskadry. Do wypadku doszło przy prędkości ponad 200 kilometrów na godzinę. Pilot (...) wymijając górą eskadrę siedmiu samolotów, najprawdopodobniej wpadł w próżnię na wysokości 800 metrów. Aparat obniżył się gwałtownie, a pilot nie zdołał już wyrównać go i powrócić do pierwotnego położenia, wskutek czego nastąpiło zderzenie z lecącym naprzeciw aparatem podporucznika Ziółkowskiego. Silny wiatr utrudniał w znacznym stopniu manewrowanie – informowano w „Wieczorze Warszawskim". Skrzydło samolotu ppor. Ziółkowskiego oderwało skrzydło samolotu kpr. Habery i doprowadziło do dekapitacji pilota. W wyniku zderzenia maszyny wpadły w korkociąg i stanęły w płomieniach. Szczątki jednego z samolotów znaleziono przed domem przy ulicy Odyńca 53, a drugiego na polu przy ulicy Syryńskiej. Prawdopodobnie ppor. Ziółkowski próbował się katapultować, gdyż jego ciało przykryte było rozwiniętą czaszą spadochronu. Obaj piloci zostali pochowani na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.



Książę Konstanty Cantacuzino, 1934, źródło: z „Express Poranny" nr 166/1934

Jednym z pilotów, który tego dnia leciał myśliwcem był Witold Urbanowicz, późniejszy as lotnictwa, dowódca słynnego Dywizjonu Myśliwskiego Warszawskiego im. Tadeusza Kościuszki. W swojej książce Myśliwcy. Młodzieńcze przygody dowódcy Dywizjonu 303 wspominał: *Więc to porucznik Ziółkowski… Spalił się Ziółkowski. Szczątki obu samolotów spadły koło ulicy Puławskiej na Wierzbnie. Dopiero teraz zacząłem kojarzyć fakty: myśliwiec zdążający na ostre strzelanie wpakował się w nasz szyk, Ziółkowski leciał tuż za mną, po prawej stronie, trochę z tyłu, a ja wpatrzony byłem w* [kapitana Stefana] *Kołodyńskiego po lewej; czułem, że jakoś nienaturalnie rzuciło samolotami, ale nie wiedziałem, że to był właśnie podmuch zderzenia. W kilkanaście minut potem pojechaliśmy z Kołodyńskim i* [pułkownikiem Stefanem] *Pawlikowskim na miejsce upadku samolotów, gdzie zebrało się już mnóstwo ludzi. Silniki obydwu zaryły się na kilka metrów w ogrodzie willi.*

Niespełna trzy tygodnie później, 11 maja o godz. 10.45 z lotniska na

23 kwietnia o godzinie 11.10 samoloty zderzyły się w powietrzu na wysokości około 300 metrów. Tego dnia siedmiu pilotów ze 114. Eskadry Myśliwskiej wystartowało maszynami PWS10 z lotniska na Okęciu na loty ćwiczebne. Natomiast samolot myśliwski PZL-XI pilotowany przez kaprala Leonarda Haberę z 1. Pułku Lotniczego leciał od strony Rembertowa, wprost na maszyny eskadry. Do wypadku doszło przy prędkości ponad 200 kilometrów na godzinę.



KATARZYNA DZIERZBICKA

Dziennikarka, absolwentka z wyróżnieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, egiptologii na Uniwersytecie Warszawskim oraz z oceną celującą teatrologii na Akademii Teatralnej w Warszawie. Ukończyła również podyplomowe studia latynoamerykańskie CESLA i podyplomowe studia etnomuzykologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Jest licencjonowaną przewodniczką miejską po Warszawie. Wydała książki: *50 lat Teatru Telewizji. Krótka historia telewizyjnej sceny*, *Warszawa Witolda Gombrowicza*, *Polska Witolda Gombrowicza* i *Królewskie teatry w warszawskich Łazienkach*.

eprasa.pl 158d6666aa

Mokotowie poderwał się do lotu samolot ćwiczebny, pilotowany przez podchorążego rezerwy Jerzego Nowotniaka. Przelatując nad ulicą Wawelską, gdy maszyna była na wysokości 100 metrów, pilot zorientował się, że nie działa silnik. Maszyna zaczęła gwałtownie spadać. Skrzydłem zahaczyła o drzewo i uderzyła o ziemię u zbiegu ulic Błogosławionego Ładysława z Gielniowa i Antoniego Solariego, roztrzaskując drugie skrzydło. Pilota w stanie ciężkim przetransportowano do wojskowego Szpitala im. Marszałka Piłsudskiego przy ulicy Nowowiejskiej, gdzie mimo wysiłku lekarzy zmarł.

FERALNY LOT KSIĘCIA

W sobotę 16 czerwca nad Laskiem Bielańskim doszło do katastrofy małego samolotu, który pilotował rumuński książę Konstanty Cantacuzino „Bâzu". Na pokładzie sportowej maszyny amerykańskiej typu „Fleet" – żółtego dwupłatowca z odkrytą kabiną – znajdowała się również 20-letnia Ewelina Karszo-Siedlewska. Była ona córką Marii i zmarłego przed pięciu laty Kazimierza Karszo-Siedlewskiego – przemysłowca, właściciela destylarni „Bracia Schneider". Panna Ewelina mieszkająca przy ulicy Piusa 3 odznaczała się wybitną urodą oraz była znana w kręgach towarzyskich stolicy. Tego dnia po południu pilot wystartował z lotniska na Okęciu. W chwili, gdy znajdował się nad Laskiem Bielańskim, maszyna zaczęła gwałtownie spadać. Jak podano w „Dniu Pomorskim", (…) *według naocznych świadków lotnik kilkakrotnie usiłował wyprostować aparat. Mimo tych wysiłków samolot runął gwałtownie na łachę wiślaną.* Pasażerka zginęła na miejscu.



Książę Cantacuzino na tle samolotu, 1935, źródło: domena publiczna

To nie była pierwsza wizyta księcia w stolicy. W 1931 roku startował w międzynarodowych mistrzostwach Warszawy w tenisie. Był również w Krynicy, gdzie w tym samym roku brał udział z hokejową reprezentacją Rumunii w Mistrzostwach Europy. Ponadto rumuński książę był świetnym kolarzem i kierowcą wyścigowym.

28-letni książę Cantacuzino posiadał licencję pilota od zaledwie 10 miesięcy. Do Warszawy przyleciał trzy dni wcześniej na zaproszenie generała Ludomiła Antoniego Rayskiego. Polski pilot interesował się samolotami typu „Fleet" do lotów akrobatycznych, które po raz pierwszy zobaczył będąc w Bukareszcie. Zaprosił więc do Polski Cantacuzino, aby ten zaprezentował maszynę szerszemu gronu polskich lotników. To nie była pierwsza wizyta księcia w stolicy. W 1931 roku startował w międzynarodowych mistrzostwach Warszawy w tenisie. Był również w Krynicy, gdzie w tym samym roku brał udział z hokejową reprezentacją Rumunii w Mistrzostwach Europy. Ponadto rumuński książę był świetnym kolarzem i kierowcą wyścigowym. Wraz z Cantacuzino do Warszawy przyleciał drugim samolotem tego samego typu amerykański pilot Gordon Eben Mounce z małżonką.

Jak podała stołeczna prasa, książę zamieszkał w Hotelu Bristol, a feralnego dnia zaproponował trzem



Samolot modelu Fleet 10, źródło: „L'Aérophile" nr 1/1936

eprasa.pl 158d6666aa

znajomym paniom lot nad miastem. P*anie projekt ten przyjęły entuzjastycznie i ciągnęły nawet supełki, która z nich ma lecieć pierwsza. Los padł na p. Roberts, która wsiadła z księciem do samolotu nie jego, a p. Mounce, aby po kilkunastominutowym locie nad miastem szczęśliwie wylądować* – informował redaktor gazety „Dobry Wieczór! Kurier Czerwony". Podczas lądowania po 15-minutowym locie Cantacuzino zorientował się, że silnik samolotu nie pracuje prawidłowo, ale zbagatelizował ten fakt, ulegając namowom panny Karszo-Siedlewskiej, aby odbyć kolejny lot. Wystartowali o godzinie 12:30. Nad Żoliborzem książę zorientował się, że usterka może być poważniejsza, niż się wydawało i próbował lądować na piaszczystej łasze na Wiśle, w pobliżu klasztoru kamedułów na Bielanach. *Można się tego tylko domyślać na podstawie obserwacji z miejsca wypadku i oględzin rozbitego samolotu. Prawdopodobnie więc w powietrzu silnik przestał działać. Pilot zamknął gaz i wyłączył motor, zamierzając lądować* – poinformowano w „Expressie Porannym". Fachowcy stwierdzili ponadto, że pasażerka samolotu, zsuwając się z fotela musiała unieruchomić stery maszyny. Jednocześnie uderzyła głową o tablicę zegarową, co spowodowało poważny uraz twarzy i czaszki. Ewelina Karszo-Siedlewska zginęła na miejscu. *Samolot z takim impetem uderzył o ziemię, że cały przód silnika zarył się w piachu, a kadłub rozleciał się na kilka części. Zarówno książę, jak i jego pasażerka lecieli bez spadochronów. W czasie upadku ks. Cantacuzino musiał również uderzyć głową o tablicę zegarową, doznał bowiem pęknięcia podstawy czaszki, zmiażdżenia szczęki i dotkliwych pokaleczeń szczątkami rozbitych okularów* – informował redaktor gazety „Dobry Wieczór! Kurier Czerwony". Z innej relacji wynika, że kadłub samolotu był nieznacznie zniszczony, za to całkowitemu zniszczeniu uległy oba skrzydła maszyny. Dlaczego ani pilot, ani pasażerka nie mieli założonych spadochronów? Wiadomo, że znajdowały się one w bagażniku maszyny. Żeby wyścielić twarde siedzenia samolotu, pilot pożyczył poduszki z foteli polskich samolotów komunikacyjnych. Miały one grubość zaledwie 3 centymetrów, dlatego pasy, którymi byli przypięci pilot i pasażerka, były zbyt luźne.



Książę Cantacuzino (pierwszy z lewej) z oficerami rumuńskich sił powietrznych, Lucenec, Słowacja, 1945, źródło: domena publiczna

Fachowcy stwierdzili ponadto, że pasażerka samolotu, zsuwając się z fotela musiała unieruchomić stery maszyny. Jednocześnie uderzyła głową o tablicę zegarową, co spowodowało poważny uraz twarzy i czaszki. Ewelina Karszo-Siedlewska zginęła na miejscu.

Gdy po godzinie samolot nie powrócił na Okęcie, wszczęto alarm. Na miejscu świadkami katastrofy byli piaskarze, którzy wydobyli pilota z maszyny. Został on przewieziony do Szpitala św. Ducha przy ulicy Elektoralnej 12, a następnie do szpitala wojskowego przy Nowowiejskiej, gdzie przeszedł operację. Tego samego dnia w szpitalu odwiedził go Gordon Mounce, a nazajutrz do Warszawy przyleciała również małżonka księcia – Anca. Leżąc na szpitalnym łóżku Cantacuzino udzielił wywiadu „Expressowi Porannemu". *Nie było w tem mej winy – spowiada się pocichutku. – Proszę o ekspertyzę, niech ustalą... (...) – Proszę interwenjować, by jak najprędzej ustalono przyczynę upadku. Nie chcę ponosić winy... Nie mam na sumieniu akrobatycznych łamańców, bo ze mną leciała pani, która nie znosi akrobacji. To*

eprasa.pl 158d6666aa



Książę Cantacuzen i Major Vlinterman podczas Festiwalu Lotniczego w Hadze, Niderlandy, 1952, źródło: domena publiczna

był zwykły lot »katolicki« – mówił. Twierdził, że wiejący z tyłu wiatr uniemożliwił mu bezpieczne lądowanie, a samolot zaczął gwałtownie opadać. Dopytywał, czy pasażerka żyje. Został przez dziennikarzy okłamany...

Pogrzeb Eweliny Karszo-Siedlewskiej odbył się 18 czerwca o godzinie 13.00 na Cmentarzu Powązkowskim. *Za trumną postępowała rodzina i licznie reprezentowane sfery towarzyskie i artystyczne stolicy* – informowano w „Kurjerze Polskim". Wcześniej odprawiona została msza żałobna w kościele Świętego Aleksandra na Placu Trzech Krzyży.

Po wyjściu ze szpitala książę Konstanty Cantacuzino wrócił do Rumunii. Tam w 1939 roku wygrał krajowe zawody akrobacji lotniczej, a dwa lata później został mianowany głównym pilotem rumuńskiego przewoźnika LARES (Liniile Aeriene Române Exploatate de Stat). W czasie II wojny światowej zasłynął jako pilot myśliwca, walcząc początkowo po stronie Niemców, a gdy król Michał I obalił proniemiecki rząd Iona Antonescu, przeszedł na stronę aliantów. Po zakończeniu wojny został zdemobilizowany i wrócił do lotnictwa cywilnego. Po skonfiskowaniu przez ZSRR jego majątku, Cantacuzino w 1947 roku uciekł do Włoch, a następnie do Hiszpanii, gdzie osiadł na stałe. Dzięki pomocy mieszkających tam obywateli rumuńskich kupił samolot i uczestniczył w pokazach lotniczych. Zmarł 26 maja 1958 roku. Został pochowany na cmentarzu Cementerio Civil w Madrycie. ■

eprasa.pl 158d6666aa

30.05.2026

WARSZAWA, OGRÓD SASKI
GODZ. 10:00 – 20:30

PAŁAC SASKI

ŚWIĘTO OGRODU SASKIEGO

Święto Ogrodu Saskiego

5. EDYCJA

- muzyka na żywo, przedwojenne szlagiery
- pokazy mody retro
- automobile i bicykle
- musztra paradna
- gry terenowe i zabawy dla dzieci
- wieczorna potańcówka przy sadzawce

więcej informacji na **www.palacsaski.pl**



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Odbudowa Pałacu Saskiego, Pałacu Brühla oraz kamienic
przy ulicy Królewskiej – koszty przygotowania i realizacji inwestycji

@palacsaskipl

eprasa.pl 158d6666aa

ZAMACH MAJOWY WARSZAWA ARENĄ WALK

OPRACOWANIE: JAKUB JASTRZĘBSKI

W ciągu kilku dni maja 1926 roku stolica stała się areną walk między siłami Józefa Piłsudskiego, a wojskami wiernymi legalnie wybranym władzom państwa. Zmaganiom przyglądały się - często z najbliższej odległości - tłumy mieszkańców miasta.





1

To zdjęcie z kolekcji Rafała Bielskiego zostało zrobione na placu Zbawiciela. Widoczny lewej stronie budynek to gmach Ministerstwa Spraw Wojskowych. Ten ważny, nieistniejący dziś gmach stał przy Nowowiejskiej miedzy placem na Rozdrożu a placem Zbawiciela. Dziś ten odcinek ulicy nosi nazwę aleja Wyzwolenia.

eprasa.pl 158d6666aa

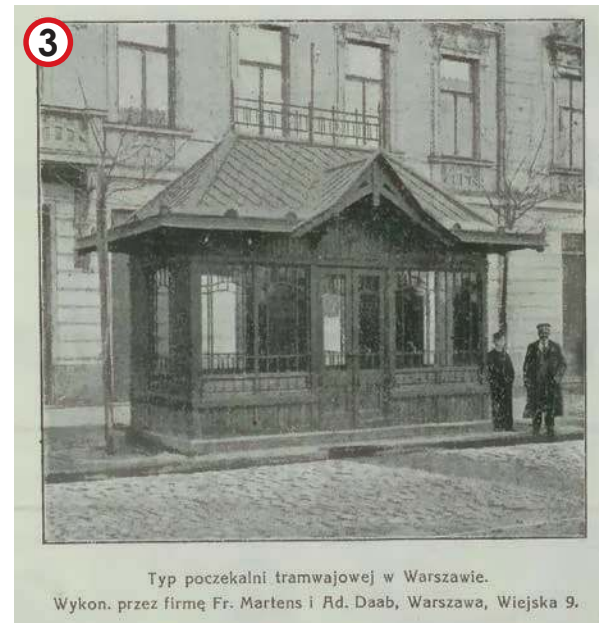


2

Krótkotrwałe, choć momentami zacięte walki toczyły się na ulicach miasta, wśród dość codziennych elementów tzw. małej architektury. Jednym z nich był widoczny tu tzw. Przystanek Świetlny. W momencie zrobienia zdjęcia wciąż była to nowość w stolicy. Nowoczesne, podświetlane słupki - przystanki tramwajowe, zaczęto ustawiać dopiero w marcu 1926 roku. Miały je wieńczyć kule w kolorze wiśniowym, ale były opóźnienia w ich dostawie, dlatego początkowo słupki miały prowizoryczne daszki, takie jak ten ze zdjęcia.

4

Widoczne na zdjęciu kamienice miały adresy Marszałkowska 31, 33 i 35. Żadna z nich nie przetrwała do dziś. Istnieje tylko kościół Zbawiciela, którego fragment widać w skraju kadru.



Typ poczekalni tramwajowej w Warszawie.
Wykon. przez firmę Fr. Martens i Ad. Daab, Warszawa, Wiejska 9.

3

Innym z takich elementów była poczekalnia tramwajowa. Model ten pochodził z 1913 roku. Takie domki dla pasażerów pojawiły się przede wszystkim na głównych placach miasta.

5

Walki toczyły się ze zmiennym natężeniem i w chwilach przestojów przyciągały tłumy zaciekawionych warszawiaków. Wydawana na bieżąco warszawska prasa donosiła o grupach gapiów przyglądających się wydarzeniom z najbliższych odległości. Często pociągało to za sobą przypadkowe ofiary. Gazeta „Warszawianka" donosiła relacjonując walki: „Wszystko to odbywa się w obecności licznych przechodniów, którzy w podnieceniu i niepewności przyglądają się tym operacjom". W praktyce publika przeszkadzała wojskowym w walce. "Wojsko (...) zapowiedziało, że jeśli tłum będzie dalej napierał, wówczas zrobi użytek z broni." (Cytat za: Warszawianka nr 130/1926). W efekcie w ciągu kilku majowych dni zginęło nieco ponad 200 żołnierzy i aż 160 cywilów. Można przyjąć, że spory odsetek z tej drugiej liczby mogli stanowić właśnie gapie tacy, jakich widać na tym zdjęciu.

Źródła zdjęć: Fotografia z kolekcji Rafała Bielskiego; Narodowe Archiwum Cyfrowe; Wiadomości Budowlane nr 38, z 21 września 1913 r.

eprasa.pl 158d6666aa

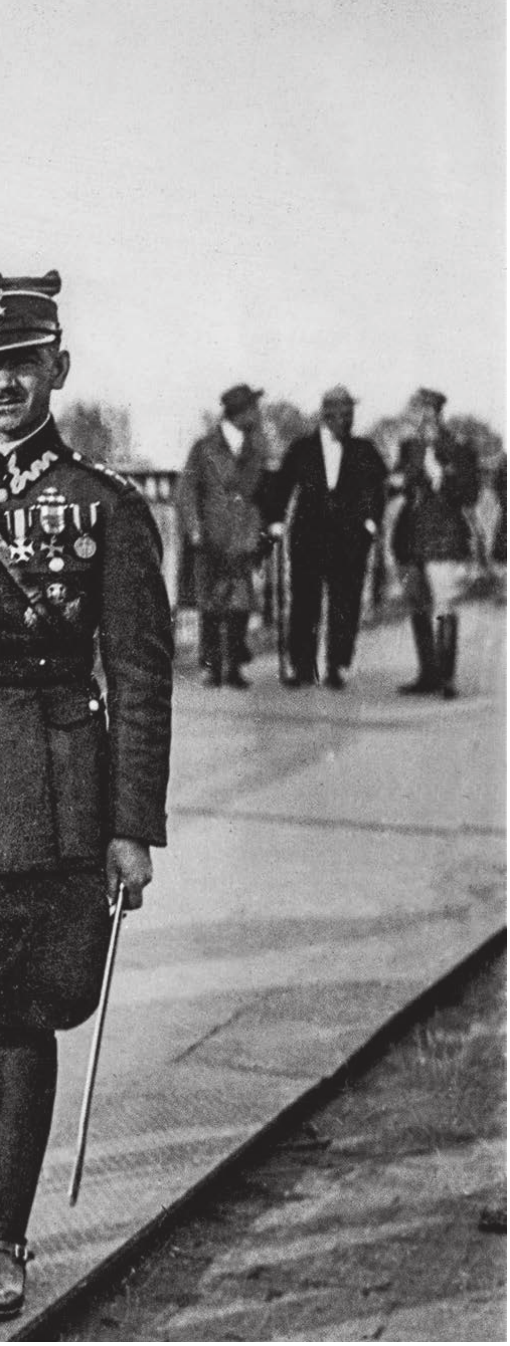


PRZEWRÓT, ZAMACH CZY WOJNA DOMOWA

ROZWAŻANIA W 100. ROCZNICĘ WYDARZEŃ Z MAJA 1926 ROKU

TEKST: KRZYSZTOF DROZDOWSKI

eprasa.pl 158d6666aa





KRZYSZTOF DROZDOWSKI
Prezes Fundacji Historycznej im. Mariana Rejewskiego, członek Stowarzyszenia Historyków Wojskowości. Autor 40 publikacji naukowych oraz popularnonaukowych i ponad 300 artykułów prasowych z tematyki historii XX wieku. Popularyzator historii, prowadzący kanał Ukryte Historie na platformie YouTube.

Józef Piłsudski w II RP jako twórca polskiej niepodległości, ojciec założyciel, zwycięzca w wojnie polsko-bolszewickiej miał status osoby nietykalnej, można by powiedzieć, że dla wielu nawet osoby niemalże boskiej. Jego wycofywanie się z publicznej działalności, a następnie głośne powroty wywoływały zawsze ogromny rezonans zarówno w polskim społeczeństwie, w warstwach politycznych, a także w polityce międzynarodowej. Najgłośniejsze odejście odbyło się w 1923 roku, o czym pisałem w numerze 3(203) 2026 Skarpy Warszawskiej. Najgłośniejszy i jednocześnie do dziś wzbudzający kontrowersje powrót nastąpił w maju 1926 roku.

Po wycofaniu się z polityki Piłsudski wcale nie zamierzał przejść na emeryturę. Odrzucał jednakże wszystkie propozycje przejęcia władzy, czy to w wyniku objęcia jakiegoś stanowiska, czy też planowanego zamachu stanu szykowanego przez Pogotowie Patriotów Polskich. Czy Piłsudski czekał na odpowiedni moment, czy raczej pogodził się z faktem, że sam się usunął na boczny tor? Tego nie wiemy. Sytuacja wewnętrzna państwa stawała się jednak coraz gorsza. Pomijając kryzysy gospodarcze, które dotykały całej Europy i tym samym nie ominęły również Polski, kryzys dopadał kolejne rządy. Żadna z koalicji nie potrafiła znaleźć remedium i odchodziła w niesławie. W listopadzie 1925 upadł drugi rząd Władysława Grabskiego. W jego miejsce nowym premierem został Aleksander Skrzyński, który stanął na czele dość zaskakującej koalicji z udziałem Związku Ludowo-Narodowego, Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji (chadecji), Narodowej Partii Robotniczej (NPR), Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast" i Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Koalicjanci nie doszli do porozumienia w kwestiach gospodarczych i wkrótce PPS jako pierwsza partia opuściła tonący okręt. Prezydent Wojciechowski misję utworzenia rządu powierzał kolejno Józefowi Chacińskiemu, Janowi Dębskiemu, Wincentemu Witosowi, ponownie Chacińskiemu, ponownie Witosowi, Zygmuntowi Markowi oraz Władysławowi Grabskiemu. Chwilową stabilizację udało się uzyskać dopiero po utworzeniu koalicji endecji, chadecji, PSL „Piast" oraz NPR, z Wincentym Witosem na czele. Bądź co bądź w oczach Polaków większość ówczesnych polityków była w różnym stopniu skompromitowana. Coraz częściej wzrok sięgał do Sulejówka, gdzie w swojej willi Piłsudski oczekiwał na dogodny moment, by ponownie wkroczyć na firmament polskiej polityki. Początek 1926 roku zwiastował kolejne polityczne trzęsienie ziemi. Strajki, utarczki z policją, coraz trudniejsza sytuacja międzynarodowa przypieczętowana zawartym traktatem o przyjaźni między ZSRS a Republiką Weimarską nie mogły zwiastować niczego dobrego dla kraju and Wisłą. W korpusie oficerskim, który nie czuł na sobie bacznego spojrzenia Komendanta sukcesywnie rosły wpływy zwolenników gen. Władysława Sikorskiego, Stanisława i Józefa Hallerów,

Bądź co bądź w oczach Polaków większość ówczesnych polityków była w różnym stopniu skompromitowana. Coraz częściej wzrok sięgał do Sulejówka, gdzie w swojej willi Piłsudski oczekiwał na dogodny moment, by ponownie wkroczyć na firmament polskiej polityki.

eprasa.pl 158d6666aa



Piłsudski podczas przyjęcia w Sali Malinowej warszawskiego hotelu Bristol, gdzie ogłosił odejście z armii i wycofanie się z życia politycznego. Lipiec 1923, źródło: domena publiczna

Włodzimierza Zagórskiego czy też Tadeusza Rozwadowskiego. Dla nikogo też nie było tajemnicą, że Piłsudski traktuje ich jak zajadłych wrogów. W kuluarach sejmowych kilkakrotnie podnoszono temat możliwego, choć niekoniecznie oczekiwanego, powrotu Piłsudskiego. Dla niego zaś sytuacja w korpusie oficerskim zaczęła przybierać dobry obrót. Po mianowaniu gen. Lucjana Żeligowskiego ministrem spraw wojskowych i odwołaniu ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego gen. dyw. Stanisława Hallera kilka z najważniejszych stanowisk objęli piłsudczycy, m.in. gen. Gustaw Orlicz-Dreszer, Daniel Konarzewski, Stanisław Burhardt-Bukacki czy też Mieczysław Norwid-Neugebauer, którzy odegrali znaczącą rolę w przejęciu władzy. Decyzja co do rozpoczęcia działań musiała zapaść najpóźniej z początkiem kwietnia. Gen. Żeligowski zorganizował w Rembertowie ćwiczenia międzygarnizonowe, nad którymi komendę miał objąć poproszony o to Piłsudski. A przynajmniej tak w swojej broszurze twierdził gen. Stanisław Haller. Do dziś jednak nie odnaleziono żadnego innego potwierdzenia tej informacji.

Dowódca 26. Pułku Piechoty nakazał, by pluton piechoty z cekaemami obsadził wylot mostu Kierbedzia od strony Warszawy. Było to już jawne działanie, które powinno zaniepokoić prezydenta Wojciechowskiego. Ten jednak, jak gdyby nic się nie działo, wybrał się do Spały.

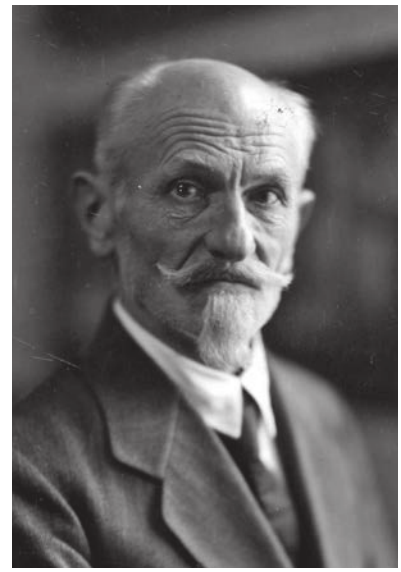
Grunt zaczęto przygotowywać też politycznie. Na ile wtajemniczony w całość spraw był Wincenty Witos to nie wiadomo. Jednak nie wydaje się przypadkiem, że w udzielonym

eprasa.pl 158d6666aa

wywiadzie dla „Nowego Kuriera Polskiego" wezwał Piłsudskiego do powrotu. Mówił wówczas:

Niechże wreszcie Marszałek Piłsudski wyjdzie z ukrycia, niechże stworzy rząd, niech weźmie do współpracy wszystkie czynniki twórcze, którym dobro państwa leży na sercu. Jeśli tego nie zrobi, będzie się miało wrażenie, że nie zależy mu naprawdę na uporządkowaniu stosunków w państwie.

Zwolennicy Piłsudskiego zaczęli docierać do stacjonujących w najbliższej okolicy jednostek wojskowych, które, wierne Piłsudskiemu, rozpoczęły pewne działania. Dowódca 26. Pułku Piechoty nakazał, by pluton piechoty z cekaemami obsadził wylot mostu Kierbedzia od strony Warszawy. Było to już jawne działanie, które powinno zaniepokoić prezydenta Wojciechowskiego. Ten jednak, jak gdyby nic się nie działo, wybrał się do Spały. Powrót do stolicy nastąpił dopiero po alarmistycznym telefonie premiera Witosa.



Stanisław Wojciechowski, prezydent II RP w latach 1922 – 1926, źródło: domena publiczna

Oficerowie, wierni złożonej przysiędze, również nie zamierzali próżnować, przeczuwając nadchodzące wydarzenia. Gen. Juliusz Malczewski, który 10 maja objął tekę ministra spraw wojskowych, wezwał do Warszawy 10. Pułk Piechoty z Łowicza, 71. Pułk Piechoty z Ostrowia Łomżyńskiego, 57. i 58. Pułki Piechoty z Poznania i 28. Pułk Piechoty ze Lwowa. Jednocześnie mianował gen. Tadeusza Rozwadowskiego dowódcą obrony Warszawy, a jego szefem sztabu płk. Władysława Andersa.

12 maja nastąpiło przesilenie. Piłsudski, jeszcze chcąc pokojowo zaradzić sytuacji, dążył do spotkania z prezydentem, który był władny usunąć ze stanowiska premiera Wincentego Witosa. Prezydenta jednak, jak wiemy, nie było, bo przebywał w Spale. Dlatego też komendant o godzinie 11 pojawił się w Rembertowie, dokąd wezwał też wiernego sobie gen. Orlicz-Dreszera, nakazując mu, by jego jednostki obsadziły oba brzegi Wisły. Kolejne jednostki ściągały do stolicy, decydując o przewadze zwolenników Piłsudskiego.



Żołnierze szykujacy się do walki, w tle most Kierbedzia, maj 1926, fot. Marian Fuks, pocztówka ze zbiorów Rafała Bielskiego

eprasa.pl 158d6666aa



Oddziały wierne Piłsudskiemu na dziedzińcu Belwederu. Maj 1926, źródło: domena publiczna

Po powrocie prezydenta Wojciechowskiego ze Spały, co nastąpiło około godz. 13, rząd wydał odezwę, w której potępiał bieżące wydarzenia. Prezydent zwrócił się również do żołnierzy, by ci pozostali wierni przysiędze. Na niewiele już się to zdało.

O godzinie 17 na tzw. trzecim moście, czyli moście Księcia Józefa Poniatowskiego doszło do spotkania Piłsudskiego z prezydentem. Wojciechowski tak wspominał ten moment:

Powitałem go słowami: stoję na straży honoru wojska polskiego – co widocznie wzburzyło go, gdyż uchwycił mnie za rękaw i zduszonym głosem powiedział – No, no! Tylko nie w ten sposób. – Strząsnąłem jego rękę i nie dopuszczając do dyskusji: – Reprezentuję tutaj Polskę, żądam dochodzenia swych pretensji na drodze legalnej, kategorycznej odpowiedzi na odezwę rządu. – Dla mnie droga legalna zamknięta – wyminął mnie i skierował się do stojącego o kilka kroków za mną szeregu żołnierzy. Zrozumiałem to jako chęć buntowania żołnierzy przeciwko rządowi w mojej obecności, dlatego idąc wzdłuż szeregu do swego samochodu zawołałem: „Żołnierze, spełnijcie swój obowiązek".

Wojciechowski nie ugiął się przed starym znajomym z czasów wspólnej działalności w PPS. Piłsudski mógł teraz albo się wycofać, albo przeć całą mocą naprzód.

Wojciechowski nie ugiął się przed starym znajomym z czasów wspólnej działalności w PPS. Piłsudski mógł teraz albo się wycofać, albo przeć całą mocą naprzód. Po warszawskiej stronie mostu stał mjr Marian Porwit na czele dwóch słabych kompanii Oficerskiej Szkoły Piechoty, który odmówił uzurpatorowi przejścia przez most. Jak wspominał:

Gdy naleganiom zdecydowanie odmówiłem, marszałek Piłsudski poszedł do kordonu podchorążych zamykających całą szerokość wiaduktu i rzucił pytanie: „nie przepuścicie mnie, dzieci?" Podchorążowie skrzyżowali karabiny i ramiona, wołając: „ Nie przepuścimy". Gdy zapytał: „Będziecie strzelać do mnie?" – posłyszałem okrzyk: „niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej" i jednocześnie komendę, chyba dowódcy kompanii: „Ładować".

Piłsudski udał się do koszar 36. pp., a dalszymi działaniami zaczął kierować gen. Orlicz-Dreszer i towarzyszący

eprasa.pl 158d6666aa

mu w roli szefa sztabu płk. Józef Beck. W koszarach marszałek postanowił odpocząć. Za oknem jednak dało się po chwili słyszeć strzały. Dochodziły one z placu Zamkowego, gdzie żołnierze 30 pp. starli się z dowodzonymi przez mjr. Jana Korkozowicza żołnierzami z 36 pp. Zwycięstwo w tej bratobójczej walce odnieśli żołnierze Korkozowicza. Nastąpiło to za cenę 11 zabitych i 28 ciężko rannych. Oddziały Piłsudskiego zajęły kluczowe budynki w stolicy, rząd wraz z prezydentem zaczął przenosić się do Belwederu, co nie było wcale proste, zważywszy na gęstniejące tłumy warszawiaków na ulicach, wiwatujące na cześć marszałka.

Około godziny 21, po zregenerowaniu sił, Piłsudski udał się na spotkanie z marszałkiem Maciejem Ratajem, któremu wykazał swą przewagę zbrojną. Rataj udał się do Belwederu, ale prezydent Wojciechowski nie zamierzał podejmować negocjacji. Sytuacja stawała się wręcz patowa, zwłaszcza że strona rządowa naciskała dowodzących Okręgami Korpusów o przesłanie żołnierzy do stolicy. Wydawać by się mogło, że ze Lwowa, gdzie dowodził gen. Władysław Sikorski, popłynie silne wsparcie. Jednak generał wstrzymywał się, tłumacząc zagrożeniem sowieckim i ukraińskim. Ostatecznie wyekspediował oddziały, które jednak dotarły jedynie do Przemyśla. Kolejarze, którzy sprzyjali Piłsudskiemu, postanowili zastrajkować, uniemożliwiając dalszy transport. Gen. Kazimierz Sosnkowski, uznawany za jednego z najlepszych polskich oficerów, chcąc pozostać wierny zarówno Piłsudskiemu, jak i złożonej przysiędze wybrał śmierć samobójczą. Przestrzelił sobie płuco i przeżył. Po trzech skomplikowanych operacjach i następnie rocznej rekonwalescencji powrócił do pełni sił. Każdy z oficerów musiał stoczyć wewnętrzną bitwę, czy iść za głosem Komendanta, czy jednak za złożoną przysięgą.

Następnego dnia rano sytuacja nadal nie ulegała zmianie, choć coraz większą przewagę uzyskiwała strona

Wydawać by się mogło, że ze Lwowa, gdzie dowodził gen. Władysław Sikorski, popłynie silne wsparcie. Jednak generał wstrzymywał się, tłumacząc zagrożeniem sowieckim i ukraińskim Ostatecznie wyekspediował oddziały, które jednak dotarły jedynie do Przemyśla. Kolejarze, którzy sprzyjali Piłsudskiemu, postanowili zastrajkować, uniemożliwiając dalszy transport.



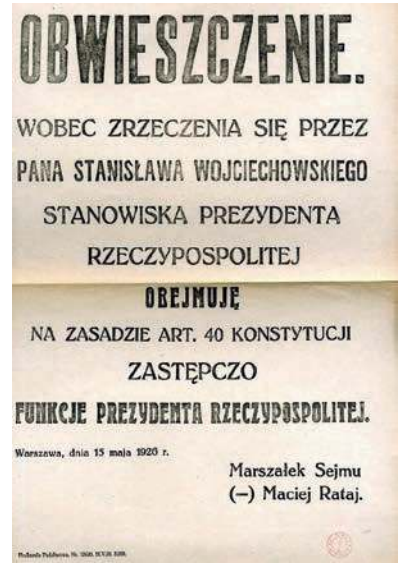
Generał Kazimierz Sosnkowski, który podczas zamachu majowego postrzelił się rewolwerem, lata 1926–1936, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

eprasa.pl 158d6666aa

rządowa, której z pomocą przybyły oddziały z Poznania i Torunia. Pomimo to zabezpieczano się na wypadek utraty Warszawy. Władze państwowe zamierzano ewakuować do stolicy Wielkopolski od czasów Powstania Wielkopolskiego niezbyt przychylnej Piłsudskiemu. Prezydent wydał kolejną odezwę do żołnierzy:

Żołnierze Rzeczypospolitej! Stała się rzecz potworna. Znaleźli się szaleńcy, którzy targnęli się na Majestat Ojczyzny, podnosząc jawny bunt. Fałszywymi hasłami uwiedli czystą duszę żołnierza polskiego i dali pierwszy rozkaz do rozlewu krwi bratniej. Nie wierzcie rozsiewanym kłamstwom. Prezydent Rzeczypospolitej z prawowitym Rządem, opartym o dzielne wojska, znajduje się w Belwederze i wzywa Was, byście razem z nim stanęli w obronie znieważonego honoru wojska polskiego i praworządnej naszej Ojczyzny. Posiłki z prowincji idą, walka z buntownikami będzie podjęta. Buntownicy czynem swoim wykreślili się z szeregów polskich.

Do Warszawy dojechały również wojska wierne Piłsudskiemu, co spowodowało, że rozpoczęte rankiem ataki strony rządowej znacząco wytraciły


OBWIESZCZENIE.

WOBEC ZRZECZENIA SIĘ PRZEZ PANA STANISŁAWA WOJCIECHOWSKIEGO STANOWISKA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

OBEJMUJĘ

NA ZASADZIE ART. 40 KONSTYTUCJI ZASTĘPCZO FUNKCJE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Warszawa, dnia 15 maja 1926 r.

Marszałek Sejmu
(—) Maciej Rataj.

Obwieszczenie marszałka Sejmu o przejęciu obowiązków głowy państwa w związku z rezygnacją prezydenta Wojciechowskiego, 15 maja 1926, źródło: domena publiczna

swój impet. Próbę mediacji podjął ponownie marszałek Rataj, wspomagany tym razem przez prymasa Aleksandra Kakowskiego. Ich starania okazały się daremne. W godzinach wieczornych kolejną próbę zakończenia konfliktu i przelewania bratniej krwi podjęli generałowie Lucjan Żeligowski, Stefan Majewski i Aleksander Osiński. Jednakże strona rządowa podbudowana porannymi połowicznymi sukcesami zaczęła wierzyć we własne zwycięstwo. Toteż żadne negocjacje nie mogły ich przekonać.

14 maja około 2.30 do Warszawy dotarły posiłki z Wilna oraz Zamościa, które wzmocniły Grupę Operacyjną „Warszawa". Na stronę Piłsudskiego przeszła również Oficerska Szkoła Artylerii z Torunia. To pozwoliło na wykonanie kolejnych uderzeń na oddziały wierne rządowi. Przed godziną 15 udało się dzięki tej przewadze zająć lotnisko na Mokotowie oraz gmach Wyższej Szkoły Wojennej. Zaciekle walczono na Ochocie, artyleria wierna rządowi, ostrzeliwując wojska Piłsudskiego, ostrzelała również Belweder. Witos tak to wspominał:

Gdyśmy jeszcze rozmawiali, rozbierając oświadczenie pana prezydenta i opinie generałów, na podwórze Belwederu padł pocisk armatni, robiąc w ziemi bardzo dużą wyrwę. Za małą chwilkę przyszedł drugi, trafiając w róg pałacu belwederskiego. Wyszliśmy wszyscy na podwórze, starając się dociekać, skąd te strzały pochodziły i czekając na dalsze.

Zarówno ten niespodziewany ostrzał, jak i zbliżające się do Belwederu wojska Piłsudskiego spowodowały po godzinie 15.30 ewakuację zgromadzonych do Wilanowa. Gen. Stanisław Haller tak zapamiętał te chwile:

Zeszliśmy do westybulu, ministrowie stali na schodach, a my na dole. Nastrój był bardzo podniosły. Wyniesiono Sztandar Państwa. Generał Malczewski kazał nam podnieść rękę do przysięgi i przysiąc, że o ile przyjdzie do przebijania się na Wilanów, to prędzej polegniemy, ale Sztandaru Państwa i osoby P. Prezydenta Rzeczypospolitej w ręce buntowników nie oddamy. Potem zaintonował Rotę Konopnickiej. Odsłoniliśmy głowy. Po odśpiewaniu Roty, gen. Suszyński rozdał nam karabiny, a gen. Malczewski



Ignacy Mościcki przybywa na uroczystość zaprzysiężenia na Zamku Królewskim w Warszawie, obok premier Kazimierz Bartel i Józef Piłsudski, czerwiec 1926, źródło: domena publiczna

eprasa.pl 158d6666aa



Groby żołnierzy poległych podczas przewrotu majowego, Cmentarz Wojskowy na Powązkach w Warszawie, źródło: domena publiczna

dał rozkaz, by wszyscy oficerowie znajdujący się w Belwederze tworzyli bezpośrednią osłonę Sztandaru Rzeczypospolitej i P. Prezydenta. Płk Anders dał hasło do zbiórki na tylnym tarasie pałacu. Pan Prezydent zeszedł, stanął koło Sztandaru Rzeczypospolitej i krocząc na czele naszej grupy oficerskiej, rozpoczął marsz na Wilanów.

Dwie godziny później Belweder został zajęty przez batalion manewrowy z Rembertowa, który był wierny Komendantowi. W Wilanowie doszło do narady rządu, prezydenta i dowódców wojskowych. Część opowiadała się za kontynuowaniem walki, lecz zdecydowana większość rządowa, w tym Wincenty Witos, byli za poddaniem się. Wobec tego prezydent Stanisław Wojciechowski zdecydował o rezygnacji z urzędu, po czym wyjechał do Spały.

Władzę zgodnie z konstytucją przejął marszałek Rataj, który natychmiast przystąpił do działania. Wprowadził natychmiastowe zawieszenie broni, rozumiejąc, że potrzebna jest teraz dyplomacja, a nie dalszy rozlew krwi i podział wewnętrzny zarówno armii, jak i narodu, co mogło skutkować dezintegracją kraju.

Bilans przejęcia władzy przez Piłsudskiego jest olbrzymi. Śmierć poniosło 331 osób, a 900 zostało rannych. 15 maja Rataj rozpoczął starania o utworzenie nowego rządu, na którego czele stanąłby Jan Dąbski z PSL „Piast". Na to jednak nie przystał Piłsudski, mając już od pewnego czasu upatrzonego kandydata na premiera w osobie Kazimierza Bartla. Dla siebie marszałek zarezerwował jedynie stanowisko ministra spraw wojskowych, co nie odzwierciedlało ani jego ówczesnego statusu, ani tym bardziej wpływu, jaki posiadł na wszelkie decyzje polityczne i wojskowe. Od tej pory bez przychylności Józefa Piłsudskiego nic nie mogło się zadziać. 17 maja odbył się uroczysty pogrzeb poległych w ostatnich dniach.

Przed Piłsudskim stanęło teraz trudne zadanie skonsolidowania podzielonego wojska i spacyfikowanie swoich przeciwników zarówno politycznych, jak i tych z kręgów wojskowych. 22 maja został wydany przez niego rozkaz wojskowy nawołujący do jedności i pojednania. Jednak sam zamierzał zająć się swoimi przeciwnikami, których obarczył winą za bombardowanie Warszawy. W Wojskowym Więzieniu Śledczym nr III na wileńskim Antokolu zostali umieszczeni generałowie Tadeusz Rozwadowski, Włodzimierz Zagórski, Juliusz Tarnawa-Malczewski i Bolesław Jaźwiński. Część oficerów została przeniesiona w stan spoczynku lub utrudniono im dalsze awanse.

Rozpoczął się okres niepodzielnej władzy Józefa Piłsudskiego, który zakończyła dopiero jego śmierć w 1935 roku. Kult marszałka przetrwał jednak w Polsce znacznie dłużej i do dziś dzieli Polaków na przeciwników i zwolenników. ■

eprasa.pl 158d6666aa

STRZAŁY ZA ROGIEM

TEKST: ANNA BIŃKOWSKA



eprasa.pl 158d6666aa

Pierwsza połowa maja 1926 roku przyniosła Warszawie chłód w pogodzie i ważne wypadki na scenie politycznej. Rzućmy okiem na niektóre relacje – przede wszystkim te w gazetach, sprawdźmy, co i jak pisano o przewrocie majowym i wyobraźmy sobie, jaka atmosfera mogła wówczas panować na ulicach Warszawy.



Tłum ludzi przyglądający się posterunkom wojskowym na rogu ulicy Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej. 12–15 maja 1926, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

eprasa.pl 158d6666aa



Stanowisko artylerii na ulicy Mokotowskiej. Widoczna armata polowa 75 mm wz. 1897 Schneider oraz przyglądający się stanowisku tłumy ludzi. 12–15 maja 1926, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



ANNA BIŃKOWSKA
Autorka kryminałów. Pomysłodawczyni i jurorka ogólnopolskich konkursów prozatorskich z okazji stulecia polskiej policji oraz stulecia Bitwy Warszawskiej. Zafascynowana historią okresu międzywojennego, szczególnie barwnego i pełnego kontrastów. Lubi dobrą filmową lub serialową opowieść, a podczas pisania pozostaje pod nieustannym, surowym nadzorem swojego kota, samozwańczego redaktora.

Jak zwykle w takich przypadkach, powodów, które doprowadziły do przewrotu majowego w 1926 roku, było wiele. Kroplą, która przepełniła czarę, był wybór Witosa na premiera (już po raz trzeci na przestrzeni lat) i prasowe przepychanki polityków – 9 maja Witos w wywiadzie w „Nowym Kurierze Polskim" zasadniczo zażądał od Piłsudskiego ponownego zaangażowania się w politykę, jeśli ten chciał krytykować działania rządu. Na to 11 maja „Kurier Poranny" opublikował wywiad z Józefem Piłsudskim, piętnując sejmokrację. To, jak łatwo się domyślić, nie spodobało się rządzącym – jak 12 maja donosił tenże „Kurier": „Wczoraj przed godziną jedenastą z rana w administracji «Kuriera Porannego» dzielnicowy Policji Państwowej Kalinowski i oświadczył, nie wykazując się żadnem upoważnieniem swojej zwierzchniej władzy, że ma ustnie wydany z Komisarjatu Rządu rozkaz dokonania konfiskaty wydanego o godz. 6 z rana numeru «Kuriera Porannego» z dnia bieżącego. Równocześnie władze policyjne konfiskowały [gazetę] u sprzedawców, roznosicieli, w kioskach, kantorach, a nawet odbierano – wbrew prawu – czytelnikom na ulicach i w tramwajach egzemplarze stanowiące ich prywatną własność". Fakt zabierania ludziom na ulicy gazety rzeczywiście mógł być szokujący dla mieszkańców stolicy. A dodatkowo lotem błyskawicy rozniosły się pogłoski, że „nieznani sprawcy" planowali zamach na Piłsudskiego.

WARSZAWSKA ULICA

W środę 12 maja stolica ponownie zobaczyła na swoich ulicach wojska – tym razem nie obce, tylko swoje, polskie. Napięcie czuć było w całym

eprasa.pl 158d6666aa



Uszkodzona ściana kamienicy przy Alejach Ujazdowskich 9. Widoczne ślady po ostrzale z karabinu maszynowego. Maj 1926, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

mieście, rząd ogłosił stan wyjątkowy, choć jeszcze obie strony się wstrzymywały.

Most Poniatowskiego był świadkiem spotkania Piłsudskiego i prezydenta Wojciechowskiego, który w trybie pilnym wrócił do miasta (przebywał wówczas w Spale). Spotkanie odbyło się w godzinach popołudniowych bez zbędnych świadków. Można się jednak domyślać, że nie była to rozmowa przyjemna – obaj panowie co prawda znali się z czasów PPS-u, ale każdy z nich liczył na to, że drugi ustąpi… Impas trwał.

Most Kierbedzia, Nowy Zjazd, Zamek Królewski – tu zaczęły się walki – w asyście niepoprawnie ciekawskiego tłumu Warszawiaków, który wcześniej wojsko jednak próbowało odsunąć. Potyczka szybko zmieniła się w walkę wręcz, i to walkę na śmierć i życie. Oddziały rządowe cofnęły się w stronę Nalewek, jednocześnie wciąż zachowując Most Poniatowskiego. Obstawiono Plac Teatralny i Krakowskie Przedmieście. Rząd wycofał się do Belwederu, skutkiem czego wieczorem 12 maja wojska Piłsudskiego opanowały miasto od Śródmieścia na północ. Zacięte walki trwały, z nocy wystrzały padały zwłaszcza w okolicy Placu Trzech Krzyży, a ofiarami padali też cywile, czy to przez chorobliwą wręcz żądzę sensacji warszawskiej ulicy, czy przez pechowy zbieg okoliczności, znalazłszy się w złym miejscu o złym czasie. Gdzie w tym wszystkim była na przykład policja? A była – miała „utrzymywać porządek i usuwać przed salwami wojskowymi tłumy ciekawej publiczności…" Nie było to łatwe zadanie, bo reporterzy „Kuriera Warszawskiego" pisali, że „na ulice śródmieścia wyległy tłumy publiczności. Nastrój niezwykle podniecony. Na rogach gromadzą się grupy żywo rozprawiające i gestykulujące. […] Tramwaje kursują prawie normalnie, omijając jedynie Al. Ujazdowskie i Bagatelę". Do czasu, bo w końcu uszkodzono sieć na Placu Zbawiciela i zniszczono jeden słup tramwajowy na Marszałkowskiej.

Mediacje podjęto wieczorem, próbował między innymi marszałek Sejmu, Maciej Rataj. Walki jednak wciąż trwały, choć ulica warszawska opowiedziała się dość jednoznacznie po stronie Piłsudskiego, zniechęcona

eprasa.pl 158d6666aa



Most Kierbedzia w Warszawie, obsadzany przez 30. pułk piechoty strzelców kaniowskich podczas zamachu majowego. 12–15 maja 1926, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

przedkładaniem interesów partyjnych nad interes państwa.

13 maja był dniem walk obu stron i nieudanych prób mediacji, podejmowanych przez prymasa Kakowskiego i marszałka Rataja. Obie strony ściągały także do Warszawy swoich zwolenników, a warszawska ulica… wszystko obserwowała z zainteresowaniem, pchając się tam, gdzie nie należało. „Kurier Warszawski" donosił, że „życie w lokalach publicznych częściowo ustało. W teatrach było pusto. […] Niektóre restauracje w śródmieściu zamknięto od wieczora. Inne były czynne przy bardzo słabym ruchu. Orkiestry wszędzie zwolniono".

14 maja rząd – a przynajmniej ci jego członkowie, którzy ostali się w Belwederze – postanowił przenieść się do Wilanowa, gdzie ruszono pieszo. Pochód próbował zachować resztki godności, choć zdawano sobie sprawę z beznadziejności – jeszcze tego samego dnia Wojciechowski i Witos złożyli dymisje, chcąc uniknąć pełnowymiarowej wojny domowej. W tamten majowy piątek teatry działały bez zmian, za to sądy zawiesiły działalność do poniedziałku, 17 maja.

Most Kierbedzia, Nowy Zjazd, Zamek Królewski – tu zaczęły się walki – w asyście niepoprawnie ciekawskiego tłumu Warszawiaków, który wcześniej wojsko jednak próbowało odsunąć. Potyczka szybko zmieniła się w walkę wręcz, i to walkę na śmierć i życie.

PRASA NA POSTERUNKU

Dziennikarze warszawscy nie zawiedli i dziś dzięki nim możemy sobie wyobrazić jak wyglądało wówczas miasto. Oto bowiem „Kurier Warszawski" donosił, że 13 maja pod wieczór „rozlepiono na murach miasta plakaty, wzywające ludność do zamykania okien i zasłaniania ich wieczorem. Osobom, które wychylają się z okien, grozi niebezpieczeństwo,

eprasa.pl 158d6666aa



Członkowie rodziny jednej z ofiar przewrotu majowego pogrążeni w żałobie, maj 1926. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

gdyż wojsko otrzymało w tym względzie odpowiednie rozkazy". Warszawa borykała się z problemami dnia codziennego – z dostępem do wody w śródmieściu (choć akurat z tym problemem dość szybko sobie poradzono), 13 maja przestały działać telefony, na ulicach jedni przeciw drugim budowali okopy (ulice, na których trwały prace brukarskie, były ku temu szczególnie sposobne). A gdy czasy niespokojne, wtedy budzą się demony – tenże sam „Kurier Warszawski" pisał: „Nowy Kurier Polski donosi, że redakcja «Gazety warszawskiej» została wczoraj [tj. 13 maja] zdemolowana przez grupę młodzieży po wydaniu dodatku nadzwyczajnego". Zamieszki w mieście stały się okazją dla „podłych miejskich szumowin" do niecnych czynów – w trakcie walk o Belweder okradziono kaplicę podchorążych, a osobnicy podający się za ochotników, uzbrojeni w karabiny, zuchwale okradli mieszkanie profesorów szkoły wojskowej, unosząc ze sobą znaczny łup.

„Tragiczny wczorajszy 13 maja na tle walk bratobójczych, zalewających polską krwią Warszawę, obfitował w epizody wstrząsające barbarzyńską grozą. […] O ile rozpaczliwy jest cały obraz dnia wczorajszego, o tyle już tylko potwornie podłe i haniebne były skrytobójcze strzały spoza zasłon okiennych w plecy przeciągających przez ulice stolicy Polski polskich żołnierzy i strzelców, tych właśnie, którzy zaledwie 12 lat temu pierwsi wyruszyli w pole wojny światowej przeciw ciemiężycielom Ojczyzny" – tak 14 maja donosił „Kurier Poranny". Gazety zamieszczały listy zabitych i rannych w podziale na szpitale, pod szpitalami zresztą gromadziły się tłumy ludzi, czekając niecierpliwie na informacje o rannych. Prasa informowała także o przypadkowych ofiarach – zbłąkana kula trafiła matkę dyrektora teatrów miejskich, w jej własnym domu przy rogu Pięknej i Marszałkowskiej, kiedy stanęła przy oknie, przez przypadek ranny został artysta Teatru Narodowego…

GDY OPADNIE KURZ

W Krakowie „Ilustrowany Kurier Codzienny" o zamachu stanu doniósł dopiero w sobotę, 15 maja. IKC potępiał wydarzenia i piętnował rozlew krwi, jednak… „niepodobna lekceważyć lub nie dostrzegać przyczyn, które stworzyły podłoże psychologiczne dla ostatnich wypadków". Zachowywał jednak dystans do wydarzeń: „w chwili, gdy piszemy te słowa [artykuł z 15.05], sytuacja jest jeszcze nierozstrzygnięta. Rozstrzygnie się ona w Warszawie i tylko w Warszawie!!

eprasa.pl 158d6666aa

W kraju całym panuje poza tem spokój. Jest to dowodem dojrzałości naszego społeczeństwa i na tej drodze wszyscy wytrwać powinni". Można jednak odnieść wrażenie, że po prostu kraj czekał na rozwój wypadków („Poznań, Lwów i Wilno przyjęły wiadomość o wypadkach warszawskich bez zbytniego podniecenia, w Łodzi natomiast odbyły się manifestacje PPS, Związku Strzeleckiego i POW"). Z Poznania co prawda, skąd do Warszawy dojechało już wsparcie dla rządu, wyruszyły także dodatkowe dwa pułki piechoty i oddział policji, jednak… do stolicy nigdy nie dotarli, bo kolejarze skierowali ich na ślepy tor. Wojska z Wilna, jadące ze wsparciem dla Piłsudskiego, do Warszawy dotarły za to bez problemu. W chwili, kiedy IKC składał szpalty sobotniego wydania z 15 maja, sprawa była już przesądzona – prezydent Wojciechowski złożył dymisję 14 maja po południu, 15 maja był już wybrany nowy rząd pod kierownictwem Bartla, a Warszawa wracała do normalności. W czasie kilkudniowych zamieszek zginęło 379 żołnierzy i cywilów, koło 1000 osób zostało rannych. Kto był po której stronie – czasem ciężko było rozróżnić. Ofiarom wyprawiono pogrzeb na koszt państwa na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, którego opis znalazł się, a jakże, w warszawskich gazetach. Ci, których nie rozpoznano, mieli wykonane zdjęcia, które z kolei wystawiono w urzędzie śledczym przy Daniłowiczowskiej do identyfikacji.

Na ulicach zasypywano pospiesznie kopane zaledwie kilka dni wcześniej doły i rowy po walkach, ustalano plan robót brukarskich, by naprawić uszkodzone płyty i kostki. Szklarze mieli pełne ręce roboty, by naprawić potłuczone witryny na Marszałkowskiej i wzdłuż Nowego Światu oraz zbite szyby na przystankach tramwajowych wzdłuż Al. Ujazdowskich i częściowo wzdłuż Marszałkowskiej. Przywracano działalność telefonów. Na domach Śródmieścia znać było ślady walk – tu pocisk oberwał balkon (Marszałkowska 53), tam serie z karabinu zniszczyły elewacje kamienic, przewrócono latarnie. Specjalna komisja złożona z komisarza rządu m.st. Warszawy, komendanta policji oraz naczelnika oddziału walki z lichwą, sprawdzała ceny, a przypadki zawyżania cen w stosunku do cennika ustalonego przez związki kupieckie były stanowczo karane – niejakiego Mordkę Kochana, właściciela sklepu przy Pańskiej, skazano na 10 dni



Uszkodzone przez pociski drzewa w Alejach Ujazdowskich, maj 1926. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Zamieszki w mieście stały się okazją dla „podłych miejskich szumowin" do niecnych czynów – w trakcie walk o Belweder okradziono kaplicę podchorążych, a osobnicy podający się za ochotników, uzbrojeni w karabiny, zuchwale okradli mieszkanie profesorów szkoły wojskowej, unosząc ze sobą znaczny łup.

eprasa.pl 158d6666aa

W czasie kilkudniowych zamieszek zginęło 379 żołnierzy i cywilów, koło 1000 osób zostało rannych. Kto był po której stronie – czasem ciężko było rozróżnić. Ofiarom wyprawiono pogrzeb na koszt państwa na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, którego opis znalazł się, a jakże, w warszawskich gazetach. Ci, których nie rozpoznano, mieli wykonane zdjęcia, które z kolei wystawiono w urzędzie śledczym przy Daniłowiczowskiej do identyfikacji.

bezwzględnego aresztu i 100 złotych grzywny (w miarę niemożności zapłacenia – na miesiąc aresztu). Wszystko to za zawyżone ceny cukru i mąki.

Wydarzenia majowe z całą pewnością zdeterminowały dalsze wydarzenia na politycznej scenie II RP. Jakiś dowcipniś, jak pisał Norman Davis, określił przewrót jako „napad bandytów na dom wariatów". Fachową ocenę zostawmy historykom, ale opis wydarzeń zakończmy słowami naocznego świadka – Marii Dąbrowskiej, która w swoich „Dziennikach" wydanych przez Czytelnika w 1988 roku pisała tak: „Stała się w Warszawie rzecz przeraźliwa i wspaniała zarazem, jakby rozdział z greckiej tragedii. Rewolucja wojskowa o ideał moralny. Dokonał jej Piłsudski, za którym stanęło całe wojsko [no jednak nie całe – przyp. AB], cała ulica, cały dół społeczeństwa. Przez trzy dni Warszawa była widownią tragicznej walki wojsk rządowych z wojskami Piłsudskiego, walki, odbywającej się przy «asyście» nieustraszonej naprawdę publiczności warszawskiej. […] Starły się w Polsce dwa narody moralne. Jeden naród twórczości i doskonalenia się, docierający do istoty zagadnień, i drugi naród – naród kłamstwa i konwenansu. […] Zostały stworzone warunki dla nowego życia. Ale co my, społeczeństwo, z nim zrobimy. Piłsudski nie może za nas zrobić wszystkiego. O wszystkim tym zbyt trudno pisać. Olbrzymie zagadnienia i zadania kłębią się, kłębią…". ■



ANTYKWARIAT PRASKI

Kupimy: książki, pocztówki, fotografie, mapy, plakaty, grafiki i inne

Dojeżdżamy do klientów na terenie Warszawy i okolic.
Kupujemy zarówno pojedyncze pozycje,
jak i całe księgozbiory i zespoły tematyczne.

ul. Kawęczyńska 22, 03-772 Warszawa
tel. 505 992 889, info@antykwariatpraski.pl

eprasa.pl 158d6666aa



Ogród Saski, źródło: NAC

PIKNIK W OGRODZIE

TEKST: MACIEJ SPRZĘGAJ

„(…) W ogrodzie kipi śmietanka towarzystwa. Uśmiechnięte, promieniejące, szeleszczące, spowite we wszystkie barwy nieba i ziemi, królowe stworzenia w obłokach tkanin spłynęły do alei głównej. Wobec szczebiotu ich ptaki milkną i przestaje dyszeć wiatr, zabłąkany między liśćmi.

Burzliwa fala chodzących, wciśnięta między żywe brzegi widzów, dzieli się na prądy, nieustannie zmieniające kierunek i miejsce. W tej chwili wszystkie płyną w jedną stronę, w następnej dwa w prawo, trzy w lewo, dalej jeden w prawo i jeden w lewo. Czasami na mgnienie oka fale nikną, aby natychmiast powrócić, zetrzeć się i znowu zmącić. Olśniony błyskawicami spojrzeń, odurzony tysiącem oddechów, ogłuszony kaskadą słów, wstrząsany huraganem dziwnych uczuć, cofasz się w tył i dostrzegasz… gromadę gadatliwych dwunogów, nie wiadomo dlaczego wałęsających się wśród gęstych tumanów kurzu…”

Tak rozrywkowe popołudnie w Ogrodzie Saskim opisywał Bolesław Prus.

Ogród Saski odwiedzaliśmy w różnym charakterze. Czasem była to po prostu przestrzeń przyrody – zielone oko otoczone wielkim miastem, a czasem oaza kultury. Przede wszystkim jednak Ogród Saski to miejsce dobrze zasłużonej rozrywki. Tak było właściwie od początku. Pamiętajmy, że już za czasów Augusta II, oprócz funkcji reprezentacyjnych, był on jedną z pierwszych de facto publicznie dostępnych przestrzeni. Co prawda, nie wpuszczano tam absolutnie każdego, ale każdy legalnie przebywający w Warszawie mieszkaniec – niezależnie od stanu – jeśli był odpowiednio ubrany i przestrzegał podstawowych zasad współżycia społecznego, mógł wejść do tego parku. W XVIII wieku, poza Operalnią, na terenie Ogrodu Saskiego działała również pierwsza w Warszawie kawiarnia (przypomnijmy, że za panowania Augusta II kawa była uznawana za towar egzotyczny i luksusowy).

Mroczną stroną towarzyskiej aktywności w Ogrodzie Saskim była

eprasa.pl 158d6666aa



Sadzawka w Saskim Ogrodzie, ok. 1939, źródło: Biblioteka Narodowa, Polona

tradycja (żywa jeszcze w początkach XIX w.) publicznych pojedynków. Choć praktyka nie była legalna już za czasów dawnej Rzeczpospolitej, a stała się szczególnie tępiona za czasów Królestwa Polskiego, nie zniknęła szybko. Ogród Saski znajdował się blisko centrum miasta, stanowił znany punkt spotkań, a przy tym rankami mógł uchodzić za dość odosobniony, aby stanowić scenę dramatycznego rozstrzygnięcia konfliktu. Z drugiej strony pojedynki na broń palną z przełomu XVIII i XIX wieku zaskakująco często kończyły się niegroźnymi draśnięciami. Te dramatyczne wydarzenia zwykle działy się o świcie. Za dnia park gościł znacznie spokojniejsze aktywności.



Ogród i Pałac Saski, 1935 r., źródło: NAC

W XIX wieku, w czasach zaborów, Ogród Saski pozostawał przestrzenią rozrywki, choć oczywiście w tej trudnej epoce odbywała się ona w cieniu symboli rosyjskiej dominacji – najpierw monumentu ku czci oficerów lojalnych wobec caratu, a później soboru św. Aleksandra Newskiego. Z tego czasu (inspirowana autentycznym epizodem z roku 1861) pochodzi anonimowa przyśpiewka o tym jak „W Saskim Ogrodzie przy wodotrysku / Pan policmajster dostał po pysku" (ówczesny pułkownik Fiodor Triepow był oberpolicmajstrem w Warszawie). Jednak poza okazjonalnymi

eprasa.pl 158d6666aa

przejawami społecznego niezadowolenia, ogród był nadal przestrzenią kojarzoną pozytywnie.

W wolnej Polsce część osi saskiej zyskała wymiar w pełni urzędowy, a istnienie siedziby Sztabu Generalnego ograniczało dostęp cywilów do Pałacu Saskiego. Mimo to przestrzeń parkowa nadal była ulubionym miejscem wypoczynku warszawiaków. Znajdując się w samym centrum miasta, przyciągała atrakcyjnymi fontannami i zielenią, która koiła zmęczone szarością miejskich murów oczy.

Warto dodać, że tradycyjnie było to także miejsce relaksu studentów pobliskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Młodzi adepci nauki przychodzili tu odpocząć, często z książką przyniesioną ze sobą, a także – choć przez większość z ponad 200 lat istnienia uczelni było to nielegalne – napić się różnych napojów, w tym również tych wyskokowych.



Ogród i Pałac Saski, źródło: NAC

W ostatnich latach lokalny piknik i impreza plenerowa weszły już do tradycji. Ponieważ wiemy, że ogród do celów publicznych otwarto 27 maja 1727 roku, ostatnie soboty maja stały się swoistym świętem ruchomym, choć zawsze w okolicy majowej rocznicy.

W minionym roku warszawiacy bawili się po raz czwarty na Święcie Ogrodu Saskiego. Zabawom towarzyszyła grana na żywo muzyka



Ogród Saski, ok. 1939, Henryk Poddębski, źródło: Biblioteka Narodowa, Polona

eprasa.pl 158d6666aa



Ogród Saski, 1900-1904, źródło: Biblioteka Narodowa, Polona

reprezentująca niemal trzy wieki historii stolicy. Wzdłuż głównej, równoleżnikowej alei ogrodu rozstawiły się tematyczne stoiska i stanowiska uczestników obchodów, proponując odwiedzającym gry, zabawy i historyczne rekonstrukcje. Największym zainteresowaniem cieszyły się pokazy mody retro, zwłaszcza stroje z okresu międzywojennego, a także pokaz musztry Orkiestry Wojskowej w Lublinie. Tradycyjnie już można było przejechać się na welocypedzie (choć z nowoczesnymi zabezpieczeniami), a wokół ogrodu co godzinę przejeżdżała parada zabytkowych automobilów. Po zakończeniu imprezy wszystkie pojazdy można było podziwiać przed Hotelem Europejskim.

W zorganizowanym przez Muzeum Historii Polski plebiscycie odwiedzający wybierali ulubionego historycznego władcę Polski. W kategorii „ulubiony król Polaków" wygrał Kazimierz Wielki, a w rankingu „najlepszy według historyków" Kazimierz Jagiellończyk. August II i August III zajęli odległe miejsca w obu kategoriach, jako że oceniano całokształt ich rządów, nie tylko zasługi dla stolicy.

Dla miłośników zagadek przygotowano grę terenową dla młodych kryptologów, co stanowiło ukłon wobec historii Pałacu Saskiego, w którym pracował w latach 30. XX w. zespół Mariana Rejewskiego, próbujący złamać szyfry Enigmy. Narodowy Instytut Fryderyka Chopina prezentował interaktywny Musicon oraz tajniki kaligrafii podczas warsztatów inspirowanych listami młodego Fryderyka Chopina.

Na scenie przy sadzawce o godz. 13.00 goście zobaczyli spektakl „Gołda Tencer zaprasza: Szlagiery żydowskiego kabaretu", przywołujący klimat międzywojennych przebojów. Wieczorem odbyła się potańcówka finałowa, podczas której wystąpiły zespoły takie jak CzessBand, Cała Praga Śpiewa oraz Warszawska Orkiestra Sentymentalna. Pojawiła się też atrakcja rodem z ubiegłego wieku: nad ogrodem zawisły dwa balony widokowe.

Tegoroczna impreza odbędzie się 30 maja 2026 roku. W chwili pisania tego tekstu lista atrakcji nie jest jeszcze kompletna. Możemy się jednak spodziewać, że poza najpopularniejszymi atrakcjami z lat poprzednich, będzie można poznać najnowsze zdobycze archeologów, którzy od marca kontynuują prace wykopaliskowe na terenie dawnego Pałacu Brühla. Spodziewamy się też promocji niedawno wydanego albumu *Pałac Brühla w Warszawie* autorstwa dr Aliny Barczyk, wydanego przy współpracy z Zamkiem Królewskim w Warszawie.

Czy dopisze pogoda? W ostatnich czterech edycjach mieliśmy szczęście, jeśli chodzi o temperaturę i (prawie zawsze) słońce. Czy dopiszą odwiedzający? Warszawiacy uczestniczą w święcie coraz liczniej. Ostatnia edycja zgromadziła około 80 tysięcy gości. ■

eprasa.pl 158d6666aa



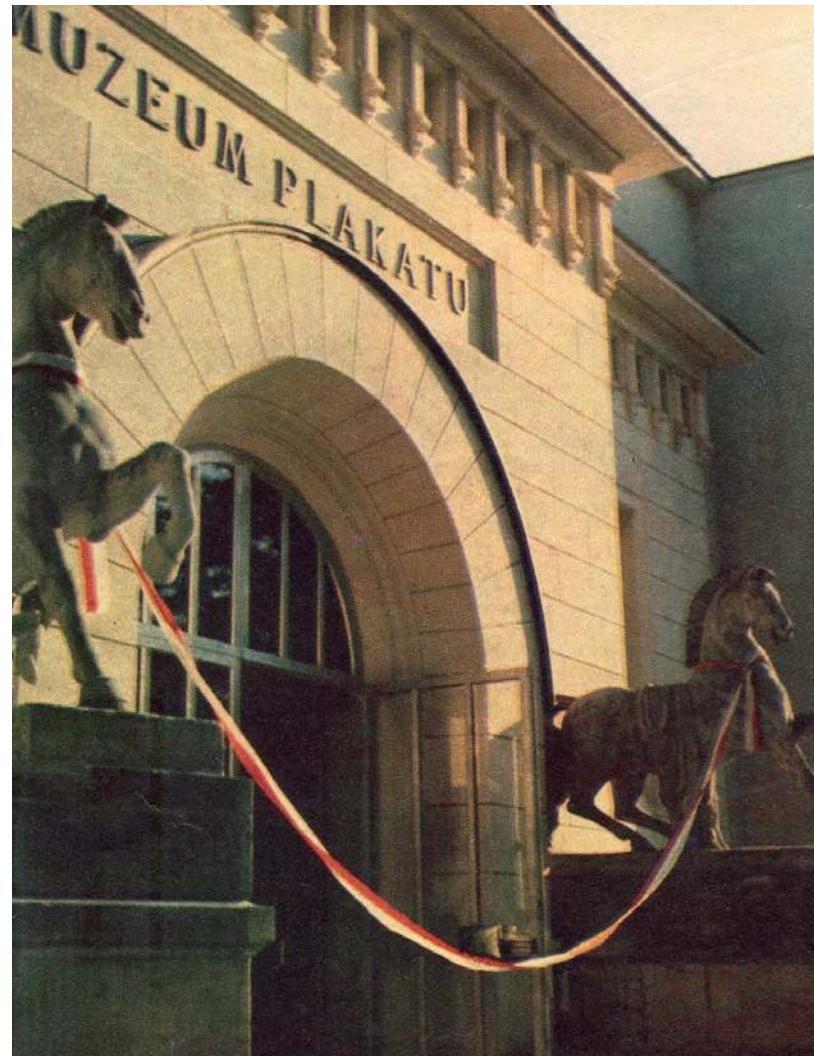
MUZEUM PLAKATU W WILANOWIE: NOWY ROZDZIAŁ

TEKST: KRZYSZTOF BOCHUS

Kiedy w 1968 roku uroczyście przecinano wstęgę przed nowoczesnym pawilonem wzniesionym na fundamentach dawnej wilanowskiej ujeżdżalni, świat patrzył na Polskę z podziwem. To tutaj powstało pierwsze na świecie muzeum poświęcone wyłącznie sztuce plakatu.

eprasa.pl 158d6666aa

W marcu bieżącego roku, po długiej i wyczekiwanej modernizacji, wilanowska placówka otworzyła swoje podwoje na nowo, udowadniając, że w dobie cyfrowego szumu fizyczny kontakt z wielkoformatowym dziełem graficznym jest nam potrzebny bardziej niż kiedykolwiek. Placówka zaprasza zwiedzających na pierwszą wystawę stałą zatytułowaną „Plakat polski. Kolekcja". Na ekspozycji zaprezentowanych zostało 240 prac, które opowiadają stutrzydziestoletnią historię codziennego życia polskich miast. Wśród nich znajdują się ikoniczne plakaty autorstwa najwybitniejszych polskich twórców.



Otwarcie Muzeum Plakatu w Wilanowie, 1968, źródło: Fotopolska

ŚWIĄTYNIA POLSKIEJ SZKOŁY PLAKATU

Muzeum Plakatu w Wilanowie powstało 4 czerwca 1968 roku, gdy wydzielono je jako odrębny oddział Muzeum Narodowego w Warszawie. Stało się pierwszą na świecie placówką z plakatem w roli głównej, gdzie odbyły się już 282 wystawy czasowe. Same początki zbiorów sięgają czasów przed drugą wojną światową, gdy kolekcjonerzy i graficy zaczęli przekazywać pojedyncze prace do zbiorów Muzeum Narodowego. Dziś to ponad 63 tysiące plakatów polskich i zagranicznych.



KRZYSZTOF BOCHUS
Dziennikarz, wykładowca akademicki, publikował m.in. we „Wprost", „Focusie" w „Przeglądzie Tygodniowym". Autor książek „Klątwa Lucyfera", Wachmistrz", „1920. Nadzieja umiera ostatnia". Ekspert w dziedzinie zaginionych dzieł sztuki.

Uprawnione jest stwierdzenie, że historia Muzeum Plakatu to w dużej mierze historia polskiej tożsamości wizualnej. Placówka narodziła się w momencie największego rozkwitu tzw. Polskiej Szkoły Plakatu – fenomenu, który sprawił, że szary, przaśny krajobraz PRL-owskich ulic stał się galerią sztuki. Artyści tacy jak Henryk Tomaszewski, Jan Lenica czy Roman Cieślewicz odrzucili zachodni model komercyjnej reklamy na rzecz metafory, malarskości i błyskotliwego skrótu myślowego.

Modernizacja Muzeum nie była jedynie remontem elewacji czy wymianą instalacji. To próba przywrócenia blasku miejscu, które w swojej kolekcji posiada tysiące niepowtarzalnych prac graficznych. Od unikatowych afiszy z przełomu XIX i XX wieku, przez propagandowe arkusze czasu wojny, aż po ikony designu lat 60. i 70.

DIALOG MISTRZÓW Z NOWOCZESNOŚCIĄ

Otwarcie muzeum połączone z otwarciem wystawy stałej redefiniuje sposób patrzenia na polską grafikę użytkową. Kuratorzy zrezygnowali z nudnego, chronologicznego

eprasa.pl 158d6666aa



Fragment wnętrza pawilonu wystawowego Muzeum Plakatu, 1968, źródło: Fotopolska

Uprawnione jest stwierdzenie, że historia Muzeum Plakatu to w dużej mierze historia polskiej tożsamości wizualnej. Placówka narodziła się w momencie największego rozkwitu tak zwanej Polskiej Szkoły Plakatu – fenomenu, który sprawił, że szary, przaśny krajobraz PRL-owskich ulic stał się galerią sztuki.

wykładu na rzecz dynamicznych sekcji tematycznych.

W odświeżonych, jasnych przestrzeniach widz witany jest feerią barw i form. Na honorowym miejscu odnajdziemy prace Henryka Tomaszewskiego, ojca polskiego plakatu, którego minimalistyczne, niemal dziecięce kreski do dziś zadziwiają trafnością. Tuż obok przyciągają wzrok surrealistyczne wizje Franciszka Starowieyskiego, którego cykl „Teatr świata" stanowi fundament polskiej wyobraźni mrocznej i barokowej zarazem.

Nowa ekspozycja to także hołd dla mistrzów koloru i kompozycji. Nie mogło na niej zabraknąć prac Waldemara Świerzego, którego portrety jazzmanów i plakaty cyrkowe pulsują energią, czy Jana Młodożeńca, mistrza konturu i ludycznej, niemal naiwnej formy. Wystawa przypomina również o dorobku Wiktora Górki, twórcy kultowego plakatu do filmu „Kabaret", który stał się rozpoznawalny na całym świecie.

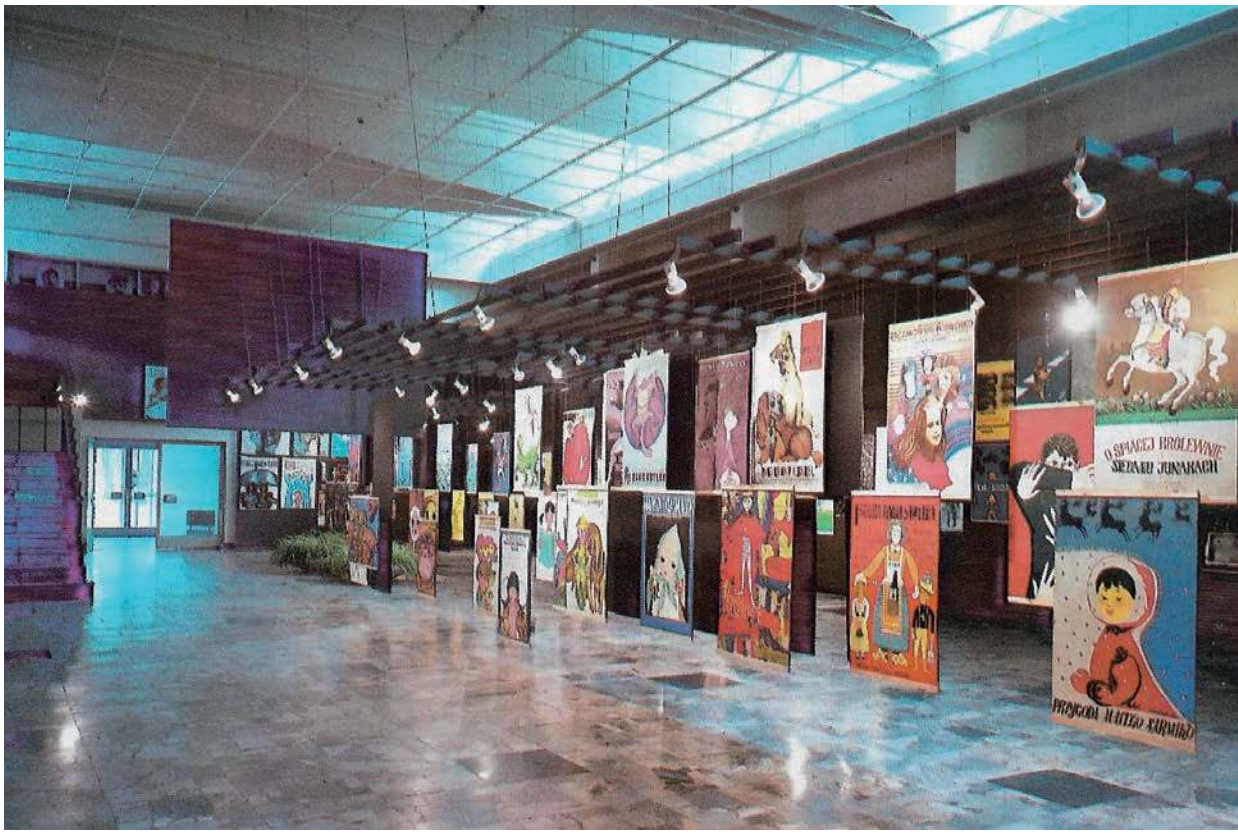
Ta modernizacja pozwoliła jednak na coś więcej – na włączenie do dialogu młodszego pokolenia. Tak więc obok klasyków pojawiają się prace współczesnych twórców, takich jak Lex Drewinski, operujący prostym czarno-białym znakiem, czy Ryszard Kaja, którego seria „Polska" stała się w ostatnich latach absolutnym popkulturowym hitem, udowadniając, że plakat wciąż żyje i ma się świetnie poza murami galerii.

ARCHITEKTURA W SŁUŻBIE SZTUKI

Wilanowski pawilon, zaprojektowany pierwotnie przez zespół Jacka Cydzika, zawsze był przykładem architektury, w której forma nie dominuje nad treścią. Obecnie przestrzeń muzealna stała się bardziej transparentna. A zastosowanie nowoczesnych systemów oświetleniowych i kontroli wilgotności pozwala na bezpieczne eksponowanie najstarszych, kruchych papierowych zabytków, które dotąd spoczywały w mroku magazynów.

Co ważne, dla odwiedzających przygotowano także nowoczesne strefy edukacyjne. Plakat to przecież sztuka komunikacji. Nowa odsłona muzeum stawia na interakcję – widzowie mogą prześledzić proces

eprasa.pl 158d6666aa



Wystawa prac Wojciecha Zamecznika, Muzeum Plakatu w Wilanowie, 1968, źródło: Fotopolska

powstawania litografii, zrozumieć różnicę między sitodrukiem a drukiem cyfrowym, a nawet spróbować własnych sił w projektowaniu znaku graficznego.

DLACZEGO WILANÓW JEST DZIŚ WAŻNY?

W świecie zdominowanym przez algorytmy Instagrama i krótkotrwałe obrazy na ekranach smartfonów, powrót do Muzeum Plakatu jest formą wizualnego detoksu. Plakat to sztuka „jednego spojrzenia", która wymaga jednak od odbiorcy intelektualnego wysiłku. Modernizacja placówki w Wilanowie to sygnał, że Polska dba o swój „eksportowy towar" kulturalny najwyższej próby.

Cieszy więc, że to miejsce znów tętni życiem, łącząc historyczny sztafaż pałacowego otoczenia z nowoczesną wrażliwością. Muzeum Plakatu po remoncie to nie tylko obowiązkowy punkt na mapie turystycznej Warszawy, ale przede wszystkim żywy dowód na to, że polska myśl graficzna była, jest i będzie jednym z najciekawszych zjawisk w światowej kulturze wizualnej.

Wilanowski pawilon, zaprojektowany pierwotnie przez zespół Jacka Cydzika, zawsze był przykładem architektury, w której forma nie dominuje nad treścią. Obecnie przestrzeń muzealna stała się bardziej transparentna. A zastosowanie nowoczesnych systemów oświetleniowych i kontroli wilgotności pozwala na bezpieczne eksponowanie najstarszych, kruchych papierowych zabytków, które dotąd spoczywały w mroku magazynów.

Do Wilanowa warto pojechać, by stanąć oko w oko z pracami Cieślewicza, Starowieyskiego, Lustiga czy Fangora i przekonać się, że papierowy arkusz wciąż ma moc zmieniania sposobu, w jaki widzimy świat. ■

eprasa.pl 158d6666aa

Kościół
z zewnątrz

TEKST I ZDJĘCIA:
MARIA I PRZEMYSŁAW PILICHOWIE

KOŚCIÓŁ PW. MATKI BOŻEJ KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ

(w parafii św. Feliksa z Kantalicjo)

Marysin Wawerski ul. Kościuszkowców 85a

Kościół i klasztor powstały dzięki staraniom Zgromadzenia Sióstr Świętego Feliksa z Kantalicjo, zwanych felicjankami, jako votum dziękczynne za odzyskanie przez Polskę niepodległości i powrót zakonnic (po kasacie zakonu przez władze carskie w 1864 r. po powstaniu styczniowym) do Warszawy. Finansowego wsparcia udzieliła Polonia amerykańska. Decyzja o budowie kompleksu kościelno-klasztornego zapadła w 1927 r., prace rozpoczęte w sierpniu 1928 r. ruszyły tak sprawnie, że w ciągu roku dźwignięto mury świątyni po sam dach z wysoką, górującą nad okolicą wieżą.

Budowa trwała wiele lat. Pierwsze nabożeństwa były celebrowane w nowej świątyni w 1936 r., chociaż wnętrze nie było ukończone. Nie było nawet drzwi głównych tylko miejsce zabite deskami. Aby można było w kościelnych murach sprawować Eucharystię (także dla okolicznych mieszkańców), kapelan sióstr felicjanek ks. Wojciech Kamieński, za zgodą władz kościelnych, dokonał cichego poświęcenia świątyni. W ciągu następnych dwóch lat świątynię doposażono.



MARIA I PRZEMYSŁAW PILICHOWIE
Krajoznawcy, swoją działalność publicystyczną rozpoczęli od przewodników turystycznych, które ukazywały się w wydawnictwach polskich, ale również np. w niemieckim wydawnictwie Baedeker. Dziełem ich życia było wówczas opracowanie *Polska. Ilustrowany przewodnik* (pięć wydań polskich i wersja angielska). Od wielu lat zajmują się również opracowaniami biograficznymi dotyczącymi wybitnych, ale dziś często mało znanych osób. Są autorami m.in. książek *Nasi Nobliści. 56 laureatów znad Wisły, Odry i Niemna i Wybitni polscy odkrywcy i podróżnicy*. Za książkę *Warszawa wielu kultur* otrzymali Nagrodę Magellana 2022 – nagrodę główną w kategorii „Wydarzenie Roku".



Kamień dedykowany św. Janowi Pawłowi II przy kościele

Projekt i wykonanie kompleksu kościelno-klasztornego powierzono architektowi Zygmuntowi Gawlikowi. Świątynia została zaprojektowana jako dwupoziomowa, jednonawowa na planie krzyża łacińskiego. Dzięki strzelistej wieży sprawia wrażenie lekkości. Roboty budowlane prowadziła jedna z poważniejszych wówczas firm budowlanych w Polsce Fryderyk Martens i Adolf Daab z Warszawy. Kościół posiadał nowoczesną jak na tamte czasy konstrukcję, gdyż ceglane ściany wzmocniono żelbetem. Szkielet z żelbetu miała również wieża. Do współpracy zaproszono znanego rzeźbiarza Xawerego Dunikowskiego, którego dziełem jest portal na elewacji

eprasa.pl 158d6666aa

frontowej. Płaskorzeźba przedstawia Matkę Bożą Częstochowską i 6 scen z jej życia, a po bokach stoją dwie figury: św. Franciszka z Asyżu i św. Feliksa z Kantalicjo.

Zygmunt Gawlik (1895–1961), architekt, konserwator zabytków, artysta z Krakowa, był autorem wielu obiektów sakralnych w Polsce, m.in. archikatedry Chrystusa Króla w Katowicach, bazyliki w Niepokalanowie, kościoła św. Antoniego Padewskiego w Częstochowie i kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Katowicach-Murckach.



Cegiełki z nazwiskami ofiarodawców na remont dachu w 2005 r.


Drewniana ambona

We wrześniu 1939 r. wysoka na ponad 80 metrów wieża kościoła stanowiła doskonały, jeden z najdogodniejszych w okolicy, punkt obserwacyjny dla artylerzystów niemieckich. Temu przypisać należy przyjazd Adolfa Hitlera, który stąd w towarzystwie Heinricha Himmlera w dniu 22 września 1939 r. obserwował płonącą oblężoną Warszawę. Zdjęcia z tej wizyty zostały zamieszczone w niemieckich gazetach propagandowych. Siostry felicjanki wspominały, że Niemcy chętnie i tłumnie przybywali oglądać wieżę, gdzie przez chwilę stał ich wódz. Na pamiątkę kupowali pocztówki (i w krótkim czasie wykupili wszystkie) ze zdjęciami kościoła. Były to przedwojenne „cegiełki" na wykończenie budowy świątyni, których przez wiele lat nie udało się zakonnicom sprzedać.

7 września 1944 r. Niemcy przystąpili do zaminowywania kościoła i wieży. Wywiercili otwory w ścianach (praca przy wierceniu otworów trwała trzy dni), przygotowując mury do założenia ładunków wybuchowych, które gotowe do użycia leżały już w kościele. Wtedy też niemieccy żołnierze zażądali usunięcia ołtarza, gdyż z niewiadomych powodów nie chcieli zniszczyć tego dzieła sztuki. Było to jednak niewykonalne, gdyż ołtarz umocowany został na stalowych kotwach wmurowanych w posadzkę. Wyniesiono tylko duży krucyfiks i obraz św. Wawrzyńca. Nieustanne głośne modlitwy zakonnic niezmiernie drażniły hitlerowców, którzy w rezultacie zapowiedzieli, że dla własnego bezpieczeństwa siostry muszą opuścić klasztor. Termin wysadzenia w powietrze kościoła i klasztoru ustalili na 10 września. Dzięki wytrwałości felicjanek, które uporczywie ponawiały prośby, Niemcy ostatecznie zezwolili na przesunięcie terminu o jeden dzień, czyli na poniedziałek 11 września. Tymczasem właśnie 10 września

eprasa.pl 158d6666aa



Wnętrze kaplicy chrzcielnej

1944 r. wkroczyli Rosjanie. Okupanci w chaosie ratowali się ucieczką i nie zdążyli dopełnić dzieła zniszczenia. W ten oto niemal cudowny sposób ocalał i klasztor, i kościół.

Wycofując się z Warszawy, Niemcy nie zdążyli zatem wysadzić wieży, która mogłaby być punktem obserwacyjnym dla Armii Czerwonej. W końcu listopada 1944 r., kiedy już na ten teren wkroczyły wojska radzieckie, przez kilka dni artyleria niemiecka zza Wisły ostrzeliwała kościół i wieżę ogniem ciężkiej artylerii m.in. z ciężkiej haubicy zwanej Grubą Bertą. Na szczęście jedynie sześć pocisków eksplodowało.

Chcąc ratować zakonnice i okoliczną ludność, która w podziemiach kościoła szukała schronienia, a także



Drewniany krucyfiks w kaplicy chrzcielnej

ocalić zabudowania przed ich całkowitym zrujnowaniem, ówczesna przełożona Zgromadzenia felicjanek poprosiła, aby polscy saperzy wysadzili nadwątloną górną część wieży. Prośbie tej stało się zadość w dniu 28 listopada 1944 r. i od tej chwili Niemcy zaprzestali ostrzeliwania kościoła.

Polscy saperzy, którzy po wojnie z pobliskiego terenu zabierali niewypały, we wnętrzu kapsuł znajdowali piasek, w nim zaś – karteczki z napisem: „Bracia, pomagamy wam". W ten to sposób polscy robotnicy przymusowo zatrudnieni w niemieckich fabrykach zbrojeniowych poprzez sabotaż wobec wroga wspierali Polaków w swojej ojczyźnie. Saperzy aż sześć razy przyjeżdżali samochodami, aby załadować wszystkie niewypały i znalezione odłamki pocisków.

Z pozostałych po wysadzonej wieży kamieni zakonnice zbudowały po wojnie grotę Matki Boskiej z Lourdes, znajdującą się przed kościołem. Są w nią również wmurowane fragmenty bomb, które spadły w 1944 r. na teren klasztorno-kościelny.

II wojna światowa przyniosła ogromne zniszczenia świątyni. Były one tak poważne, że zastanawiano się nad budową od nowa, jednakże podjęto odważną decyzję o odbudowie kościoła, któremu stopniowo przywracano dawny kształt.

W czerwcu 1945 r. rozpoczęły się prace. Nadzorował je przedwojenny projektant kościoła inż. Zygmunt Gawlik. Na początek trzeba było usunąć ze strychu i sklepień kościoła ponad 100 ton gruzu i śmieci. Najważniejsze działania związane z zabezpieczeniem dachu, naprawą murów, okien, posadzki i drzwi trwały dwa lata. Wiosną 1949 r. w kościele zawieszono dziewięć dużych obrazów stacji Drogi Krzyżowej pędzla Ludwika Lisowskiego (1907–1943) z Krakowa (ucznia m.in. Józefa Mehoffera). Obrazy te były malowane przed wojną, lecz z powodu braku kompletu nie zostały wówczas wykorzystane.

eprasa.pl 158d6666aa

Brakujące stacje Drogi Krzyżowej namalował artysta Stanisław Dąbrowski z Krakowa.

W listopadzie 1949 r. została ukończona renowacja ołtarza głównego, w którym m.in. ustawiono brakujące figury. Niedługo później zostały też wykonane w drewnie dwa konfesjonały, ambona i ławki.

W 1958 r. dekretem kardynała Stefana Wyszyńskiego przy wawerskim kościele pw. Matki Bożej Królowej Korony Polskiej została ustanowiona parafia pod wezwaniem św. Feliksa z Kantalicjo. Kościół pozostał własnością Zgromadzenia felicjanek, które po roku oddały świątynię w użytkowanie parafii z symbolicznym czynszem 1 zł rocznie. Zakonnice przekazały parafii także szaty i naczynia liturgiczne. W archiwum Zgromadzenia przechowuje się charakterystyczną pamiątkę tamtych zdarzeń: rachunek wystawiany dla księdza proboszcza na 1 zł „tytułem czynszu najmu dotyczącego użytkowania przez Parafię św. Feliksa: kościoła, zakrystii oraz plebanii".

W 2006 r. został podpisany akt notarialny ostatecznego przekazania przez zakonnice kościoła i terenu wokół niego na własność parafii.

Za zakończenie powojennej odbudowy można jednak uznać dopiero 2008 rok, kiedy wieża odzyskała swój charakterystyczny wygląd z metalową konstrukcją na szczycie. Mierzy ona 83 m i czyni kościół jednym z najwyższych budynków sakralnych stolicy. Na wieżowej dzwonnicy umieszczone są z 4 dzwony. Najstarszy i największy, pochodzący z 1932 r., ocalony z pożogi wojennej, „Maria Józef Franciszek" waży ok. 1,5 tony.

W 2018 r., w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości, kościół pw. Matki Bożej Królowej Korony Polskiej w parafii św. Feliksa z Kantalicjo w Marysinie Wawerskim doczekał się wreszcie oficjalnej uroczystej konsekracji, której dokonał biskup diecezjalny diecezji warszawsko-praskiej Romuald Kamiński. Mieszkańcy czekali na ten moment aż 90 lat, na które złożyły się czas budowy świątyni, wojenne lata dewastacji 1939–1945 i wreszcie powojennego dźwigania z ruin.



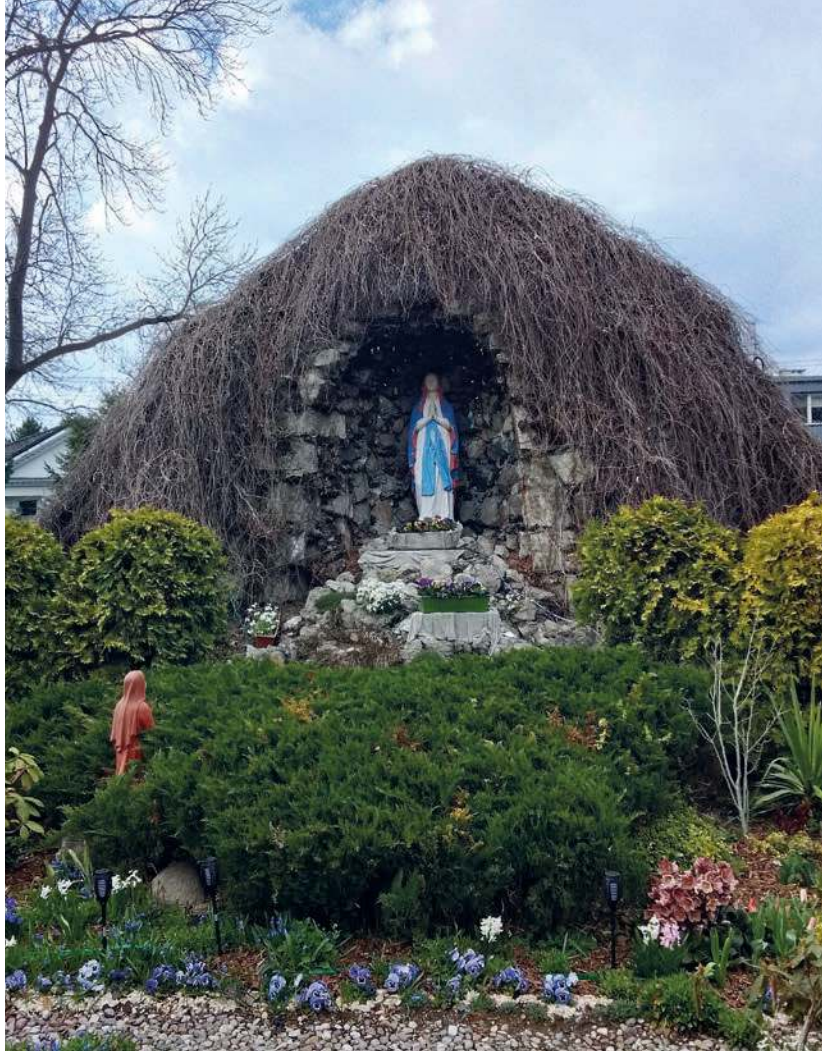
Kamienna chrzcielnica

Wnętrze kościoła jest jasne, naturalnie oświetlone. Wyposażenie jest skromne. Wyróżnia się (stojący tu już przed II wojną światową) wysoki, zwieńczony krzyżem ołtarz główny wykonany z drewna dębowego. Uznawany jest za jeden z najbardziej oryginalnych i najpiękniejszych ołtarzy w Europie Środkowej wykonanych w pierwszej połowie XX w.

Podczas budowy kościoła nie zdecydowano się na realizację przygotowanego przez Xawerego Dunikowskiego kosztownego projektu ołtarza głównego. Zamówiono i zrealizowano skromniejszy, zaprojektowany przez architekta Zygmunta Gawlika, a wykonany przez uczniów Dunikowskiego (m.in. Wandę Ślędzińską, Helenę Stachurską i Stanisława Marcinowa) w Krakowie.

Antepedium ołtarzowe zdobią symbole czterech ewangelistów. Miejsce przeznaczone na monstrancję podtrzymują dwaj klęczący aniołowie. Nad nimi w trzech kondygnacjach

eprasa.pl 158d6666aa



Grota Matki Boskiej z Lourdes, przed kościołem

przedstawiono dziewięciu aniołów grających na instrumentach. Boczne kwatery ołtarza zajmują rzeźbione w drzewie lipowym naturalnej wielkości postacie sześciu świętych franciszkańskich ze swoimi atrybutami. Po lewej stronie to (patrząc od środka): św. Franciszek z Asyżu, św. Koleta, św. Bonawentura, po prawej: św. Feliks z Kantalicjo, św. Klara i św. Antoni. Ołtarz jest dwustronny i identyczny z obu stron. Umieszczony został w taki sposób, żeby oddzielał część przeznaczoną dla zakonnic od prezbiterium.

Przed II wojną światową nie zrealizowano w całości projektu Zygmunta Gawlika. Nie było tabernakulum, krzyża wieńczącego ołtarz oraz rzeźb świętych Franciszka z Asyżu i Feliksa z Kantalicjo. Po II wojnie światowej te dwie figury wykonał rzeźbiarz ludowy Stanisław Proszowski i ustawiono je w 1949 r. Renowację ołtarza powierzono wówczas artyście br. Janowi Kajzerowi, salezjaninowi, dyrektorowi zawodowej szkoły salezjańskiej w Oświęcimiu. Pod jego kierunkiem



Jedna ze stacji Drogi Krzyżowej



Jedna ze stacjj Drogi Krzyżowej

eprasa.pl 158d6666aa



Fragmenty ołtarza głównego





Fragmenty ołtarza głównego

eprasa.pl 158d6666aa



Monstrancja z 2025 r. w ołtarzu głównym



Okazały drewniany ołtarz główny



Obraz „Wizja św. Wawrzyńca" z 1943 r.

prace finansowane z ofiar wiernych wykonywali klasztorni stolarze.

Na drzwiach po obu stronach ołtarza umieszczono płaskorzeźbione w dębinie motywy ptaków sięgających po owoce stylizowanych winorośli.

W centrum ołtarza stoi okazała (160 cm wysokości i 80 cm szerokości) Monstrancja Serca Jezusowego. Wykonana została w 2025 r. w pracowni gdańskiego artysty Mariusza Drapikowskiego specjalizującego się w złotnictwie i bursztyniarstwie.

Po prawej stronie prezbiterium znajduje się boczna kaplica Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej.

Dzięki hojności parafian znalazł się w niej drewniany ołtarz. Aktu poświęcenia ołtarza dokonał w 2017 r. arcybiskup Henryk Hoser, biskup diecezjalny diecezji warszawsko-praskiej.

W ołtarzu wisi słynący łaskami, czczony i otoczony wotami obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Ufundował go w 1956 r. inżynier

eprasa.pl 158d6666aa

Antoni Ziółkowski jako votum za zwolnienie z internowania prymasa Stefana Wyszyńskiego. W 2018 r. biskup pomocniczy diecezji warszawsko-praskiej Marek Solarczyk nałożył na obraz złote korony dla Maryi i Dzieciątka. Powstały one wg projektu Joanny Szymańskiej z kosztowności ofiarowanych przez parafian. Po obu stronach obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wiszą wizerunki św. Jana Pawła II i bł. Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

W 2014 r. w kaplicy położono posadzkę z polskich marmurów: morawica i bolechowice. Materiał, układ barw i ułożenie nawiązuje do wyglądu posadzki w kaplicy Najświętszej Maryi Panny w Sanktuarium Jasnogórskim.

W kaplicy Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej wisi też obraz „Wizja św. Wawrzyńca" namalowany przez Wacława Piotrowskiego w 1943 r. i przekazany przez Zarząd Gminy Wawer felicjankom za ich ofiarną posługę i pomoc ofiarom niemieckiej agresji. Na obrazie święty ma wizję kościoła, cmentarza ofiar wojny w Marysinie oraz górującego nad nimi wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej. Zarząd Gminy zawiesił w kościele ten obraz w 1943 r. 10 sierpnia, czyli w uroczystość św. Wawrzyńca (rzymskiego diakona i męczennika, którego obrano patronem Wawra). Oryginalny dokument dotyczący ofiarowania obrazu, z herbem Wawra i podpisami ofiarodawców wisi w kaplicy chrzcielnej. Autor obrazu był przekonany, że nazwa Wawer pochodzi od imienia Wawrzyniec.

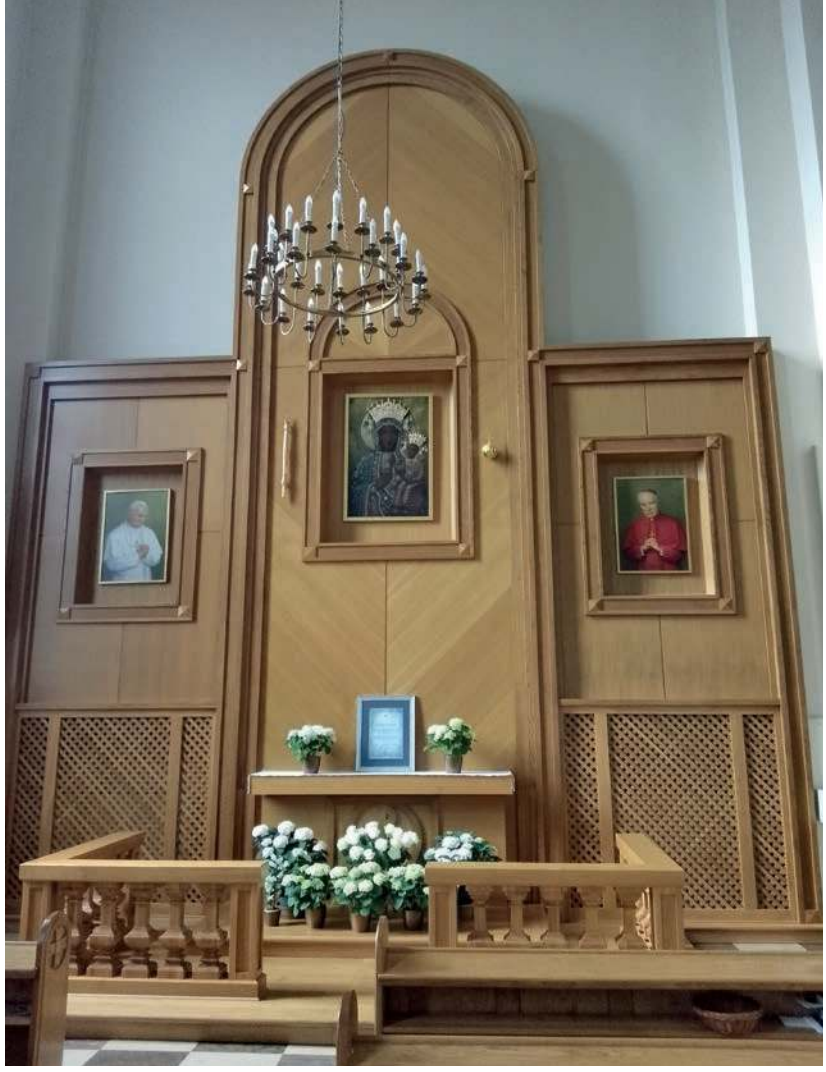
W drugiej kaplicy bocznej, nazywanej dziś kaplicą chrzcielną, umieszczono kamienną chrzcielnicę, ufundowaną z ofiar parafian. Według projektu architekta Piotra Kaczyńskiego wykonała ją firma kamieniarska Jacka Łaty z Podłęża koło Pińczowa.

Czołowe miejsce zajmuje tu wiszący okazały krucyfiks. Figura ta została podarowana zakonnicom w sierpniu



Portal w elewacji frontowej – dzieło Xawerego Dunikowskiego

eprasa.pl 158d6666aa



Ołtarz w kaplicy Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej



Fragment ołtarza w kaplicy Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej

1941 r. przez mieszkańców Wawra w podziękowaniu za ofiarną pomoc klasztoru ludziom cierpiącym piekło wojny.

W ścianę kaplicy chrzcielnej wmurowane zostały cegiełki z nazwiskami ofiarodawców, których hojność umożliwiła remont dachu w 2005 r.

W kruchcie stoją dwa okazałe drewniane ozdobne konfesjonały zaprojektowane przez br. Jana Kajzera, a wykonane przez Jana Walichnowskiego w pracowni w Marysinie Wawerskim.

Profesjonalne, niezbyt duże organy firmy Vicount, które zamontowała firma Astorg, po raz pierwszy towarzyszyły liturgii podczas uroczystości wielkanocnych 2017 r. Stało się to możliwe dzięki ofiarności parafian.

Na zewnątrz kościoła, po jego wschodniej stronie, znajduje się pamiątkowy kamień dedykowany świętemu Janowi Pawłowi II. Na kamieniu wyryto napis: „Tu es Petrus, et super hanc Petram aedificabo ecclesiam meam" (Ty jesteś skała i na tej skale zbuduję mój Kościół). „Temu, który rozpalił iskrę miłosierdzia w Świętym Roku Miłosierdzia AD 2016". Fundatorami byli państwo Małgorzata i Marek Rosińscy.

Po drugiej stronie ul. Kościuszkowców znajduje się las, którego częścią jest leśny rezerwat przyrody im. Króla Jana III Sobieskiego. Z tego lasu wychodzą dziki, które niszczą zieleń okalającą kościół. Ich ślady są niewidoczne, gdyż są na bieżąco „niwelowane".

Nieco dalej przy ulicy Kościuszkowców znajduje się Cmentarz Ofiar II Wojny Światowej otwarty 12 listopada 1939 r. z grobami żołnierzy polskich poległych w 1939, 1944 i 1945 r. oraz z mogiłami ofiar zbrodni hitlerowskich, w tym zbrodni wawerskiej z 27 grudnia 1939 r.

Autorzy dziękują za pomoc ks. Proboszczowi dr. Bernardowi Czerwińskiemu. ■

eprasa.pl 158d6666aa

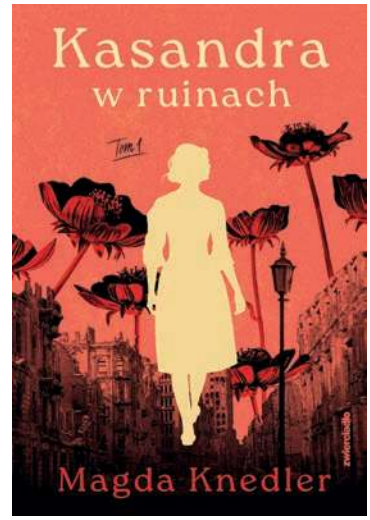
MIASTO, KTÓRE PAMIĘTA

Warszawa jako bohaterka, książki jako ratunek i historia, której nie da się zatrzymać. Magda Knedler opowiada o powieści, w której pamięć staje się ostatnią linią obrony przed zapomnieniem.

***Kasandra w ruinach* to opowieść nie tylko o wojnie, ale też o pamięci, stracie i tym, co po katastrofie da się ocalić. Co było pierwszym impulsem do napisania tej historii?**

Magda Knedler: Dużo myślałam o sytuacjach, w których ludzie unikają słuchania o potencjalnym niebezpieczeństwie, wypierają je, wolą pozytywną narrację i każde ostrzeżenie przed zagrożeniem, przypominanie o środkach ostrożności, sugestie, co można zrobić, by czemuś zapobiec, traktują jak atak i sianie paniki. Nie ma pandemii, nie ma problemów ekologicznych, nie będzie wojny. W 1939 roku wielu ludzi wmawiało sobie, że nie będzie wojny, albo też szczerze wierzyło, że jest ona niemożliwa. W Polsce trwało piękne lato, elity bawiły się na Helu, szampan lał się strumieniami, wszyscy mieli jakieś plany i marzenia. Słuchanie o tym, że może być wojna, wywoływało często irytację, choć przecież Hitler przekraczał kolejne ustalenia dotyczące pokoju w Europie, testował tolerancję ludzi u władzy, sprawdzał, na ile może sobie pozwolić, i ewidentnie było widać, jaki ma cel. A wojna i tak okazała się zaskoczeniem. Mało tego, pisarz Franz Csokor, którego wybuch wojny zastał w Warszawie, w swojej książce *Na obcych drogach* mówi wręcz, że nawet już w momencie faktycznego ataku „nikt w Polsce nie chciał w nią uwierzyć". Marzyło mi się napisać opowieść o kobiecie, która faktycznie wie, co się wydarzy, i ma tragiczną pewność, że jej wiedza nikomu nie pomoże i że ona sama nie jest dzięki tej wiedzy w stanie w żaden sposób wpłynąć na bieg historii. Chciałam też zderzyć ze sobą przyszłość z przeszłością, obawy i nadzieje z koniecznością ocalenia tego, co się wydarzyło i co przeżyliśmy, bo przeszłość buduje tożsamość. A teraźniejszość jest zawsze tą najkrótszą chwilą.

Powieść otwiera obraz ruin Warszawy – miasta, które staje się niemal osobnym bohaterem. Jak pisała Pani o zniszczeniu, by nie sprowadzić go wyłącznie do historycznego tła?



M.K.: To było bardzo trudne i zresztą jest zawsze, bo w zasadzie w wielu moich książkach próbowałam miejsce akcji uczynić osobnym bohaterem. Rzeczywiście jest to dla mnie ważne. Miasta mają swoją historię i swoją tożsamość, zawsze tkwiło we mnie to przekonanie, że gdybym nie urodziła się we Wrocławiu, byłabym kimś innym, bo wrosłaby we mnie inna miejska tkanka, moja kotwica byłaby zarzucona gdzie indziej. Moja bohaterka żyje w podobnym przekonaniu, nawet jeśli nie jest to wyrażone wprost. Jej kotwica jest zarzucona w Warszawie. I Kasandra może nawet być gdzie indziej, ale ta Warszawa zawsze w niej tkwi. Może o to chodzi. Że miasta opowiadają się poprzez ludzi i ludzie opowiadają się poprzez miasta. Zniszczenie miasta jest więc w pewnym sensie zniszczeniem także czegoś w człowieku, który z tym miastem był zrośnięty. W tym pomogły mi opowieści mojej babci, która do Wrocławia przeprowadziła się po wojnie właśnie z Warszawy i która nigdy o Warszawie nie zapomniała. Ale to nie była tylko tęsknota za miejscem, które się opuściło. To była tęsknota za miejscem, którego już nie ma i do którego po prostu nie da się wrócić.

W książce bardzo mocno wybrzmiewa motyw ratowania bibliotek, rękopisów i śladów kultury. Skąd potrzeba, by właśnie ten wymiar wojny pokazać tak wyraźnie?

M.K.: Zawsze mnie to fascynowało. Jestem filolożką, więc wiadomo, że motyw ocalania księgozbiorów jest dla mnie bardzo ważny, osobiście i emocjonalnie też odbierałam zawsze wszelkie historie na temat niszczenia, np. palenia, książek. Interesuje mnie stosunek człowieka do książki w jakichś kryzysowych, krytycznych momentach życia, w chwili zagrożenia, upadku nadziei. Podczas wojen często zwracano się do książek i traktowano je na przykład jako drogę ucieczki od rzeczywistości albo jako źródło wiedzy, sposób na kontakt z językiem, ćwiczenie pamięci i tworzenia narracji (a większość z nas myśli narracjami). Ale też jako sposób na ćwiczenie się we wrażliwości. Myślę, że każdy z nas ma swój

eprasa.pl 158d6666aa

indywidualny stosunek do książek i że ten stosunek właśnie zdecydował o tym, że powstała niesamowita oddolna akcja ratowania polskich zabytków i księgozbiorów, zainicjowana przez przedstawicieli środowisk artystycznych i naukowych po powstaniu warszawskim. Uważam to za ewenement na europejską, jeśli nie światową, skalę. Sądzę, że jestem sobie w stanie wyobrazić, co tymi ludźmi kierowało. Musiało w nich tkwić silne przekonanie, że należy wystąpić w obronie książek i ratować je za wszelką cenę, bo to jest nasze dziedzictwo, nasza historia i kultura. Coś absolutnie nie do odtworzenia.

Kasandra to bohaterka obdarzona szczególną wrażliwością – na ludzi, miejsca i historię. Jak budowała Pani tę postać, by pozostała przede wszystkim żywą, prawdziwą kobietą?

M.K.: Stworzyłam jej pewne trudności. Ona ma specyficzny zestaw cech, które utrudniają jej radzenie sobie w różnych towarzyskich sytuacjach, nie jest jej łatwo budować relacje, zawierać nowe znajomości. Do tego nie zawsze wie, jakie zachowanie jest właściwe, czuje, że bunt, który się w niej rodzi, ma słuszne podłoże, ale zanim się w nim odnajdzie i wybierze właściwą ścieżkę, upłynie trochę czasu. Popełnia błędy, a czasem stara się zachowywać tak, by ich właśnie nie popełnić, więc siłą rzeczy odcina się od pewnych doświadczeń, zwłaszcza na początku. Ma wyrzuty sumienia, kiedy reaguje impulsywnie, w ogóle ma sumienie. Czasami robi coś nie dlatego, że chce, ale ponieważ czuje, że musi, powinna. Sądzę, że wiele osób może w niej odnaleźć coś z siebie.

Sam tytuł uruchamia skojarzenia z mitem Kasandry – postacią, która widziała więcej niż inni. Na ile ten trop był dla Pani ważny podczas pisania?

M.K.: Był ważny, ale Kasandra sama, jako postać mitologiczna, przyszła później, przed nią towarzyszyła mi raczej myśl o syndromie Kasandry, bo to jest naprawdę bardzo realna rzecz. Jak już mówiłam wcześniej, lubimy ignorować słuszne prognozy i ostrzeżenia. Później pomyślałam o tym, że Kasandra mitologiczna i moja mają ze sobą w gruncie rzeczy wiele wspólnego, obie żyją w mieście, które jest skazane na zagładę. I obie to wiedzą, a nikt dookoła nie chce ich słuchać. Myślę, że taka Kasandra w Warszawie roku 1939 była niejedna.



MAGDA KNEDLER

Autorka dwudziestu pięciu powieści, które zapewniły jej między innymi nominację do Bestsellera Empiku, nagrodę w plebiscycie Książka Roku 2020, organizowanym przez portal Lubimy Czytać, oraz nagrodę Radia Wrocław Kultura. Pisze głównie powieści historyczne i obyczajowe. Z wykształcenia filolożka i logopedka. Uwielbia stare dokumenty, malarstwo i polską fonetykę. Interesuje się biblio- i bajkoterapią, czyli uzdrawiającą mocą tekstów.

W Pani książkach często pojawiają się kobiety próbujące zachować sprawczość w świecie pełnym ograniczeń. Co najbardziej fascynuje Panią w takich bohaterkach?

M.K.: Że się nie poddały mimo przeciwności. Myślę, że wiele z nas już przestało lub przestaje idealizować życie naszych babek i prababek czy

eprasa.pl 158d6666aa

też ogólnie przestało idealizować przeszłość. Bo przeszłość lubimy widzieć często jako obrazek ładnego świata, pełnego kobiet w pięknych sukniach, konnych powozów i kryształowych żyrandoli. Tak nie wyglądało życie przeciętnego człowieka. Większość z nas wcale nie pochodzi ze szlachty, a z chłopów i robotników. A to oznacza, że nasze babki i prababki mierzyły się z ogromem obowiązków i ograniczeń. Mimo to dokonała się ogromna społeczna zmiana i sądzę, że często nie zdajemy sobie sprawy, co naprawdę zrobiły dla nas nasze przodkinie, bo uznajemy to za pewnik, coś raz na zawsze zagwarantowanego.

***Kasandra w ruinach* jest też opowieścią o książkach, bibliotekach i pamięci zapisanej w słowach. Czy literatura sama w sobie jest dla Pani formą ocalania świata?**

M.K.: Literatura jest formą ocalania i upamiętniania świata, ale też świadectwem ludzkiego myślenia i wrażliwości. Bardzo lubię śledzić to, jak teksty istnieją obok siebie, jak się do siebie odnoszą i ze sobą korespondują, czym są inspirowane, z czym polemizują, jak używany jest w nich język, jaki jest w ogóle stosunek autora do języka, czy słychać poprzez tekst jego głos, jak gęsta jest narracja, jaką rolę odgrywa społeczno-polityczny kontekst, a jeśli to powieść historyczna, czemu służy kostium. Czytanie tak naprawdę nie jest nigdy tylko czytaniem, ale impulsem do myślenia.

W tej historii ważne jest napięcie między wielką historią a prywatnym losem bohaterów. Jak znaleźć równowagę, by epoka nie przytłoczyła człowieka?

M.K.: Nigdy tego nie wiem i jestem pewna, że często mi się to nie udaje. Lubię historię i pozwalam się czasem, ja, jako autorka, opanować epoce, zaczynam też niejako w niej egzystować, a kiedy w niej egzystuję i ją odtwarzam, jest ona dla mnie gęściejsza i bardziej widoczna niż teraźniejszość. Czas, w którym żyjemy, może się nam wydawać przezroczysty, po prostu jest, nie zastanawiamy się nad nim cały czas, nie zawsze filtrujemy przez niego siebie i nasze działania. Wydaje mi się jednak, że epoka, w której żyjemy, może być czymś mniej lub bardziej wyrazistym. To jest to słynne: obyś żył w ciekawych czasach. Nie jestem pewna, czy się z tym zgadzam i czy faktycznie wszyscy chcemy żyć w ciekawych czasach, sądzę, że wielu z nas wolałoby żyć w czasach spokojnych, w których bardziej można coś budować, niż o coś walczyć. Zawsze więc staram się dostosować zachowanie bohatera do scenerii, w jakiej go umieszczam. Jeśli to spokojne czasy, pozwalam mu mniej się nimi przejmować. Jeśli to „ciekawe" czasy, konstruuję go tak, by jakoś się do tej rzeczywistości odnosił. Zawsze to więc relacja bohater–epoka. Coś nierozerwalnego, co na siebie wpływa i nie istnieje osobno.

Literatura jest formą ocalania i upamiętniania świata, ale też świadectwem ludzkiego myślenia i wrażliwości.

W powieści pojawia się motyw przeczucia, intuicji, „widzenia więcej". Czy traktuje go Pani bardziej jako metaforę wrażliwości, czy realną siłę wpisaną w los bohaterki?

M.K.: W przypadku Kasandry to realna siła, bo ona faktycznie widzi więcej. U niej to coś konkretnego, prawdziwa wiedza o przyszłych wydarzeniach, świadomość tragedii, która musi się wydarzyć. To właśnie dramat tej bohaterki, że wie i nic z tym nie może zrobić, jest świadoma, że historia musi biec swoim torem, przepowiednia musi się spełnić. A przy okazji, owszem, jest atypowa i nadmiernie wrażliwa, nie zawsze wie, co ma zrobić ze swoimi emocjami, ma różne społeczne, towarzyskie problemy, więc często wchodzi w rolę obserwatorki zamiast uczestniczki zdarzeń. A to rola, która często także poszerza spojrzenie.

Pisząc o pierwszej połowie XX wieku, oddaje Pani nie tylko fakty, ale też atmosferę epoki. Co było najtrudniejsze w uchwyceniu ducha tamtych czasów?

M.K.: Najtrudniejsze jest zawsze balansowanie między historią a współczesnością, bo ja jednak zawsze byłam z tych, którzy kostiumu historycznego używali po to, by powiedzieć coś o naszej obecnej rzeczywistości albo też przedstawić pewne uniwersalne sytuacje, które mogły się zdarzyć sto lat temu, ale równie dobrze mogą też dziać się dziś. Ta paralela z teraźniejszością jest dla mnie ważna.

W Pani wcześniejszych książkach także ważne były sztuka, historia i miejsca z pamięcią. Czy *Kasandra w ruinach*" jest dla Pani naturalnym rozwinięciem tych literackich fascynacji?

M.K.: Oczywiście, że tak. Staram się, by moje książki były różne, a nie wszystkie takie same, ale mam swoje pasje i zainteresowania, swoje kompetencje i tożsamość, więc w naturalny sposób znajduje to odbicie w moich książkach. Piszę o tym, co lubię i na czym się w miarę znam. Nie napisałabym thrillera medycznego ani powieści o locie w kosmos, bo o tym nie mam pojęcia. Wybieram więc zawsze swoje własne obszary. A myślę, że wiele jeszcze jest do odkrycia. Historia, sztuka, literatura zawsze przynoszą jakieś inspiracje.

To pierwszy tom cyklu – bez zdradzania szczegółów: co chciałaby Pani, żeby czytelnik zabrał ze sobą po lekturze tej części?

M.K.: Nadzieję, że z każdej sytuacji jest jakieś wyjście. Sądzę, że to przesłanie wielu moich książek. ■

eprasa.pl 158d6666aa

Burmistrz Grzegorz Pietruczuk wraz z Radą i Zarządem Dzielnicy Bielany zapraszają

Bielański Festiwal Kampinosu

5 - 30 maja 2026



Program

5 **Kampinos w obiektywie – wernisaż wystawy fotografii z Puszczy Kampinoskiej**
naprzeciwko Urzędu Dzielnicy Bielany · 11:00

9 **Puszcza po sąsiedzku – spacer przyrodniczy** ZAPISY
polana Opaleń, KPN · 09:00

10 **Trening i bieg przez Puszczę Kampinoską**
polana Opaleń, KPN · 10:30

14 **Obrazy z mchu i paproci – warsztaty rękodzielnicze dla dzieci i młodzieży** ZAPISY
Filia Biblioteki, ul. Perzyńskiego 3 · 17:00

15 **Pokaz filmu „Nasi partyzanci. Kampinos w ogniu"**
Centrum Kultury Izabelin · 18:00

16 **Rajd Rowerowy do Puszczy Kampinoskiej**
zbiórka AWF Warszawa, pomnik J. Piłsudskiego · zapisy od 9:00

16 **Rodzinny spacer przyrodniczy po Kampinoskim Parku Narodowym**
parking przy Rysiu, Laski, ul. J. Wieczorka 50 · 10:00

16 **Wokół Palmir - spacer historyczny**
Cmentarz w Palmirach · 11:00

17 **Szukając czarciej miotły – spacer przyrodniczy** ZAPISY
parking leśny, Truskaw · 7:30

20 **„Łosiowym szlakiem" – premiera przewodnika po korytarzu ekologicznym i dyskusja**
MAL Kasprowicza 14 · 18:00

21 **Tropiciele z Kampinosu – gra edukacyjno-przyrodnicza dla dzieci i młodzieży** ZAPISY
Storyteka, Galeria Młociny · 17:00

21 **Strażnicy Puszczy – strażnicy czasu. Opowieść o łosiach. Wernisaż wystawy**
MAL Kasprowicza 14 · 18:00

21 **Kampinoskie historie na dużym ekranie – kino i pizza w ogrodzie**
MAL Samogłoska · 20:00

22 **Kampinos znany i mniej znany – wykład i pokaz multimedialny**
Biblioteka Publiczna, ul. Z. Romaszewskiego 19 · 17:00

23 **Dzień Otwarty Centrum Edukacji Ekologicznej Lasów Miejskich – Warszawa**
CEE, ul. Papirusów 3/3A · 11:00-17:00

23 **Czerwony, czarny, niebieski: wyprawa przyrodniczo-historyczna szlakami KPN**
parking leśny, Truskaw · 09:00

24 **Wokół Łużowej Góry – spacer przyrodniczy**
parking Dąbrowa Leśna · 10:00

24 **Trening i bieg przez Puszczę Kampinoską**
polana Opaleń, KPN · 10:30

24 **Kampinoski Piknik Sąsiedzki**
Filia BOK Estrady 112 · 13:00

28 **"Puszcza domowa. Co kryje Kampinos" – spotkanie z Adamem Robińskim**
Biblioteka Publiczna, ul. Z. Romaszewskiego 19 · 17:30

28 **Otwarcie wystawy #StolenMemory w Palmirach**
Wydarzenie towarzyszące
Muzeum Miejsce Pamięci Palmiry · 12:00

30 **Spacer szlakiem partyzantów z Grupy AK Kampinos** ZAPISY
zbiórka przy pomniku Grupy AK Kampinos, ul. Michaliny · 11:00

Zeskanuj kod QR i poznaj szczegóły

informacje o zapisach na:
bielanskifestiwalkampinosu.pl
bielany.um.warszawa.pl

eprasa.pl 158d6666aa

Burmistrz Grzegorz Pietruczuk
wraz z Radą i Zarządem
Dzielnicy Bielany zapraszają

14 maja 2026 r.
godzina 18:00

PREMIERA KOMIKSU

„Wawrzyszew. Życia mała garść. Historia Anny Jantar i Jarosława Kukulskiego”











Ze specjalnym udziałem
Natalii Kukulskiej

Sala widowiskowa
Urzędu Dzielnicy Bielany, ul. S. Żeromskiego 29
(wejście od ul. A. Jarzębskiego)

Warszawa Bielany

bielańska FOTOTEKA

PARTNER WYDARZENIA

Fundacja Rozwoju Pasji JoséSong

eprasa.pl 158d6666aa